



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXXII

NR 2 • 13 I 1999 r.

CENA 1 zł 80 gr

W numerze:

Jak uczyć każę!
protest
przed Sejmem

str. **2-3**

Po naszymu?

str. **5**

Daleko od szosy

str. **6**

Zamiast rodziców

str. **7**

Studia podyplomowe

str. **8**

**Nie zadzieraj
z Banią**

str. **9**

— Takiego prezentu nie spodziewaliśmy się na początku roku. Zostaliśmy bez pieniędzy, bez konta w banku, nie ma nas również w wykazie szkół podporządkowanych samorządowi wojewódzkiemu — informował nas telefonicznie **Bogdan Majczyk**, dyrektor Medycznego Studium Zawodowego nr 6 w Warszawie.

Już na miejscu — w szkole przy ul. Solec 57 dowiedziałam się, że w poświęcony poniedziałek dyrektor i panie księgowe o godz. 8.30 stawili się w siedzibie Sejmiku Mazowieckiego przy placu Bankowym w Warszawie. Zgodnie z ustaleniami z 30 grudnia ub.r. na spotkaniu z pełnomocnikiem rządu **Lechem Isakiewiczem** — mieli otrzymać pieniądze na wypłaty oraz sfinalizować formalności związane z finansową stroną działalności szkoły.

— Na korytarzu panował ogromny tłok. Nie było ani gdzie usiąść, ani co gorsza — z kim rozmawiać — opowiadają panie księgowe — **Bożena Klepacz** i **Stefania Czechowska**. Oznajmiono nam, że pełnomocnik rządu pan Isakiewicz został odwołany z końcem roku i że dziś niczego niezałatwimy. A rozpoczynający tego dnia urzędowanie marszałek **Zbigniew Kuźmiuk** i przewodniczący Rady Mazowsza **Włodzimierz Nieporęt** udali się do banku złożyć wzory swoich podpisów.

— Natrafiliśmy na rafę nie do pokonania — mówi dyrektor Majczyk. — Gdy upomnieliśmy się o uwzględnienie nas w wykazie placówek, usłyszeliśmy, że być może ktoś to zrobi. Ale nie wiado-

4 stycznia 1999 roku nauczyciele szkół medycznych województwa mazowieckiego nie otrzymali wynagrodzeń.



mo kto. Podobnych pytań bez odpowiedzi tego dnia było wiele. Przychodząc tu byliśmy pewni, że zostaniemy normalnie obsłużeni. Tymczasem poczuliśmy się jak intruzy. A przecież o tym, że określone typy szkół przejdą pod finansowanie samorządu wojewódzkiego — było wiadomo dużo wcześniej. 9 grudnia 1998 r. w Dz.U. nr 147 ukazało się rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 6 października 1998 r. w sprawie określenia wykazu szkół i placówek o znaczeniu regionalnym, których prowadzenie należy do samorządu wojewódzkiego. Owo rozporządzenie podpisał wicepremier **Leszek Balcerowicz**, wydawało się, że sytuacja jest klarowna. Niestety, okazało się inaczej.

Za ignorancję urzędników — twierdzi dyrektor Majczyk — znowu zapłacą obywatele, gdyż nauczyciele mają prawo żądać od-

setek. Jest to zatem podwyższanie kosztów reformy. Może się to również odbić na finansowaniu przez sejmik działalności szkół. Możemy bowiem usłyszeć, że na to i owo zabrakło pieniędzy, gdyż „poszły one” na opłacenie odsetek.

— Nie jesteśmy krezusami. Wiadomo, jakie są nasze uposażenia. Czy właśnie dlatego musimy być tak upokarzani? — zauważa **Barbara Kondratowicz**. — Żyjemy przecież tylko z tych zasobów, które otrzymujemy na pierwszego — dodaje **Piotr Chyliński**. Po 15 latach pracy (a mam wykształcenie wyższe i przygotowanie pedagogiczne) zarabiam brutto 768 zł. Trudno więc nam utrzymać rodziny, a i skorzystanie z kredytu nie jest sprawą prostą. Większość banków wymaga, aby moje wynagrodzenie wynosiło co najmniej 2000 zł miesięcznie. A maksymalna pensja pedagoga po 30 latach pracy, ze

wszelkimi dodatkami i stopniem specjalizacji, wynosi 1200 zł brutto, zaś pensja dyrektora nie przekracza 1500 zł.

Pani **Maria Strzelczyk**, emerytowana nauczycielka, prowadzi bibliotekę szkolną. Jest bowiem zmuszona dorobić do swojej emerytury. — Jeśli nie otrzymam pensji w terminie, czekają mnie odsetki za niezapłacone rachunki. I nikogo nie będzie obchodziło czy mam na nie pieniądze, czy nie.

W podobnej sytuacji znaleźli się dyrektorzy i nauczyciele innych szkół medycznych województwa mazowieckiego.

Dyrektorka Liceum Medycznego nr 5 w Warszawie — Ewa Zygmunciak nazywa tę sprawę skandalem. — Nauczyciele nie mogą być poszkodowani tylko dlatego, że ktoś zaniedbał swoje obowiązki. To jest narażanie nas na niepotrzebne stresy. Skoro takie są początki współpracy z naszym nowym organem prowadzącym, to można oczekiwać, że podobne perturbacje wystąpią również przy okazji podwyżek, wypłat „trzynastek”, a także funduszy na bieżące utrzymanie szkół.

— Czułam pismo nosem, więc na spotkaniu wigilijnym z grosem pedagogicznym uprzedziłam, że mogą być kłopoty z terminową wypłatą poborów — mówi **Cecylia Kośnik**, dyrektorka Medycznego Studium Zawodowego w Płocku. Dlatego aż tak wielkim zaskoczeniem nie był dla nas fakt, iż 4 stycznia

Gorzka inauguracja

Przyszliśmy przed Sejm, by jeszcze raz zadać pytania o obowiązki państwa wobec młodego pokolenia, kształt publicznej szkoły w nowej Polsce, równość szans wszystkich dzieci. Ale podczas gdy my, nauczyciele, stanęliśmy przed Sejmem, by kolejny raz zaapelować do rządzących o szczególną rozważę przy podejmowaniu decyzji o reformie, zwłaszcza że nie ubywa pytań wobec poszczególnych jej segmentów, to wśród koalicyjnej większości, wewnątrz gmachu Sejmu panowało niewzruszone przekonanie o posiadaniu jedynej racji. Wola reformowania dla reformowania wzięta zatem górę nad realiami społecznymi i gospodarczymi, nadal ogromnymi obawami o przyszłość tysięcy nauczycieli...

A mimo to warto było przyjść tego dnia pod Sejm. Choćby po to, by usłyszeć jak „S”, ta nauczycielska, podpisując się pod tym projektem reformy strukturalnej — bierze odpowiedzialność za wszystko, co się będzie działo z oświatą i jej ludźmi. I tak oto ten

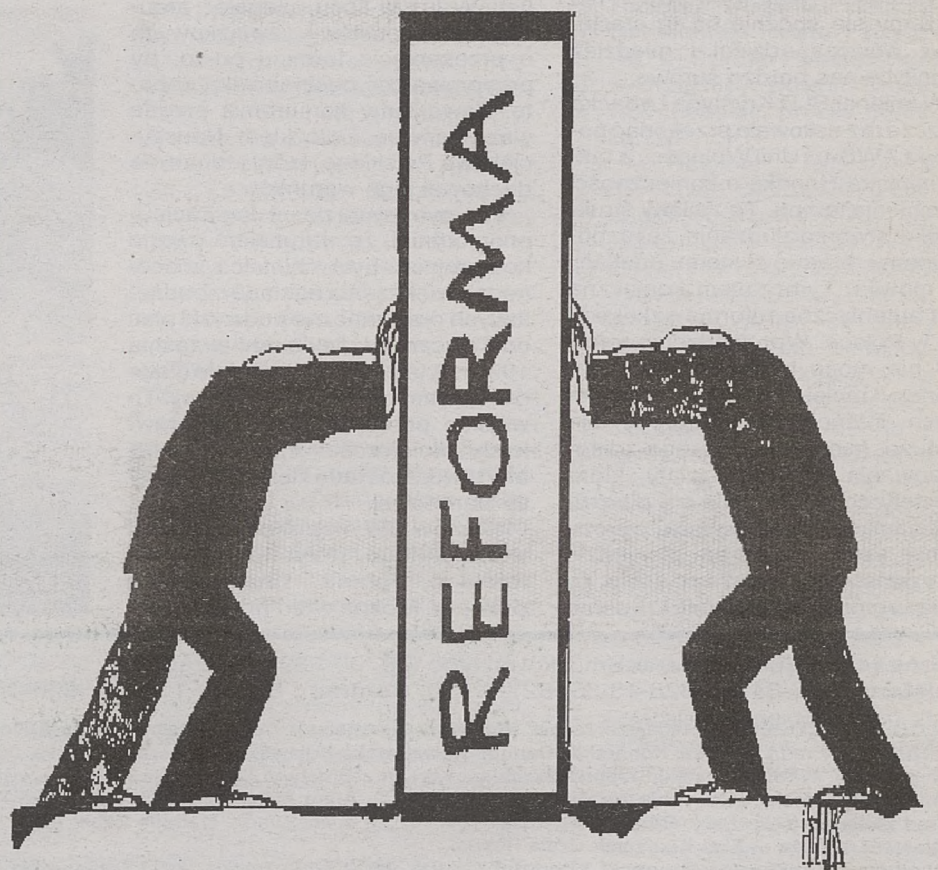
związek zawodowy kolejny raz umiejscowił się po przeciwnej stronie niż inni nauczyciele.

Warto było przyjść także po to, by usłyszeć, jak minister edukacji — namawiając do przyjęcia ustawy wprowadzającej ustrój szkolny... chwali nauczycieli za ich pedagogiczne i merytoryczne przygotowanie, wolę doskonalenia się w zawodzie.

Po półtora roku urzędowania, licznych wywiadach, w których mówił o tych „co udają, nie chcą, nie lubią” itp. minister edukacji zmienił ton swych ocen! Oto ironia dziejów najnowszych oświaty — dobre słowo ministra, jako skutek nauczycielskiej pikiety przed gmachem Sejmu. I chociaż wciąż nie wiadomo — szczerze to było wyznanie czy nie, teraz przynajmniej będzie za co trzymać ministra.

Pierwsze dni tego roku przyniosły zatem gorzką refleksję. I kto wie, czy nie przyjdzie nam w tym miejscu spotkać się jeszcze raz. I to jeszcze w tym roku.

WOJCIECH SIERAKOWSKI





O dziesiątej piętnaście 7 stycznia rozpoczęło się w Sejmie drugie czytanie ustawy o ustroju szkolnym. Wszystkie argumenty za, a zwłaszcza przeciw przedstawiono już w pierwszym czytaniu, ale opozycja do końca nie traciła nadziei, że może uda jej się choć o rok przesunąć termin wejścia reformy strukturalnej. Krystyna Łybacka gorąco apelowała: oszczędźmy edukację przed chaosem, w niedzielę, w kościele św. Krzyża odbyła się nawet msza w intencji powodzenia reformy. Może jest to widoczny znak mówiła, że bez pieniędzy, bez infrastruktury, bez należytego przygotowania nauczycieli, bez programów, można przeprowadzić reformę jedynie przy pomocy cudu.

REFORMA CUDDEM JEST...

Po pierwszym czytaniu ustawa trafiła do komisji edukacji, która w trybie ekspresowym już 29 grudnia 1998 roku pracując dzielnie przez sześć godzin rozpatrzyła projekt ustawy dokonując niewielkich zmian. Z siedmiu poprawek większość dotyczyła przesunięcia terminów. Między innymi o rok wydłużono kadencję dyrektora gimnazjum i przy okazji w art. 12 potwierdzono dotację dla placówek niepublicznych. Zadanej z propozycji: przesunięcia reformy o rok, wprowadzania jej wyspowo lub odrzucenia w całości — komisja nie zaakceptowała. Poseł sprawozdawca **Kazimierz Marcinkiewicz**, prosił więc Sejm o uchwalenie ustawy.

— **Bierzemy pełną odpowiedzialność za reformowanie edukacji** — oświadczył **Leszek Szewc** w imieniu AWS, uważając zapewne, że to poręczenie jest wystarczającym gwarantem powodzenia reformy. Zwrócił się także z prośbą do opozycji: nie zwracajcie się Państwo do pana prezydenta o niepodpisywanie ustawy. Pan prezydent podpisywał już trudniejsze reformy, stąd wierzymy mocno, że i tę również zaakceptuje. Poseł bardzo krytycznie odniósł się do pomysłu wprowadzania reformy wyspowo, a więc najpierw w kilku powiatach. To tak jakbyśmy od 1 marca wprowadzili ruch lewostronny tylko dla samochodów ciężarowych. Utrzymując się dalej w poetyce transportowej zauważył, że właśnie lokomotywa z reformami ruszyła! Kolejnym przystankiem jest wiek XXI i nie możemy się spóźnić na tę stację, gdyż wówczas dzieci i młodzież oceniłyby nas bardzo surowo.

W imieniu SLD Krystyna Łybacka jeszcze raz uściślała przekonanie posłów z AWS-u i Unii Wolności, a także ministra Handke o konieczności zwolnienia tempa. Te zmiany strukturalne stworzą złudzenie, że rozpoczynamy reformę systemu edukacji — mówiła. Tymczasem konieczna jest autentyczna reforma szkolnictwa w Polsce. Wprowadzenie reformy nie może być jednak uzależnione od mniej lub bardziej szlachetnych intencji reformatorów, ale w dużej mierze od dobrego zdiagnozowania polskiej oświaty, która niestety charakteryzuje się nierównościami edukacyjnymi. Na wyrównanie szans potrzeba pieniędzy. Czy państwo wyobrażacie sobie, że biedna gmina jest w stanie tak samo

wyposażać gimnazjum, jak gmina bogata — zadała pytanie retoryczne.

Oświata, niestety, nie znalazła się w pakiecie reform mających priorytet budżetowy. Potwierdzono to w debacie budżetowej. Wzrost nakładów na oświatę to 1,7 mld zł, co oznacza, że mamy do czynienia z 2 proc. realnym wzrostem. — Pan minister wystąpił zaledwie o 96 mln zł — przypomniała Krystyna Łybacka — gdy tymczasem Komisja Finansów Publicznych uwzględniając niektóre z wniosków komisji edukacji zaplanowała wzrost środków na pokrycie wydatków związanych z reformą o 170 mln.

Jakież to więc planowanie wydatków reformy, skoro taki błąd w szacunku?!

Posłów SLD najbardziej niepokoi obniżenie nakładów inwestycyjnych o 80 proc., zrezygnowanie z rezerwy na remonty i zakup pomocy dydaktycznych, i co najmniej istotne, zaniechanie zapisu o rezerwie na wyrównywanie finansowe inwestycji oświatowych w gminach.

Tak wrażliwa dotychczas na watek finansowy poseł **Grażyna Staniszevska** twierdziła, że pieniędzy wystarczy, choć liczy, iż posłowie dorzucą jeszcze co najmniej 100 mln. Podkreślała, że finansowo istotny będzie rok przyszły i następne. Na tę reformę Polska czeka od 10 lat i nie można ciągle debatować, trzeba działać. Prawie z żalem skonstatowała, że koalicja AWS — UW nie wprowadziła w życie ustawy już w lipcu, ulegając argumentom posłów związkowych o przesunięcie terminu po to, by przeprowadzić ogólnopolską debatę. Zawarliśmy kompromis przede wszystkim ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego, który jednak nie dochował jego warunków.

W tym miejscu poseł Jan Zaciura przypomniał, że warunkiem owego kompromisu była obietnica znacznego zwiększenia nakładów budżetowych oraz znaczne podwyżki płac od 1 stycznia i kolejne od 1 września 1999 r. A także wprowadzenie dialogu i zawarcie paktu dla edukacji. To właśnie posłowie SLD w poprawkach mniejszości zaproponowali, aby utworzyć Radę Reformy Edukacji Narodowej.

Posłów UW niepokoi tylko brak wieloletniego, przynajmniej trzy-letniego, planu finansowania oświaty. Można więc powiedzieć,

że są oni w sytuacji komfortowej. Wiele obaw ma natomiast Jan Łopuszański występujący w imieniu Naszego Koła, KPN-Ojczyzna i ROP. Podzielił on wszystkie argumenty Krystyny Łybackiej za odłożeniem reformy i stwierdził wręcz: ta reforma jest szkodliwa dla dzieci, gdyż obniża poziom wykształcenia.

Mirosław Pawlak z PSL miał wątpliwości czy znajdziemy pieniądze między innymi na te 2,5 tys. autobusów jadących do reformy. A poza tym nie ma dróg — stwierdził!

Gdy na sali toczyła się dyskusja, chwilami niemrawo, smętnie, bo większość posłów była zmęczona nocną debatą budżetową — przed Sejmem stali nauczyciele... Wydało się, że nikogo to nie interesuje,

ani posłów, z wyjątkiem lewej strony, ani ministra.

— **Panie ministrze, przed Sejmem stoją ludzie, którzy w tej reformie powinni być pańskimi najbardziej naturalnymi sprzymierzeńcami, ma Pan więc okazję wyjść do nich i zapytać, co oni, doskonale przecież znający materię, sądzą o projekcie reformy. Proszę mieć odwagę, Panie ministrze, wyjść i powiedzieć, gdzie znajdują się pieniądze na obiecaną restrukturyzację plac dla nauczycieli — apelowała Krystyna Łybacka.**

Krzysztof Baszczyński przypomniał: Panie ministrze, przegrał Pan bój o pieniądze dla edukacji, mówił Pan przecież, że warunkiem koniecznym wprowadzania reformy jest 50 proc. wzrost nakładów. Wspomniał Pan też, że pada się do dymisji, jeżeli tych pieniędzy nie będzie. Chciałbym, aby wyjaśnił Pan nauczycielom czy owa 93 zł podwyżka, którą mają otrzymać od 1 kwietnia to zaliczka na konto tych 1000 dolarów, które mieli otrzymać w ramach reformy.

— Niczego nie przegrałem i nigdzie nie mówiłem, że ma być 50 proc. wzrost nakładów na edukację

— stwierdził krótko minister Handke. Na wszelkie pytania czy środki na edukację i na wprowadzenie reformy są wystarczające, odpowiadał: tak, bo liczy na pieniądze z racjonalizacji kosztów oświaty.

W czasie dyskusji Jan Zaciura zaproponował cztery poprawki do projektu ustawy. Skreślenie artykułu mówiącego o powoływaniu dyrektora gimnazjum bez konkursu, wnosząc, aby do czasu wyłonienia dyrektora gimnazjum organizował pełnomocnik. Zaproponował także, aby w tejże ustawie zagwarantowano sposób przenoszenia nauczycieli i warunki ich ewentualnego odejścia z zawodu z poprawami łącznie. Według niego należy zapisać, że nauczyciela mianowanego oraz zatrudnionego na podstawie umowy o pracę na czas nieokreślony przenoszono by do nowej szkoły podstawowej lub gimnazjum. Natomiast w sytuacji gdy warunki organizacyjne uniemożliwiają dalsze zatrudnienie, należałoby przenieść nauczyciela w stan nieczynny lub rozwiązać z nim stosunek pracy dając mu sześciomiesięczną odprawę. Czwartą poprawką dotyczyła potwierdzenia dotacji dla szkół niepublicznych zawartej w art. 12. Wnioskodawca uważał ten zapis za niepotrzebny w tej ustawie.

Sejm skierował ustawę ponownie do komisji, która odrzuciła poprawki i tą kadrową Jana Zaciury. Już zresztą wcześniej, w trakcie obrad, poseł Stanisław Kracik z UW twierdził, że poprawka dotycząca rozstawiania się z nauczycielem nie jest potrzebna, bo tę sytuację reguluje Karta.

TERESA KONARSKA

O 15.00 8 stycznia Sejm podjął decyzję. Zadecydowała jak zwykle parlamentarna arytmetyka. Za, byli posłowie AWS i Unii Wolności. Przeciw, posłowie SLD, PSL, Naszego Koła, KPN-Ojczyzna i ROP.

Głosowało 432 posłów, za było 234, przeciw 191, wstrzymało się od głosu 7.

Sejm uchwalił więc ustawę „Przepisy wprowadzające reformę ustroju szkolnego”. I teraz losy reformy są w rękach Prezydenta RP.

„Stop chaosowi w oświacie”, „Nie — reformie Handkego”, „Niech żyje rząd za nasze pensje”, — pod takimi hasłami siódmego stycznia przed Sejmem demonstrowali nauczyciele zrzeszeni w Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Termin ten został wybrany nieprzypadkowo, bowiem przed południem w Sejmie odbywało się drugie czytanie ustawy o ustroju szkolnym. Początku debaty zebrani mogli wysłuchać na placu. Wystąpienie koalicyjnego posła sprawozdawcy przyjęli gwizdząc i wymachując transparentami. „Reforma? Ministerstwo wie, my — nie”, „Rząd reformy szykuje, a pieniądze na nie z kieszeni rodzica i nauczyciela wyjmuję”. Wśród nich były i trawestacje „Pójdź Handke, ja ci się uczę”

Grażyna Domaradzka i Danuta Jaracz, nauczycielki Szkoły Podstawowej w Łodynie, powiat Ustrzyki Dolne:

— Zapraszamy pana ministra Handke w Bieszczady. Niech porówna swoje projekty z naszą rzeczywistością. Dzisiaj dzieci dojeżdżają do szkół wiele kilometrów, a droga ta po wprowadzeniu reformy jeszcze się wydłuży. Taki jest charakter naszego regionu, który jest przy tym jednym z najbardziej ubogich w kraju. Odlóżmy więc proponowane zmiany. Przecież reformę trzeba dostosować do warunków lokalnych. Projekt tego nie uwzględnia, choć wiadomo, że szkół Krakowa czy Warszawy nie da się porównać z gminami bieszczadzkimi. Do stolicy zostałyśmy wydelegowane przez kolegów, którzy pełnią dziś za nas zastępstwa w szkole. Jesteśmy pod Sejmem także w ich imieniu.



Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa.
Telefony: 826-34-20, 828-13-55, 827-66-30. **Centrala:** 826-10-11, **Fax:** 826-34-20

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: **Wojciech Sierakowski** (red. naczelny), **Maria Aulich**, **Halina Drachal** (sekr. red.), **Teresa Konarska**, **Danuta Kowalewska-Kujawska**, **Barbara Kozarska** (kier. działu technicznego), **Witold Salański**, **Joanna Skrobisz**, **Krystyna Strużyna** (kier. działu edukacji i wychowania), **Henryka Witalewska** (kier. działu związkowego i interwencji), **Anna Wojciechowska**, **Agnieszka Woźnicka**, **Alfred Zieliński** (sekr. red.), **Barbara Dziadziak** (kier. działu administracji), **Izabella Żabik** (dział kolportażu i ogłoszeń), korekta — **Ewa Krześniak**, **Zofia Rozum**.

Współpracują: **Lechosław Gawrecki**, **Krzysztof Karulak**, **Jerzy Korkozowicz**, **Jerzy Kraśniewski**, **Wojciech Łączyński**, **Małgorzata Pomianowska**.
Nakładem Wydawnictwa ZNP „Głos Nauczycielski”. Dyrektor Wydawnictwa — **Wojciech Sierakowski**.

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Nadesłanie tekstu bez wypełnionego wykazu PIT-8 (druk Ministerstwa Finansów o należnościach podatkowych) będzie traktowane jako rezygnacja z honorarium.

Wszystkim korespondentom przypominamy, że honoraria wypłacane mogą być tylko tym autorom publikacji zamieszczonych w „Głosie”, którzy przysłał nam swoje dane: imię i nazwisko, data i miejsce urodzenia, imiona rodziców, adres zamieszkania, adres właściwego Urzędu Skarbowego, numery PESEL i NIP. Nie nadesłanie powyższych danych, umożliwiających odprowadzenie zaliczki na podatek dochodowy, oznaczać będzie rezygnację z honorarium. **Na listy w sprawach prawnych odpowiadamy wyłącznie na stronach prawnych „Głosu”.** **Porad prawnych udzielamy także telefonicznie we wtorki w godzinach 11³⁰ – 14³⁰.**

Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam.

Skład i łamanie komputerowe — redakcja. Kierownik fotokładu **Włodzimierz Kozarski**
Druk: Zakłady Graficzne „Tamka” SA. W-wa, ul. Tamka 3



JAK UCZYĆ KAŻĄ!

każę w zreformowanej szkole". Pojawili się nawet nekrologi „Z radością zawiadamiamy, że w dniach 6-8 stycznia br. Sejm ma podjąć decyzję o eutanazji Oświaty, która źle wykształciła obecne elity kraju, naukowców, artystów i wielu Polaków, którym zarzuca się rozślawienie dobrego imienia Polski. Podpisano — Ministerstwo Edukacji”.

Pierwsi demonstranci pojawili się przed Sejmem tuż po dziesiątej. Byli to nauczyciele ze słupskiego okręgu ZNP. Co kilka minut przybywały kolejne delegacje z najdalszych zakątków kraju. Tuż przed jedenastą skwer przy Wiejskiej był szczelnie wypełniony pikietującymi. Delegacje związkowe przybyły ze wszystkich okręgów.

Sławomir Broniarz, prezes Zarządu Głównego ZNP, witając zebranych, powiedział: — Jesteśmy nie tylko nauczycielami, ale i rodzicami. Dlatego każdemu z nas zależy na tym, by jego dziecko uczyło się w dobrej szkole, szkole naszych marzeń.

W tym samym czasie czteroosobowa delegacja w składzie: **Jarosław Czarnowski** — wiceprezes ZG ZNP, **Grażyna Wojciechowska** — prezeska z Gorzowa Wielkopolskiego, **Bożena Mania** — prezeska okręgu Zielona Góra i **Robert Żuk** — prezes okręgu Lublin — złożyła petycję na ręce **Macieja Płażyńskiego** — marszałka Sejmu RP. Okazało się, że była to wizyta wyłącznie kurtuazyjna. Marszałek nie ukrywał, że sprawa przyjęcia

ustawy jest przesądzona, gdyż wiadomo kto ma większość głosów w parlamencie.

Nie był to pierwszy apel Związku kierowany do parlamentu i rządu z prośbą o zaniechanie wdrażania reformy strukturalnej z początkiem nowego roku szkolnego. Niestety, inicjatywy te nie wywołały oczekiwanego odzewu — przypomniał prezes Broniarz.

— **Związek nie był, nie jest i nie będzie przeciwko reformowaniu polskiej szkoły — podkreślił. — Będziemy natomiast przeciwko takim działaniom, które z reformatorstwem nie mają nic wspólnego. Uważamy, że samorządy nie mają pieniędzy, żeby bezkonfliktowo realizować przypisywane im reformy zadania oświatowe.**

Z sali obrad Sejmu wyszli do pikietujących posłowie, także związkowi.

— Jesteśmy z wami. Tak jak i wy mamy krytyczny stosunek do sposobu przygotowania tej reformy przez resort edukacji — powiedział **Józef Oleksy**. — Sojusz Lewicy Demokratycznej, niejednokrotnie zgłaszał uwagi i propozycje zmian w projekcie reformy. Nie wolno eksperymentować na umysłach młodej generacji — podkreślił.

Podczas gdy Józef Oleksy wniósł się w tłum, prowadząc bezpośrednie rozmowy z nauczycielami, głos zabrała posłanka **Krystyna Łybacka**.

— Obecność związkowców przed Sejmem świadczy, że pragną oni dobrej reformy, a przypisywanie im roli hamulcowych jest niezgodne z prawdą — mówiła. — Zmiany nie mogą się ograniczać jednak wyłącznie do struktury. Chodzi o dobre programy tworzone wspólnie z nauczycielami, którzy znają się na edukacji najlepiej. W żadnym bowiem kraju nie udało się jeszcze reforma bez poparcia środowiska oświatowego.

Do pikietujących z sali obrad nie wyszedł jednak żaden z posłów AWS — UW. Wywołało to niezadowolone reakcje związkowców, którzy uznali, że ci zwolennicy szybkiej reformy widocznie boją się pytań pikietujących.

— Kolejna batalia przed nami. To, co w tej chwili dzieje się na sali sejmowej, nie wygląda optymistycznie — stwierdziła posłanka **Izabella Sierakowska**. — Przeciwno wprowadzeniu strukturalnej reformy już we wrześniu opowiada się 164 posłów z SLD, plus parlamentarzyści PSL, ROP i popierające nas koło posła Jana Łopuszańskiego.

Krystyna Marcinkowska, nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 2 w Pruszczu Gdańskim:

— Po 36 latach pracy doczekałam chwili, kiedy trzeba ratować polską oświatę. Dlatego przyjechałam dziś pod Sejm. Moim zdaniem jest coraz gorzej — nie pamiętam bowiem w swojej karierze takiego niepokoju o losy edukacji. Odczuwają go nie tylko nauczyciele, ale także rodzice. Ani oni, ani uczniowie nie wiedzą, co będzie dalej. Już samo to jest skandaliczne, a co dopiero wprowadzenie reformy już w bieżącym roku.

O wykorzystanie ostatniej szansy przeciwstawienia się tej nie do końca przygotowanej reformie zaapelował poseł **Krzysztof Baszczyński**. Zarówno on, jak i posłanka **Teresa Jasztal** zwrócili się do nauczycieli, by nie obawiali się głośno wyrażać swojej opinii o zagrożeniach, jakie według nich niesie reforma. Tym bardziej że z roku na rok obniżają się nakłady na oświatę. Potwierdził to **Marian Dzięcioł**, burmistrz Łochowa, który wraz ze swoimi nauczycielami uczestniczył w pikiecie pod Sejmem.

— **Możliwości finansowania oświaty przez gminy wiejskie i małomiasteczkowe powoli się kończą — powiedział burmistrz. Dalsze zmniejszanie udziału państwa w utrzymaniu szkół oznacza krach gminnej oświaty, a wraz z nią i nauczycieli.**

Pikietujący związkowcy żywo reagowali na wystąpienia gości, często przerywając je brawami. Oklaskami przywiteli **Piotra Ikonowicza**, szefa PPS. — Dziś okazało się, gdzie naprawdę jest solidarność — powiedział. — Tu jest prawdziwa, pracownicza solidarność. Dowodzi tego dzisiejsza manifestacja, która zgromadziła nie tylko nauczycieli.

Wśród transparentów ZNP widoczne były flagi różnych związków, zrzeszonych w Ogólnopolskim Porozumieniu Związków Zawodowych, między innymi górników, hutników, budowlanych, włókienników, chemików, pracowników przemysłu spożywczego i handlu.

— Jesteście największym związkiem zawodowym w naszym Porozumieniu. Nie zostawimy was samych sobie. Gwarantuję, że jeśli będzie taka potrzeba, nie poprzestaniemy na tej pikiecie — mówił do nauczycieli **Józef Wiaderny**, przewodniczący OPZZ.

Nie zawsze uzasadnione zamykanie szkół zawodowych dotknęło między innymi resorty górnictwa i budownictwa. Mówili o tym poseł i szef Związku Zawodowego Górników **Jan Kisielewski** oraz przedstawiciel branży budowlanej **Andrzej Skarulski**. Problem ten eksponowały też hasła na transparentach np. „Najlepsza szkoła, to szkoła zlikwidowana”.

Bardzo serdecznie związkowcy powitali posła **Jana Zaciurę**, długoletniego prezesa Zarządu Głównego ZNP. — Kiedy wiosną ubiegłego roku przechodziliśmy obok Sejmu, nie sądziłem, że tak szybko tu wrócimy — przypomniał Jan Zaciura. — Obawiam się jednak, że w tym roku spotkamy się tu jeszcze nie raz.

Przewidywania prezesa mogą się, niestety sprawdzić jeśli — nadal nie będą dotrzymywane obietnice składane publicznie przez ministra Handke. W lipcu na przykład anonsował on w parlamencie pakt

łączeństwo przed skutkami zbyt szybkiego wprowadzania reform w oświacie. Jednocześnie wiceprezes podsumował działania Związku zmierzające do dopracowania kon-

Ludwik Kiełczewski, prezes Oddziału ZNP w Otwoczku:

— Przyjechałem pod Sejm, gdyż jestem przeciwny wprowadzaniu reformy „od tyłu”. Oświata jest na tyle delikatną materią, że jej zmiany trzeba jednak zaczynać „od pieca”, tzn. najpierw ustalić, po co i jak chcemy kształcić. W następnej kolejności należałoby przygotować programy nauczania i kształcić kadrę. Zagwarantowanie bazy i środków finansowych jest tu chyba oczywiste. Tymczasem u nas dzieje się dokładnie odwrotnie.

na rzecz edukacji, którego nie ma do dziś, między innymi dlatego, że na jego temat nie zostały podjęte rozmowy ze związkowcami.

— Dziwne jest państwo, w którym oświatę trzeba bronić przed jej własnym ministrem — powiedział poseł **Bogdan Lewandowski** z PPS. — Sytuację obecną nazwałbym serialem pod tytułem „Cztery reformy i pogrzeb”.

Jerzy Surman, prezes zarządu okręgu w Katowicach powiedział wprost — Obiecywano nam duże pieniądze stawiające nas wysoko w hierarchii społecznej. Tymczasem dostaniemy demokratycznie, tak jak cała budżetówka, dwa procent powyżej inflacji. Tyle że dla nauczycieli oznacza to 93 zł, a na przykład dla policjantów 250, nie wspominając już o 730 zł dla wysokich urzędników ministerialnych.

Protest nauczycieli poparł również profesor **Longin Pastusiak**, wiceprzewodniczący Sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych. — Przyszłość należy do społeczeństw, które będą dobrze wykształcone — podkreślał. — Jeżeli ktoś nie docenia ludzi kształcących młode pokolenie, jeżeli ktoś nie zapewnia oświacie warunków funkcjonowania sprowadza Polskę do roli Kopciuszka w Europie.

W przerwach między wystąpieniami odczytywano listy od nauczycieli, których sporo w ostatnich miesiącach napłynęło do Zarządu Głównego. Są one odbiciem niepokojącej sytuacji w oświacie. Szczególnie poruszył pikietujących list nauczycieli z Zakopanego: Szkoła nie ma pieniędzy na pomoce naukowe, książki, zastępstwa. Likwidowane są etaty, nie wypłacane dodatki motywacyjne, nagrody jubileuszowe, czy z okazji Dnia Edukacji. — Jak w takich warunkach mamy realizować reformę? — pytają.

Związkowej pikiecie przyglądali się liczni przechodnie. — Po- nieważ wiele osób nie zdaje sobie sprawy, jak niskie są zarobki nauczycieli, postanowiłam więc wręczyć zainteresowanym tabelę plac — powiedziała jedna z protestujących, wyraźnie rozemocjonowana. Nie mniejsze emocje panowały wśród wszystkich zgromadzonych pod Sejmem związkowców. Pomimo tego jeden z zabezpieczających pikietę policjantów stwierdził, że nauczyciele byli bardzo zdyscyplinowani. Przez prawie dwie godziny manifestacji służby porządkowe nie musiały interweniować.

Pikietę, podobnie jak wiele innych działań Związku, o których przypominał wiceprezes **Jarosław Czarnowski**, miała ostrzec władze i spo-

łeczności reformy systemu edukacji i przesunięcia terminu jej wdrożenia. — Zgodnie z wolą Zjazdu, zainicjowaliśmy wiele spotkań mających na celu pozyskanie sojuszników — powiedział. — Zostaliśmy także zaproszeni przez prezydenta **Aleksandra Kwaśniewskiego**.

Wielu pikietujących właśnie w Prezydencie widzi ostatnią deskę ratunku. Dlatego też manifestację zakończył chórny okrzyk, zainicjowany przez jedną z uczestniczek „Panie Prezydencie, ratuj polską oświatę”.

Dziękując wszystkim za przybycie, prezes Broniarz powiedział: — Związek po raz kolejny pokazał swoją zwartość, mobilność i swoje możliwości zorganizowania się. Prognozowano, że będzie tu najwyżej 500 osób, a tymczasem przybyło nas ponad dwa i pół tysiąca. Pikietujący rozchodzili się z nadzieją, że ich protest nie pozostanie bez echa i minister Handke podejmie wreszcie prawdziwy dialog ze wszystkimi nauczycielami, także z tymi zrzeszonymi w ZNP.

**MARIA AULICH
IZA KUJAWSKA
ANNA WOJCIECHOWSKA
Fot. Wojciech Łączyński**

Tadeusz Buganik, nauczyciel techniki i kultury fizycznej w Szkole Podstawowej w Brzeźnicy, powiat Żagań, woj. lubuskie, prezes ogniska ZNP:

— Reformę strukturalną chce rząd wprowadzić zbyt wcześnie. Przecież nie jest przygotowana jeszcze baza, ani nie ma gwarancji finansowych na kolejne etapy reformy. W naszej gminie są cztery szkoły podstawowe, nie wiadomo gdzie będą gimnazja, ani ile ich będzie — jedno, czy dwa. Ciekawe też, kto je będzie finansował, skoro dziś wszystkie szkoły są zadłużone, a opłat kupuje się na kredyt. Gmina jest biedna. Znalazła wprawdzie pieniądze na doskonale nie nauczycieli, ale już dziś wiemy, że „dzięki” temu zabraknie środków na wypłaty uposażeń prawdopodobnie już w listopadzie. W mojej szkole uczniowie wpłacają miesięcznie 1,50 zł — inaczej trzeba by złożyć kłódki. Najpierw trzeba się więc uporać z tymi problemami, a potem zmieniać strukturę, co przecież także wymaga sporych nakładów.

Elżbieta Masicz, nauczycielka Szkoły Podstawowej w Strynie, prezeska Oddziału ZNP w Rybczewicach, woj. lubelskie:

— Obawiam się, że zbyt szybkie wprowadzenie reformy strukturalnej przyniesie może wiele szkody, szczególnie uczniom szkół wiejskich. Na przykład naszej gminy nie stać na niezbędne dla proponowanych zmian nakłady. Koszty dojazdu do szkół, choćby tylko częściowe, obciążą więc rodziców. A u nas przeważają rodziny wielodzietne. Już dziś, na 10 absolwentów podstawówki tylko dwoje idzie do szkół średnich. Obawiamy się więc, że po wprowadzeniu nieprzygotowanej reformy wielu uczniów zakończy edukację na VI klasie. Myślę, że te obawy tłumaczą moją obecność pod Sejmem.



POSELSKIM OKIEM I PIÓREM

— Pod tym hasłem rozpoczynamy dziś publikowanie ocen i komentarzy posłów ZNP. Pragniemy, aby w ten sposób nasi związkowi mandatariusze mogli przekazać Czytelnikom „Głosu” swój punkt widzenia na niektóre sprawy toczące się w Sejmie, na problemy, które są w centrum uwagi nie tylko posłów, ale całego środowiska, wszystkich wyborców. Przy czym wcale nie muszą to być problemy tylko oświaty i tylko nauczycieli. Pragniemy bowiem, aby była to niejako poselska wolna trybuna. Częstotliwość jej ukazywania się zależy oczywiście od wagi dziejących się spraw oraz woli samych autorów — posłów, nauczycieli i związkowców.

W LEWO SKOS

Sejm głosami koalicji zdecydował, że praca nad reformą strukturalną edukacji narodowej ma trwać w komisji 10 dni! Wariackie tempo, z którego może wyjść jedynie to samo, co w przypadku niedopracowanych reform i nie do końca przemyślanych — ustrojowej państwa, służby zdrowia i ubezpieczeń społecznych.

Dzisiaj wyraźnie widać, że w czerwcu, gdy koalicja AWS—UW przekonywała prezydenta, iż wszystko co niezbędne do reformy państwa jest już przygotowane, a tylko wybory samorządowe trzeba przesunąć o 3 miesiące, delikatnie mówiąc mijała się z prawdą. Proszę sobie przypomnieć, że ustawa o dochodach jednostek samorządu terytorialnego dotarła do prezydenta dopiero pod koniec listopada. Gdyby prezydent skorzystał z przysługującego mu czasu na jej analizę, po czym stwierdził, że jest ona niedobra — a jest i to bardzo — i na tej podstawie odmówił jej podpisania, to zawałiłoby się wszystko. Co najbardziej zabawne — ustawa o dochodach jednostek samorządu w ogóle ujrzała światło dzienne tylko dlatego, że posłowie opozycji wręcz wyznaczyli ze swego grona dwie osoby do głosowania „za”. Inaczej by nie przeszła.

Czasami zatem mam nieodparte wrażenie, że posłów AWS z jednej strony ogarnął amok reformowania, z drugiej zaś bardzo by chcieli, aby ich pomysły... upadały. Ale głosami SLD, żeby swoim wyborcom mogli mówić — my chcemy dobrze, tylko postkomuniści z SLD razem z UW nam przeszkadzają.

Wróćmy jednak do naszej reformy edukacji. Nie jest tajemnicą, że gdy ugrupowania lewicowe podkreślają, iż obecny projekt jest zły i niedopracowany, to AWS i UW zarzuca, że SLD miał szansę zrobić reformę jaką chciał. Dlaczego zatem koalicja SLD—PSL reformy nie przeprowadziła? Przypomnijmy więc, że minister Wiatr przesłał do Sejmu odpowiedni dokument o kierunkach reformy. W nim to jako jeden z wariantów (akurat najłabszy) znalazł się pomysł na gimnazjum. Odbiła się debata, w rezultacie której wycofaliśmy się z dalszych prac nad zmianami strukturalnymi. Stało się tak z następujących powodów:

- po pierwsze przestraszyliśmy się skali zwolnień pogłębionych niż demograficznym,
- po drugie dosyć stanowczo postawiliśmy tezę, że najpierw reforma programowa, a dopiero potem zmiany w organizacji nauczania,
- po trzecie minister finansów nie chciał zagwarantować długoletnich (6—8 lat) i wyższych (o 30 do 40 proc.) nakładów na oświatę.

W takiej sytuacji poprzednia koalicja SLD—PSL nie mogła podjąć decyzji o reformie. Dzisiaj AWS—UW ma sytuację jeszcze gorszą, ale usiłuje wprowadzić reformę na siłę. To musi skłaniać do przypuszczeń, że inne cele prezentowane są na użytek publiczny, a inne leżą u podłoża projektowanych zmian.

I tak, moim zdaniem, zwolnienia w oświacie będą znaczne — w okresie 3—5 lat co piąty nauczyciel zniknie z pokoju nauczycielskiego i to bynajmniej nie dlatego, że przejdzie

na emeryturę. Po wtóre, obecnie projektowana reforma programowa jest reformą urzędników MEN, albowiem wyraźnie wyłączono z prac ekspertów i specjalistów pozaministerialnych, zwłaszcza tych, którzy mają wątpliwości lub inne zdanie. Wreszcie — sprawa pieniędzy. Wszyscy dobrze wiedzą, że jest to kwestia pierwszoplanowa, a mimo to o nakładach nikt nie chce poważnie rozmawiać! AWS twierdzi, że rozpoczęcie reformy wymusi zwiększenie nakładów... To tak jakby kazać pacjentowi złamać rękę, aby wymusić jak na lekarstwo gips. A jak nie, to co?

Zwracam też uwagę na jeszcze jedną kwestię — ta reforma dotyczy tych, których wypada wziąć pod specjalną opiekę, a nie poddawać eksperymentom. Możemy uznać, że dorosli wybierając sobie AWS mają co chcieli. Ale dzieci nie mają w tym żadnego udziału.

Zgadzam się z ministrem Handke, że reforma systemu edukacyjnego w Polsce jest niezbędna, ale to właściwie wszystko w czym się z nim zgadzam. Koalicja mówi, że szkoła jest skostniała, programy przeładowane. Ja twierdzę, że polska szkoła jest szkołą dobrą, że polski uczeń postawiony obok ucznia szkoły niemieckiej, francuskiej, angielskiej, nie mówiąc o algierskiej czy brazylijskiej, nie ma się czego wstydzić. Jest dobry, bo ma dobrą szkołę i dobrych nauczycieli, którzy naprawdę pracują, a nie udają — że pracują, jak wciąż twierdzi pan minister.

Reforma jest potrzebna z dwóch powodów: po pierwsze, źle uczymy języków obcych, które są wręcz niezbędne, by funkcjonować w nowej Polsce i Europie. Po wtóre, cały świat stoi przed rewolucją informatyczną, która w szkole wszystko zmienia. Każdy zatem nauczyciel oprócz „swojego” przedmiotu musi znać biegle język obcy i biegle posługiwać się komputerem. Nawiasem mówiąc, czy odległy jest czas, gdy uczniowie w domu przed komputerem, a nauczyciel przy komputerze-macie w szkole będą „w sieci”, a w szkole odbywać się będą tylko zajęcia wychowawcze? I czy Pan, panie ministrze, zamiast przeskoczyć czas nie cofa nas do modelu z ukochanego przez prawicę okresu międzywojennego?

Nie umiem na te pytania odpowiedzieć, bo jedyna rozmowa na temat edukacji, to debata sejmowa z 1996 roku, a teraz obowiązuje „jedynie słuszny pogląd” nie liczący się ani z dziećmi, ani z nauczycielami, ani z rodzicami, którzy też mają prawo do udziału w tej dyskusji.

FRANCISZEK POTULSKI

ZDANIEM GMIN OPOLSKICH

Związek Gmin Śląska Opolskiego przesłał 28 grudnia pani poseł Grażynie Staniszweskiej, przewodniczącej Sejmowej Komisji Edukacji, Nauki i Młodzieży, swe stanowisko w sprawie rządowego projektu ustawy „Przepisy wprowadzające reformę ustroju szkolnego”. Na podstawie opinii władz gmin przedstawiono w nim problemy związane z wprowadzaniem reformy ustroju szkolnego:

Proponowana kwota części oświatowej subwencji ogólnej dla gmin nie uwzględnia wydatków, które gminy muszą ponieść z tytułu wprowadzenia reformy ustroju szkolnego z przeznaczeniem na:

- przygotowanie i ustalenie sieci gimnazjów oraz granic ich obwodów (art. 8 ust. 1 ustawy wprowadzającej),

- przygotowanie ewentualnego porozumienia pomiędzy gminami w sprawie utworzenia wspólnego gimnazjum (art. 10 ustawy wprowadzającej),

- wyłonienie kandydatów na dyrektorów gimnazjów, przyznanie p.o. dyrektorom gimnazjów dodatku funkcyjnego od dnia 15 kwietnia 1999 r. (art. 7 ust. 1 i art. 8 ustawy wprowadzającej), stworzenie p.o. dyrektorom gimnazjów warunków do wykonania zadań organizatorskich (obniżenie wymiaru zajęć lekcyjnych w okresie od 15 kwietnia 1999 r.),

- likwidacja niektórych szkół podstawowych, w których budynkach tworzone będą gimnazja — w związku z art. 62 ust. 1a znowelizowanej ustawy z dnia 7 września 1991 r. o systemie oświaty, zakazującym łączenia szkół podstawowej i gimnazjum w zespół. Ponadto gminy nie mają gwarancji otrzymania niezbędnych dodatkowych środków na zwiększone wydatki z tytułu organizacji dowozu uczniów do gimnazjów.

Powyższe wydatki nie były również uwzględnione w projektach budżetów gmin, które zgodnie z art. 52 ust. 2 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie terytorialnym zostały przedstawione przez zarządy gmin radom gmin i do czasu uchwalenia budżetów stanowią podstawę gminnej gospodarki finansowej w 1999 r.

Równocześnie przypominamy, że Związek Gmin Śląska Opolskiego prowadzi od trzech lat badania wydatków gmin w województwie opolskim w dziale „Oświata i wychowanie”, z których wynika, że w latach 1996—1998 corocznie subwencja oświatowa była niższa od obowiązkowych wydatków gmin średnio o 13% (wyniki naszych badań przedstawiliśmy w ekspertyzie wykonanej dla Sejmowej Komisji Edukacji, Nauki i Młodzieży).

Z dotychczasowych informacji o pracach nad ustawą budżetową na 1999 r. nie wynika, aby powyższa sytuacja uległa popra-

wie w przyszłym roku. Oznacza to, że kolejny czwarty rok gminy będą otrzymywać niewystarczające środki z budżetu państwa na utrzymanie oświaty podstawowej. Do tego dojdą obciążenia z tytułu nowych zadań polegających na utworzeniu i prowadzeniu gimnazjów i przekształceniu sieci szkół podstawowych, w tym likwidacji niektórych szkół podstawowych.

Przypominamy obowiązujące przepisy prawa dotyczące finansowania gmin:

- art. 167 ust. 1 i 4 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997 r.:

„1. Jednostkom samorządu terytorialnego zapewnia się udział w dochodach publicznych odpowiednio do przypadających im zadań. (...)”

4. Zmiany w zakresie zadań i kompetencji jednostek samorządu terytorialnego następują wraz z odpowiednimi zmianami w podziale dochodów publicznych.”

- art. 5a ust. 3 znowelizowanej ustawy z dnia 7 września 1991 r. o systemie oświaty:

„3. Środki niezbędne na realizację zadań oświatowych, o których mowa w ust. 2, w tym na wynagrodzenie nauczycieli oraz utrzymanie szkół i placówek zagwarantowane są w dochodach jednostek samorządu terytorialnego.”

Stan zaawansowania prac nad rządowym projektem ustawy — Przepisy wprowadzające reformę ustroju szkolnego (jeśli przypuszczalny termin ogłoszenia podpisanej ustawy to 31 stycznia 1999 r.) sprawia, że harmonogram zawarty w ustawie i akcie wykonawczym jest nierealny. Należy przy tym uwzględnić czas niezbędny do przeprowadzenia następujących prac:

- jeden miesiąc na prace w komisjach rad gmin nad projektem uchwały w sprawie ustalenia sieci gimnazjów oraz granic ich obwodów (art. 8 ust. 1 ustawy wprowadzającej),

- równoległe prace nad przygotowaniem ewentualnego porozumienia pomiędzy gminami w sprawie utworzenia wspólnego gimnazjum (art. 10 ustawy wprowadzającej),

- w przypadku koniecznej likwidacji szkoły podstawowej, w której budynku zostanie utworzone gimnazjum — czas na zawiadomienie rodziców uczniów i kuratora oświaty na co najmniej sześć miesięcy przed terminem likwidacji (art. 59 ust. 1 znowelizowanej ustawy z dnia 7 września 1991 r. o systemie oświaty).

Do reprezentowania Związku Gmin Śląska Opolskiego na posiedzeniu Sejmowej Komisji Edukacji, Nauki i Młodzieży w dniu 29 grudnia 1998 r. został upoważniony pan Zbigniew Babski, przewodniczący Zespołu Związku ds. Oświaty, wicedyrektor Gminnego Zarządu Oświaty i Wychowania w Strzelcach Opolskich. Pan Zbigniew Babski przedstawi opinię wynikającą z dotychczasowych konsultacji prowadzonych w oparciu o wcześniejsze wersje projektu ustawy.

Poradnie psychologiczno-pedagogiczne

A WIĘC DO SĄDU

Nadal Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego otrzymuje pisma od pracowników poradni psychologiczno-pedagogicznych w sprawie wypłaty bezprawnie zabranego w 1993 r. dodatku przysługującego pracownikom za trudne warunki pracy.

Prezes Sławomir Broniarz w piśmie do ministra edukacji przypominał, że Związek wielokrotnie występował do niego w tej sprawie. Rozpatrywana była ona także przez Rzecznika Praw Obywatelskich, który wskazywał na istotne uchybienia w zaprzestaniu wypłaty dodatku za trudne warunki pracy tej grupy pracowniczej.

Jednoznaczne stanowisko zajęło siedmiu sędziów Sądu Najwyższego w uchwale z 24 września (III ZP 6/98) stwierdzając, że nauczycielowi zatrudnionemu w poradni psychologiczno-pedagogicznej przysługiwał od 1 kwietnia 1993 r. do 31 marca 1997 r. dodatek do wynagrodzenia za pracę w trudnych warunkach określony w art. 34 ust. 1 Karty Nauczyciela.

Stanowisko to jest jednoznaczne i powinno być w państwie prawa obligatoryjne dla władz oświatowych w kwestii wypłaty zaległych dodatków wraz z odsetkami — stwierdza prezes ZNP dodając jednocześnie, że Zarząd Główny ZNP oczekuje od ministra spowodowania wypłaty zaległych dodatków pracow-

nikom poradni psychologiczno-pedagogicznych i nienarażanie ich na wnoszenie spraw do sądu pracy.

W odpowiedzi Andrzej Karwacki, podsekretarz stanu w MEN, po raz kolejny przypomniał o znanym stanowisku Sądu Najwyższego, a także iż „uchwała Sądu Najwyższego rozstrzygająca zagadnienie prawne wiąże wyłącznie w danej sprawie”. Tym niemniej należy uznać — stwierdza minister Karwacki — iż obecnie będą zapadły wyroki uwzględniające powództwo nauczycieli. Minister edukacji nie posiada aktualnie żadnych środków na pokrycie powstałych zobowiązań, więc pismem z 4 maja 1998 r. zwrócił się do Kancelarii Prezesa Rady Ministrów z wnioskiem o rozważenie możliwości przyznania ich z funduszy będących w dyspozycji rządu. Ponownie wystąpił o to w lipcu. Bez rezultatu.

Minister Karwacki informując, że nadal poszukiwane są rozwiązania służące zbilansowaniu wydatków na ten cel dodaje, iż zobowiązania państwowych jednostek budżetowych i zakładów budżetowych przejmowanych przez jednostki samorządu terytorialnego, powstałe do dnia 31 grudnia 1998 r. (w tym z tytułu wyroków zapadłych przeciwko poradniom), są zobowiązaniami Skarbu Państwa. A więc w tej sytuacji nie pozostaje nic innego jak zwrócić się do sądów pracy.

Z PIOTREM NOWINA-KONOPKA, sekretarzem stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, zastępcą przewodniczącego Zespołu Negocjacji Akcesyjnych z Unią Europejską, rozmawia Halina Drachal

— W jakim stopniu to, co dzieje się wokół reformy systemu edukacji w Polsce jest wykonywaniem dyrektyw Unii Europejskiej, a w jakim naszą samodzielną decyzją?

— W Unii obowiązuje zasada autonomii państw członkowskich. Art. 126 Traktatu z Maastricht służy jako podstawowa norma wspólnotowa w zakresie edukacji i spraw młodzieży. Warto dobrze zapamiętać tak w środowisku nauczycielskim, jak i rodzicielskim, że prawo wspól-

w notowe nie reguluje struktury i wartości systemów edukacji poszczególnych państw członkowskich. To jest jednocześnie odpowiedź na pani pytanie, jak się mają jakiegokolwiek reformy systemu edukacji do tego, co dzieje się w Unii. My możemy zupełnie dowolnie ukształtować własny system edukacyjny. Natomiast powinniśmy umieć skorzystać z tych uregulowań wspólnotowych, które nastawione są na współpracę pomiędzy poszczególnymi krajami członkowskimi, na kształtowanie umiejętności współpracy ze sobą obywateli poszczególnych krajów, wtedy gdy są oni najbardziej chłonni, a więc w młodym wieku. To właśnie współpraca młodzieżowa kształtuje obraz drugiego kraju - sąsiedzkiego lub odległego. Przepisy unijne w ogromnym stopniu zbudowano na doświadczeniu, które połączyło Francję i Niemcy. Znana jest tam instytucja Jugendwerku - współpracy młodzieży Francji i Niemiec opartej na wspólnych programach.

— A więc w tym zakresie trzeba było zapewne dostosować nasze normy prawne do tych obowiązujących w Unii?

— To mamy już za sobą. Uczestniczymy w programach współpracy takich jak TEMPUS lub SOCRATES. Wraz z uzyskaniem członkostwa w większym stopniu będziemy mogli kształtować te programy, bo w tej chwili sięgamy po instrumenty zaplanowane bez naszego udziału. Tamte programy dotyczyły młodzieży. Będziemy mieli także znacznie większe możliwości stworzenia polskim pedagogom okazji poznania jak funkcjonuje system edukacyjny

— Taka wymiana doświadczeń, z pewnością w mniejszym stopniu niż w tej chwili, odbywała się także dawniej.

— Trudno ją było zorganizować, bo nie miała żadnej bazy finansowej. Dawniej burmistrz jednego miasta umawiał się z burmistrzem

z podstawowych korzyści, jakie polski system edukacyjny odniesie po włączeniu się we współpracę unijną będzie ułatwienie nauczycielom dostarcia do informacji o tym, w jaki sposób w krajach lepiej funkcjonujących od naszego udrożniono ścieżkę między szkołą a rynkiem pracy.

— To prawda, że nauczyciel ma ogromną swobodę, ale w wyborze metody pracy z uczniem. Natomiast pewien program musi zrealizować choćby po to, by uzyskane przez uczniów świadectwa różnych szkół były porównywalne.

— Tu dochodzimy do jeszcze nie rozwiązanej kwestii wzajemnej uznawalności dyplomów. Jest to zwieńczenie systemu, który różnymi drogami, odmiennymi modelami edukacji, inną zawartością progra-

mu szkolnego zmierza do ostatecznego skutku, którym jest zapewnienie uczniom zasady równoważności dyplomów. Będzie ona negocjowana także w ramach innego obszaru uzgodnień, jakim jest swoboda przepływu osób między poszczególnymi krajami Unii. Unia Europejska jest instytucją, w której jedną z kardynalnych zasad jest swoboda przemieszczania się osób, a tym co ma umożliwić tę swobodę jest ekwiwalencja dyplomów. Architekt, inżynier czy lekarz jest nim niezależnie od tego, czy uzyskał uprawnienia zawodowe w Warszawie, Paryżu czy Hadze. Respektowanie tej zasady stanie się dopiero autentyczną podstawą wyrównywania szans.

— Jakie akty prawne należy zmienić, by tak się stało?

— Nie ma takiej dyspozycji w Unii Europejskiej. Musielibyśmy jedynie dostosować nasze procedury do możliwości korzystania z programów pomocowych, ale to już zostało uczynione i nie wymagało zmian ustawowych. Czekając na zmianę prawną o wąskim zakresie oddziaływania. Chodzi o dyrektywę o dzieciach pracowników migrujących. Jest to jedna z nielicznych dyrektyw, czyli przepisów obowiązujących wszystkie kraje członkowskie. Mówi ona o tym, że obywatel każdego z tych krajów ma prawo oczekiwać, iż jego dziecko zostanie zaakceptowane przez system edukacyjny kraju osiedlenia. To znaczy, zostanie mu stworzona ścieżka wyrównująca jego szanse z uczniami miejscowymi. Z drugiej strony zostanie z krajem urodzenia nie będzie oznaczało rozstania z kulturą

— Nie bardzo wyobrażam sobie, jak środowiska nauczycielskie miałyby kształtować te programy?

— To nie jest tak, że od nauczyciela nic nie zależy. Narzucony mu program określa tylko pewne ramy, ale nie zniewala go. Jedną

z podstawowych korzyści, jakie polski system edukacyjny odniesie po włączeniu się we współpracę unijną będzie ułatwienie nauczycielom dostarcia do informacji o tym, w jaki sposób w krajach lepiej funkcjonujących od naszego udrożniono ścieżkę między szkołą a rynkiem pracy.

— To prawda, że nauczyciel ma ogromną swobodę, ale w wyborze metody pracy z uczniem. Natomiast pewien program musi zrealizować choćby po to, by uzyskane przez uczniów świadectwa różnych szkół były porównywalne.

— Tu dochodzimy do jeszcze nie rozwiązanej kwestii wzajemnej uznawalności dyplomów. Jest to zwieńczenie systemu, który różnymi drogami, odmiennymi modelami edukacji, inną zawartością progra-

Traktat z Maastricht

EDUKACJA, SZKOLENIE ZAWODOWE I MŁODZIEŻ

Art. 126

1. Wspólnota przyczynia się do podnoszenia poziomu edukacji zachęcając Państwa Członkowskie do współpracy i, jeśli jest to konieczne, wspierając i uzupełniając ich działalność, jednocześnie całkowicie respektując odpowiedzialność Państw Członkowskich za treści nauczania, organizację systemów edukacyjnych i ich różnorodność kulturową i językową.

2. Działalność Wspólnoty ma na celu:

- rozwój europejskiego wymiaru edukacji, między innymi poprzez naukę i rozpowszechnianie języków Państw Członkowskich;
- popieranie wymiany studentów i nauczycieli, między innymi poprzez zachęcanie do uznawania na uczelniach dyplomów i okresów studiów;
- wspieranie współpracy pomiędzy placówkami edukacyjnymi; rozwój wymiany informacji i doświadczeń w kwestiach wspólnych dla systemów edukacyjnych Państw Członkowskich;
- popieranie rozwoju wymiany młodzieży i wymiany społecznych instruktorów edukacyjnych;
- popieranie rozwoju edukacji zaocznej.

3. Wspólnota i Państwa Członkowskie sprzyjają współpracy z krajami trzecimi i właściwymi organizacjami międzynarodowymi w dziedzinie edukacji, a zwłaszcza z Radą Europy.

4. Aby przyczynić się do osiągnięcia celów wymienionych w niniejszym artykule, Rada:

- działając zgodnie z procedurą określoną w artykule 189b, po porozumieniu z Komitetem Ekonomicznym i Społecznym oraz Komitetem Regionów, stosuje działania zachęcające, z wyłączeniem jakiejkolwiek harmonizacji ustaw i przepisów Państw Członkowskich;
- działając większością kwalifikowaną, na wniosek Komisji, przyjmuje zalecenia.

Art. 127

1. Wspólnota realizuje politykę odnośnie szkolenia zawodowego wspierając i uzupełniając działalność Państw Członkowskich, jednocześnie w pełni respektując odpowiedzialność Państw Członkowskich za treści i organizację szkolenia zawodowego.

2. Działalność Wspólnoty ma na celu:

- ułatwienie przystosowania się do zmian w przemyśle, zwłaszcza poprzez szkolenie zawodowe i przekwalifikowanie;
- podnoszenie poziomu szkolenia zawodowego początkowego i ustawicznego, celem ułatwienia integracji zawodowej i reintegracji na rynku pracy;
- ułatwianie dostępu do szkolenia zawodowego i popieranie mobilności instruktorów i uczniów, zwłaszcza młodzieży;
- inspirowanie współpracy w zakresie szkolenia pomiędzy placówkami edukacyjnymi, ośrodkami szkoleniowymi i przedsiębiorstwami;
- rozwój wymiany informacji i doświadczeń w kwestiach wspólnych dla systemów szkoleniowych Państw Członkowskich.

3. Wspólnota i Państwa Członkowskie sprzyjają współpracy z krajami trzecimi i właściwymi organizacjami międzynarodowymi w zakresie szkolenia zawodowego.

4. Rada działając zgodnie z procedurą określoną w artykule 189c i po porozumieniu z Komitetem Ekonomicznym i Społecznym, stosuje środki przyczyniające się do osiągania celów wymienionych w niniejszym artykule, z wyłączeniem jakiejkolwiek harmonizacji ustaw i przepisów Państw Członkowskich.

ojczystą. Na państwie goszczącym ciąży bowiem podwójny obowiązek: ułatwienia dojścia do lokalnego systemu edukacyjnego oraz udostępnienia takiego kształcenia, które umożliwiłoby dziecku zachowanie związku z rodzimą tradycją i kulturą. Ten obowiązek zostanie rozciągnięty na Polskę i to wymaga pewnych działań przygotowawczych. Z naszej strony będzie oznaczało, że zawiadujące szkołami gminy, jeśli na ich terenie zamieszka jakiś obcokrajowiec, mają obowiązek zapewnić mu gładkie wejście w powszechny system edukacyjny, a także kontynuację związku z tym, co miał we własnym kraju.

— Czy są na to przewidziane środki finansowe?

— Jest to problem o tak małej skali, że nie będzie on rzutował ani na budżet państwa, ani na budżety gmin. Ale zostały na ten cel przewidziane odrębne pieniądze, przede wszystkim unijne. Z tym, że chodzi tu raczej o zmianę świadomości, o to by oczekując godziwego traktowania naszych obywateli w krajach Unii zapewnić takie samo traktowanie ich obywateli u nas. To jest właściwie jedyna dyrektywa, która musi być przeniesiona do polskiego prawa wewnętrznego, działająca na zasadzie wzajemności.

Troską programów wspólnotowych jest to, aby swobodnie kształtowane systemy edukacyjne dobrze przygotowały młodzież w zakresie znajomości języków obcych. Docelowo każdy uczeń powinien postąpić się trzema językami europejskimi, co powinniśmy wypisać sobie na wołowej skórze. Założenie to nie jest bowiem wymysłem unijnego urzędnika, lecz wynikiem doświad-

czenia współpracy europejskiej. Rzeczywiście — trzy języki europejskie to jest podstawa, na której adaptowanie się na rynku pracy umożliwia korzystanie z wszelkich przywilejów obywatelstwa.

— Czy istnieją jakieś inne sfery, które wymagają dostosowania do zasad obowiązujących w Unii Europejskiej, np. zrównywanie zasady finansowania szkół niepublicznych z publicznymi, status nauczyciela?

— To jest nasza wewnętrzna sprawa. Natomiast kwestią naszego rozumu jest uważne przyjrzenie się, jak te sprawy rozwiązywane są w krajach unijnych. Jakie są tam relacje między szkołami publicznymi a prywatnymi, jaki jest status nauczyciela i zasady wewnętrznego funkcjonowania szkoły. Warto to wszystko analizować i wyciągać wnioski, ale decyzja zawsze należy do nas. Podkreślam to bardzo mocno, bo ciągle spotykam się z obawami, że szykując reformę edukacji w takim, a nie innym kształcie ustawiamy się pod to, co życzy sobie Unia. Nic bardziej błędnego. To my sami ustawiamy własną reformę tak jak chcemy, i albo to robimy mądrze korzystając z doświadczeń innych, albo nie. To zależy całkowicie od nas.

— Istotnie, obawy że to właśnie Unia narzuca nam nową strukturę systemu edukacji są bardzo mocno wyrażane i to zarówno z lewa, prawa jak i ze środka polskiej sceny politycznej.

— Reforma systemowa, strukturalna leży w gestii władz narodowych każdego kraju członkowskiego. Nikt nikomu niczego w tej kwestii nie narzuca.

— Dziękuję za rozmowę.

ZRÓBCIE PANOWIE TAKI NAPIS NA CAŁEJ PÓŁNOCNEJ ŚCIANIE MINISTERSTWA





NIE WYPLĄCILI



CD ZE STR. 1

nie wpłynęły żadne pieniądze na nasze konto środków specjalnych (które podaliśmy urzędnikom sejmiku). Nie znaczy to jednak, że nauczyciele nie są poirytowani tą sytuacją. Jak nas poinformowano, pieniądze będą wkrótce wypłacone.

Barbara Wilga, dyrektorka Medycznego Studium Zawodowego w Ciechanowie ma już na biurku plik rachunków do zapłacenia. — Jeśli w ciągu 7 dni nie otrzymam pieniędzy, będę zmuszona zapłacić karę i będzie to niepotrzebna strata pieniędzy — podkreśla.

— Na spotkaniu w Sejmiku pełnomocnik rządu zapewnił, że dostał pieniądze i wszystkie je rozdzieli, po czym dodał „a dalej, to już nic nie wiem”. Myślę, że nie wymaga to komentarza — mówi **Joanna Werdin, dyrektorka Zespołu Szkół Medycznych w Radomiu**. Złe świadectwo wydali sobie urzędnicy, którzy mają reprezentować społeczeństwo i dbać o jego interesy. Szkoda, że minister zdrowia pozbył się szkół medycznych. Były bardzo dobrze przez resort zarządzane. Nie miały też zadłużeń. Mam jednak nadzieję, że w gronie osób, które będą kierowały naszymi placówkami, znajdują się tacy, którzy znają specyfikę szkolnictwa medycznego.

4 stycznia próbowałam także skontaktować się z marszałkiem Sejmiku Mazowieckiego. Udało się to dopiero nazajutrz. Zapytany o przyczyny niewypłacenia nauczycielom pensji, marszałek Zbigniew Kuźmiuk odpowiedział: — za zaistniejącą sytuację odpowiedzialność ponosi wiceminister **Jerzy Stępień**, a zwłaszcza pełnomocnik rządu **Lech Isakiewicz**, który zaniedbał wiele spraw. To od niego urząd powinien otrzymać m.in. pełen wykaz podlegających mu placówek i instytucji. Tymczasem gdy 4 stycznia, po zakończeniu wojny personalnej, objąłem swój urząd, przekazano mi niekompletne dokumenty, co było jedną z przyczyn tego zamieszania. Chciałbym bardzo serdecznie przeprosić za zaistniałą sytuację wszystkich nauczycieli i dyrektorów placówek, dla których organem prowadzącym stał się od 1 stycznia urząd marszałka.

Marszałek zapewnił jednocześnie*, że do czwartku (7 stycznia) wszystkie wymienione w dostarczonym mu wykazie placówki otrzymają pieniądze na wypłaty. Ponieważ lista ta jest niekompletna i systematycznie uzupełniana, może więc się zdarzyć, że niektórym szkołom fundusze te zostaną przekazane z nieco większym opóźnieniem. Równocześnie podkreślił, że nauczyciele mają prawo do odsetek, gdyż termin ustawowy wypłat upłynął 4 stycznia.

IZA KUJAWSKA

* Jak dowiedziałam się 6 stycznia, część szkół medycznych otrzymała już pieniądze na wynagrodzenia. W tej grupie jest również Medyczne Studium Zawodowe nr 6 w Warszawie, o czym poinformował nas dyrektor Bogdan Majczyk.

Nie od dziś wiadomo, że droga do szkoły wiejskich dzieci wiedzie najczęściej „pod górkę”. A jeśli do tego rzeczywiście mieszkają w górach?

Lutowiska, to największa obszarowo gmina w Polsce, malowniczo położona w Bieszczadach. Ten najdalej wysunięty na południowy wschód zakątek kraju, o powierzchni czterdziestu siedmiu tysięcy hektarów zamieszkuje jednak niespełna dwa i pół tysiąca ludzi, co w przeliczeniu daje cztery osoby na kilometr kwadratowy. Podróżujący biegając przez gminę słynną bieszczadzką pętlą turyści, zachwycają się pięknym krajobrazem i czystym górskim powietrzem. Ci jednak przyjeżdżają najczęściej latem i to na krótko. Gorzej, jeśli trzeba tam mieszkać na stałe. Szczególnie zaś ciężko jest zimą.

— Gdybyśmy mieli porównywać nasze warunki atmosferyczne, w których przyszło nam żyć, z tymi jakie panują w innych rejonach kraju, to musiałabym zamknąć szkołę pierwszego listopada i otworzyć ją najwcześniej na prima aprilis — żartuje **Mirosława Cichacz**, dyrektorka **Szkoły Podstawowej im. Wojsk Ochrony Pogranicza w Lutowiskach**. — Bowiem przez cały ten okres jest u nas śnieg, a bywa, że zalega nawet do maja. Jednak ci, którzy tu żyją, są do tego przyzwyczajeni, choć na pewno nie jest im lekko.

Do naszej podstawówki uczęszcza ponad trzystu uczniów, z czego połowa to dzieci z siedemnastu rozrzuconych po górach miejscowości — wylicza pani dyrektor. — Niektóre, żeby tu dotrzeć muszą przebyć nawet po trzydzieści kilometrów.

Szkoła Podstawowa w Lutowiskach jest jedyną ośmioklasową i jedyną w ogóle szkołą na terenie gminy (nie licząc dwóch malutkich czteroklasowych filii w Stuposianach i Zastarnicy). Uczniowie z miejscowości, do których dociera komunikacja, jeżdżą do szkoły PKS-em. Tam, gdzie nie dojeżdżają autobusy liniowe, a więc do Tarnawy, Mucznego i Skorodnego, uczniowie są dowożeni busami.

— Jeszcze do niedawna jeździliśmy starą nysą i niewiele młodszy autobusem — wspomina **Mirosława Cichacz**. — Wiek pojazdów sprawiał, że często zdarzały się awarie. Ale to już za nami. Dziś wozimy naszych uczniów mercedesem i volkswagenem. Dostaliśmy je w prezencie od Komitetu Integracji Europejskiej.

Z dowożenia organizowanego przez gminę korzysta prawie czterdziestu uczniów. Część z nich do szkoły ma siedem, część ponad dwadzieścia kilometrów.

— Dzieci kończą zajęcia o różnych porach i niestety, niektóre muszą trochę poczekać na autobus. Szczególnie te z młodszych klas, wychodzące wcześniej niż ich starsi koledzy — mówi dyrektor **Cichacz**. — Na szczęście w tej chwili nie stanowi to już problemu, dysponujemy bowiem dużą i nieźle wyposażoną świetlicą, gdzie uczniowie spędzają czas pod fachową opieką. Mogą także skorzystać z ciepłego posiłku w stołówce.

Jeszcze kilka lat temu nie było tak dobrze. Szkoła mieściła się wtedy w starym, prawie stuletnim budynku, bez centralnego ogrzewania i kanalizacji. Jak wspomina pani dyrektor bywało, że temperatura w izbach lekcyjnych nie przekraczała czterech—pięciu stopni. Dzieci najpierw marzyli czekając na autobus, a kiedy wreszcie dotarli do szkoły, marzyli w niedogrzanym klasach i niewiele cieplejszej świetlicy. W roku 1993 placówka przeniosła się do nowego budynku. Piękne i przestronne wnętrza, klasopracownie wyposażone tak, że niejedna szkoła mogłaby im pozazdrościć. Do tego wspaniałe urządzone gabinety lekarski i stomatologiczny, pracownia komputerowa, siłownia, nowoczesny aneks z kuchnią i stołówką.

— Dużo gorzej mają dzieci, które dojeżdżają autobusami kursowymi — ubolewa **Mirosława Cichacz**. — Szkoła oczywiście także zapewnia im opiekę, lecz zimą autobusy często przyjeżdżają z dużym opóźnieniem, a czekanie na mrozie nie należy do przyjemności.

Na mocy niepisanego porozumienia szkoła uzgadnia rozkład jazdy z Państwowym Przedsiębiorstwem Samochodowym.

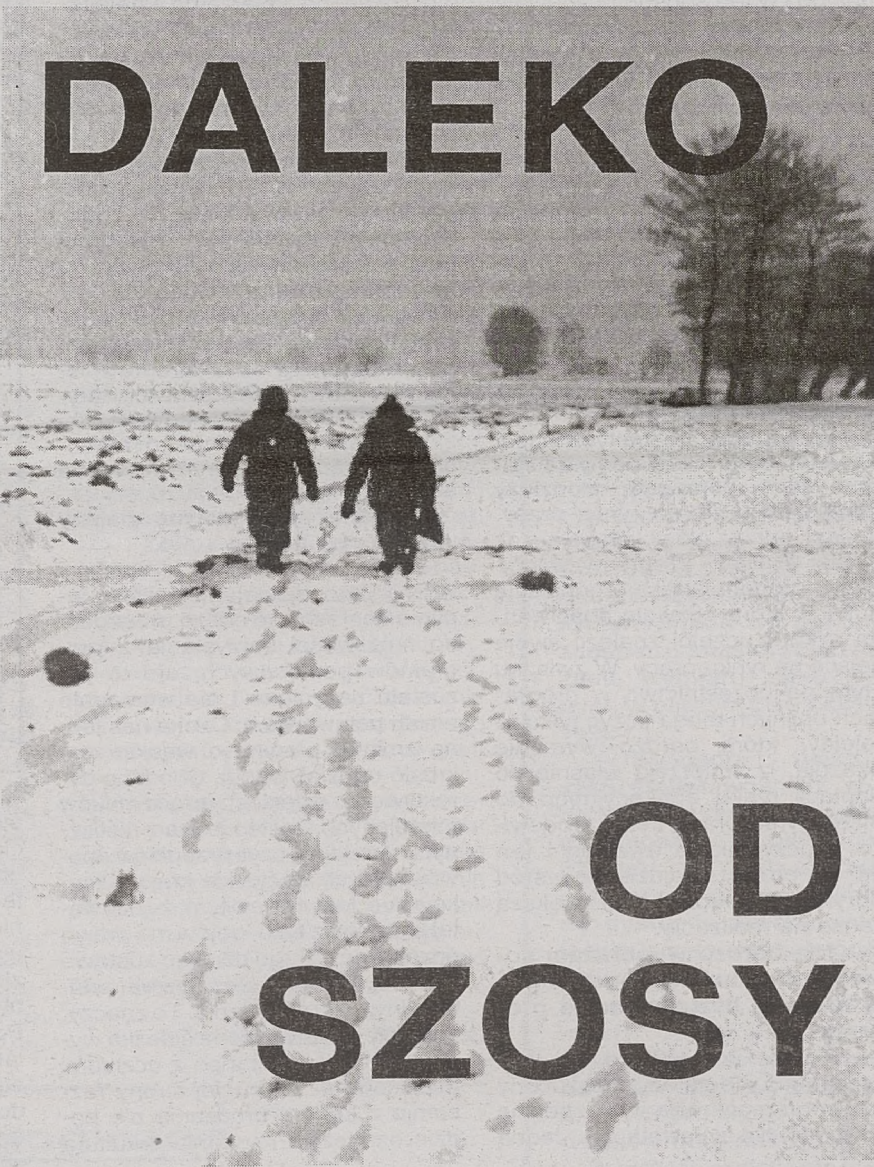
— Oczywiście nie wszystkie nasze propozycje zostają przez PKS uwzględnione, ale większość tak. Rano autobusy przywożą dzieci kilkanaście minut przed ósmą, po południu odjeżdżają sprzed szkoły prawie co godzinę — mówi **Anna Mychal**, kierownik Gminnego Zespołu Obsługi Oświaty. — Współpraca z PKS-em to już prawie tradycja, przy czym korzystają na niej obie strony. Szkoła, bo ułatwia to jej uczniom dojazd i przedsiębiorstwo, bo co miesiąc wpływa do jego kasy ponad 40 mln starych złotych za bilety miesięczne, a bywa tak, że nasze dzieci są jedynymi pasażerami.

Planowanie każdego kolejnego roku szkolnego w Lutowiskach nie ogranicza

naście procent naszych pieniędzy — oblicza **Zofia Baciór**, sekretarz gminy. — Dzieci być może nie mamy dużo, za to odległości są spore. Jest ciężko, tym bardziej że większość funduszy, jakimi dysponujemy, to subwencje i dotacje. Dochody własne to zaledwie dwadzieścia procent budżetu. Nie jesteśmy zatem zbyt bogatą gminą.

— Jeśli chodzi o dowóz dzieci, to od strony organizacyjnej nie stanowi on dla nas problemu — ocenia **Mirosława Cichacz**. — Z punktu widzenia dzieci jest to jednak uciążliwe. Kiedy do szkoły jedzie się pięć czy sześć kilometrów, to pół biedy. Gorzej, jeśli trzeba jechać ponad dwadzieścia. A oprócz tego trzeba jeszcze dojść do przystanku. Nawet jeżeli jest to niedaleko, zimą już o piętnastej robi się szaro.

Niedawno Polskę obiegła wieść, że w zasypanych śniegiem Lutowiskach dzieci wracają ze szkoły po dwudziestej. Według rozeznania pani dyrektor, dzieci są w domach najpóźniej koło siedemnastej.



się tylko do rozpisania planu zajęć.

— Do organizacji nowego roku przemierzamy się już w kwietniu — tłumaczy dyrektor **Cichacz**. — Muszę oprócz podziału godzin rozpisać dokładnie ile dzieci, z której klasy, o której będzie wracać. Zobowiązana jestem bowiem do rozplanowania kto odprowadzi je na przystanek. Co prawda to niedaleko, ale opieka zawsze musi być.

W ubiegłym roku do i od przystanku przyprawdzał dzieci „pan Stop”, ale zdaniem pani dyrektor jego obecność nie rozwiązywała problemu. Miejsc odjazdu jest bowiem dwa, a on był jeden. Poza tym potrzebny był tylko jakiś czas rano i trochę po południu. W porozumieniu z gminą zrezygnowano więc z jego usług, a zwiększono liczbę godzin nauczycielom ze świetlicy.

— Kiedy jeden z wychowawców opiekuje się dziećmi, drugi na zmianę z panią bibliotekarką odprowadza dzieci — wyjaśnia pani dyrektor. — Dzięki temu oszczędzamy trochę pieniędzy.

W roku ubiegłym dowożenie uczniów do szkoły łącznie z zakupem biletów miesięcznych kosztowało gminę 61 tysięcy złotych.

— Dowożenie jest dla gminy sporym obciążeniem budżetu, pochłania kilka-

— Zimą oczywiście zdarzają się przypadki, że warunki atmosferyczne trochę utrudniają nam życie — mówi pani dyrektor. — Szczególnie, kiedy są obfite opady śniegu. Sytuacje takie zdarzają się jednak sporadycznie i nie mają większego wpływu na funkcjonowanie szkoły. Nawet podczas zimy absencja niewiele różni się od miesięcy letnich. Trudne warunki zmuszają nas do tego, by pomagać sobie nawzajem. Ponieważ mieszkańców gminy jest niewiele, więc praktycznie wszyscy się znamy i bardzo często dzieci, które stoją na przystankach, są podwożone przez prywatne samochody.

Zarówno pani dyrektor jak i wójt chcą, by w Lutowiskach w budynku szkoły podstawowej utworzone zostało także gimnazjum. Jak twierdzą zwolennicy tego pomysłu, trzy osobne wejścia do obiektu pozwolą na oddzielenie młodzieży gimnazjalnej od uczniów podstawówki. Również wyposażenie szkoły oraz kwalifikacje, jakimi legitymują się nauczyciele tej placówki, są odpowiednie do uruchomienia gimnazjum.

— Liczę na to, że cel ten osiągniemy — mówi pani dyrektor. — Mam na to poparcie wójta, Rady Gminy i w ogóle całego środowiska. Nie chcemy bo-

wiem, by i tak dojeżdżające spory kawał dzieci, musiały już od szóstej klasy pokonywać kolejne trzydzieści kilometrów do gimnazjum w Ustrzykach Dolnych.

Dla niektórych uczniów brak gimnazjum w Lutowiskach oznaczałby konieczność pokonania codziennie sześćdziesięciu kilometrów w jedną stronę lub narażanie rodziców na wcale niemałe koszty związane z mieszkaniem w internacie.

— Oczywiście chcemy mieć tu gimnazjum — podkreśla **Włodzimierz Podyma**, wójt z Lutowisk. — Choć nie ma jeszcze ostatecznej decyzji, to zrobimy wszystko, by je u siebie otworzyć. Jestem także zdecydowany bronić tych małych szkółek filialnych. Ich utrzymanie sporo nas kosztuje, ale nie chciałbym, by maluchy musiały zrywać się bladym świtem, żeby dojechać do szkoły, skoro mogą uczyć się bliżej niż w Lutowiskach.

Chociaż ani poprzedni długoletni, ani obecny od niedawna urzędujący wójt, nie byli związani zawodowo z oświatą (nie może więc być mowy o nauczycielskim lobby), to na szkoły w gminie nie skąpią pieniędzy.

— Jeszcze kilka lat temu nasze placówki były bardzo zadłużone. Nie płacił mi ZUS-u, podatków, rachunków za energię elektryczną — opowiada **Zofia Mazur**, główna księgowa Gminnego Zespołu Obsługi Oświaty. — Dziś starcza na wszystko.

Według obliczeń GZOO w ubiegłym roku **utrzymanie placówek pochłonięło prawie 1 271 tys. złotych. Subwencja zaś wyniosła niespełna 860 tys.** Różnicę pokryła gmina. Fakt to tym bardziej godny podziwu, że Lutowiska są niezbyt bogate. Porastające znaczną część obszaru gminy lasy Bieszczadzkiego Parku Narodowego, Rezerwatu Biosfery i Parku Krajobrazowego Doliny Sanu praktycznie uniemożliwiają rozwój przemysłu. Upadek igioopu, największego pracodawcy w okolicy i likwidacja PGR-ów spowodowały znaczne bezrobocie.

Pomimo tego, że w gminie się nie przelewa, na co jak na co, ale na szkołę fundusze są. I to nie tylko na jej bieżące funkcjonowanie, ale także na kolejną inwestycję — obok szkoły powstaje sala gimnastyczna.

— Wychształcenie naszej młodzieży traktujemy jako jej kapitał na przyszłość — podsumowuje wójt. — Choć oświata pochłania nam ponad połowę naszego budżetu, mieszkańcy raczej nie protestują. Rozumieją, że to inwestycja, która zapracentuje w przyszłości.

Choć większość żyjących na terenie gminy ludzi to „przyjezdni” — zawirowania historii sprawy bowiem, że niewielu ostało się tu autochtonów — wszyscy są bardzo przywiązani do tej ziemi.

— Czasem mam ochotę rzucić Bieszczady i wrócić w Toruńskie, skąd pochodzę — zwierza się **Mirosława Cichacz**. — Kiedy jednak emocje opadną, dochodzę do wniosku, że chyba nie potrafiłabym już tam żyć. Pewnie byłoby mi łatwiej dotrzeć do kina czy teatru, ale to egzystowanie w ciągłym biegu i ten strach. Nie, to nie dla mnie. U nas nie ma przemocy w szkole, czy narkomanii. Mogę spokojnie wyjść z domu nie zamykając drzwi i nie martwić się, że ktoś mnie okradnie.

Wielu ludziom znającym Bieszczady z telewizji bądź z krótkich letnich wypadów wydaje się, że to miejsce zapomniane przez Boga, że mieszkający na tamtych terenach są męczennikami i że tam to już „ptaki zawracają”.

— To nieprawda — protestuje pani dyrektor. — Tu jest tak pięknie, że wprost przeciwnie. Ptaki właśnie do nas się zlatują. Że jest trudniej żyć niż gdzie indziej? Możliwe, ale to właśnie tu jest moje miejsce. Dlatego bardzo chciałabym stworzyć moim wychowankom lepsze warunki nauki, by nie czuli się gorsi niż ich koledzy z dużych ośrodków. Wiem, że całkowite wyrównanie szans jest niemożliwe — nie mamy tak swobodnego dostępu chociażby do różnych dóbr kultury, ale uważam, że dobrze wyposażona szkoła może choć trochę zniwelować te różnice.

ANNA WOJCIECHOWSKA

Judith Rich Harris w książce „Mit wychowania: Dlaczego nasze dzieci wyrastają na takie, na jakie wyrastają” twierdzi, że rodzice nie mają żadnego wpływu na wychowanie swoich dzieci. Liczą się tylko geny i środowisko rówieśników.

ZAMIAST RODZICÓW

Nie jest rzeczą przypadku, że kontrowersyjna teoria Judith Harris pojawiła się właśnie teraz, gdy żyjemy w okresie przemian kulturowych zachodzących w bardzo szybkim tempie. A może powstała w umysłach ludzi, którzy przestali być wzorcem osobowym dla swoich dzieci?

W Polsce zaczyna być zauważalny nowy trend: coraz później zawiera się małżeństwa. Przyczyną tego są rosnące aspiracje zawodowe kobiet, korzystających z praw wywalczonych przez ruchy feministyczne. Dzieci w związkach małżeńskich rodzą się znacznie później niż jeszcze kilkanaście lat temu. Jeśli matką zostaje kobieta, która robi karierę, trudno jej zrezygnować z ambicji zawodowych i wycofać się w zacisze domowe. Toteż zrzuca zwykły trud wychowania dziecka na różnorakie instytucje, które zapewniają mu czas od świtu do nocy. Pozbawione kontaktu z rodzicami, znajduje się pod przemożnym wpływem rówieśników.

— Żadne teorie nie wytłumaczą indywidualnych losów człowieka, sprawdzają się natomiast w statystyce. To, że amerykańskie dzieci bogatych rodziców większość czasu spędzają poza domem, nie upoważnia do formułowania ogólnych sądów lub powszechnych reguł. Nasuwa się bowiem następne pytanie: jak amerykańskie doświadczenia mają się do naszej rzeczywistości? — zastanawia się dr Jolanta Pilch, socjolog z Salezjańskiego Instytutu Wychowania Chrześcijańskiego, która jest zdania, że wraz z zachodzącymi zmianami kulturowymi środowiska pozarodzinne istotnie będą miały coraz większy wpływ na kształtowanie osobowości i zachowań dzieci: — Będzie tak nie tylko dlatego, że pewien styl życia młodzieży jest lansowany przez media, ale także dlatego, że z jednej strony jesteśmy społeczeństwem coraz bardziej rozwarstwiającym się i będziemy mieli taki typ rodziny, który był podstawą teorii Judith Harris, czyli rodzice robią karierę, dzieci zaś uczą się w znakomitych szkołach wśród swoich rówieśników, pochodzących z zamożnych rodzin — z drugiej strony będziemy mieli rodziny o nikłej kompetencji edukacyjnej, że znowu nie one, tylko grupy rówieśnicze będą miały decydujące znaczenie.

Teoria Judith Harris, wykluczająca rodziców z istotnego wpływu na swoje dzieci, nie jest wielkim odkryciem. Badania profesor Antoniny Guryckiej z 1988 roku wykazują, że niewiele ponad połowa młodzieży znajduje wzory osobowe w „ludziach żywych z otoczenia”, zaś wśród osób, które imponują młodzieży, na pierwszy plan wysuwają się rówieśnicy (10,8%), wyprzedzając nawet osobę matki (9,2%). Dane te od pół wieku są podobne, znamienne jest natomiast to, że drastycznie zmalała pozycja nauczycieli jako wzorów osobowych — w 1978 roku nauczyciel był autorytetem dla 11,5% młodzieży, a już dziesięć lat później — jedynie dla 2,2%. Badania te dowiodły braku autorytetów moralnych u dużej części młodzieży, pokazały jednocześnie, że młodzi ludzie sami dla siebie są najwyższym autorytetem.

— Przegląd badań od 1949 roku wskazuje, że maleje rola dorosłych, a rośnie autorytet rówieśników — potwierdza prof. Gurycka. — Jest to symptom przede wszystkim protestu młodych ludzi wobec tego, jak dorośli urządzają świat. Wyniki ankiety badającej wzory osobowe młodzieży wykazały zanik autorytetu nauczycieli, polityków, ludzi nauki. W tej chwili już nie oni stanowią wzorce.

Trzydzieści lat wcześniej Margaret Mead pisała o kulturach konfiguracyjnych, czyli takich, w których doświadczenie młodych pokoleń nie ma odpowiednika w doświadczeniu rodziców, dziadków i innych starszych osób. Młodzi muszą sami odkryć nowe style zachowania i przekazać je jako wzór innym rówieśnikom. Czy w takim razie oddziaływanie

rodziców jest możliwe i pożyteczne w sytuacji, gdy starsi nigdy nie żyli w tej rzeczywistości, w której żyją młodzi.

— Jest to pytanie o wartości — mówi Jolanta Pilch. — To jest pytanie o to, czy wartości, w jakich zostałam wychowana, jakie uznałam za słuszne i przekazywałam moim dzieciom, będą im przydatne czy też będą przeszkadzały. Zastanawiałam się, czy nie wychowałam moich dzieci do kultury przeszłej, czy nie powinnam nauczyć ich raczej bezwzględności niż humanitaryzmu, bo w wyścigu szczurów na pewno humanitaryzm nie pomaga. Jeżeli założymy, że w przyszłym społeczeństwie będzie tak ostra rywalizacja, że osiągnięcie czegośkolwiek, chociażby pracy, stanie się bardzo trudne, to może rzeczywiście te wartości, szczególnie nasze tradycyjne, polskie, są niepotrzebne. Ale to jest pytanie do przyszłości, jako badacz nie umiem na nie odpowiedzieć.

Współczesny świat stoi otworem przed ludźmi młodymi. To oni znają się na sprzęcie informatycznym, żyją w świecie techniki, za którą starsi nie zawsze nadążają. Może

będzie wzrastać. Mało tego, grupy rówieśnicze nie istnieją przecież w próżni. Jeśli są to koledzy ze szkoły, to funkcjonują w środowisku, które nieustannie jest kształtowane przez pedagogów przy coraz większym współudziale rodziców, którzy mają wpływ na przykład na programy wychowawcze realizowane w szkołach.

Leszek Trzaska, psychoedukator z Ośrodka Metod i Szkoleń Psychospołecznych, będąc przekonany o silnym wpływie rówieśników na młodych ludzi, uczy wychowawców skutecznej pracy z klasą, co można osiągnąć poprzez tworzenie sprzyjających do socjalizacji warunków.

— Wychowawca musi przede wszystkim docenić znaczenie środowiska rówieśniczego, dostrzec jego wpływ. Wtedy będzie mógł podejmować takie działania, dzięki którym zaistnieją autentyczne kontakty między uczniami, bo to właśnie one decydują, na ile będzie się przystosowanym do życia w społeczeństwie.

Zdaniem Leszka Trzaski tworzenie warunków służących pogłębionej socjalizacji polega na uszanowaniu tego, co uczniowie mają do powiedzenia i umożliwieniu im konstruktywnej rozmowy:

— Ktoś może powiedzieć: jak to, wychowawca nie powinien prezentować swojego stanowiska? Owszem, tylko kiedy? Może nie w każdej chwili. Gdy pracuje z klasą, musi tworzyć warunki do tego, żeby dzieciaki mogły ze sobą rozmawiać, sam zaś powinien umiejętnie kierować ich dyskusją.

Można przypuszczać, że grupy rówieśnicze zdominują proces wychowawczy w takim modelu rodziny, w którym rodzice nie chcą porzucić kariery, zrzekną się swojego wpływu na kształtowanie potomków. Ale to zaledwie wąska grupa. Oprócz niej istnieje olbrzymia grupa rodzin, gdzie z pokolenia na pokolenie dziedziczy się



wieć nie przeceniajmy wpływu rodzicielskiego?

— Ja bym powiedziała inaczej: nie próbujmy ich nie doceniać — ripostuje Jolanta Pilch. — Wszelkie badania społeczne, kiedy szukają kontekstu dla pewnych zachowań czy kwestii społecznych, zawsze je znajdują w rodzinie. Można powiedzieć: straszne rzeczy wyczyniają dzieci, o których mówi się, że pochodzą z tzw. normalnych rodzin, ale co my wiemy o normalności rodziny? Oczywiście socjologia bada, czy rodzina jest pełna, jaki jest poziom wykształcenia rodziców, jakie są warunki materialne i w ten sposób mówi się o dobrej czy normalnej rodzinie. Te proste wyznaczniki nie mówią o tym, jaka to jest rodzina. Widziałam kiedyś taką scenkę: idzie zamożna kobieta z dwoma drogo ubranymi chłopcami. W pewnym momencie chwytą jednego z nich za włosy, potrząsa nim i najobrzydliwszymi słowami mówi, co mu robi. Prawdopodobnie gdybyśmy podeszli do tej rodziny z typowymi zmiennymi społecznymi, to okazałoby się, że jest to normalna, zdrowa rodzina. Nie wiadomo tylko, kiedy i gdzie ten chłopiec wyładowuje agresję, którą matka go naładuje w dzieciństwie.

Wydaje się, że teza Judith Harris nie do końca wytrzymuje konfrontację z rzeczywistością. Nie sposób przyjąć, iż rodzice nie mają żadnego wpływu na wychowanie swoich dzieci, choćby dlatego, że to właśnie oni wybierają środowisko, w jakim ich dziecko

będzie. Tam trudno nie dostrzec wpływu całego środowiska.

— Nauczycielki z wiejskich szkół mówią, że dzieci nie chcą się uczyć, po co ja mam się uczyć geografii — tłumaczą — skoro nigdy nie wyjadę z tego miejsca, po co mam się w ogóle uczyć, skoro nigdy nie będę pracować. Grupa rówieśnicza tych dzieci kształtuje się w środowisku ludzi, z których nikt nie pracuje, w podkulturze siedzenia na przybzie i czekania na następny zasiłek, po którym kupi się dziecku gumę do żucia, a sobie piwo i papierosy. I tak wygląda życie. Zawsze kłóciłam się z psychologami na temat poziomu aspiracji. Kto kształtuje aspiracje? Psycholodzy powiadają, że jest to wewnętrzna cecha człowieka, z którą przychodzi na świat. Ja dalej twierdzę, że poziom aspiracji to jest właśnie wpływ rodziny — mówi Jolanta Pilch.

Mimo rozwoju nauk i pojawiania się coraz to nowych teorii, niewiele tak naprawdę o człowieku wiemy. Nie jest on bowiem tylko zbiorem genów, tak jak nie jest wyłącznie zależny od wpływów środowiska, czy to rówieśniczego czy jakiegokolwiek innego. Teorie, o ile nie pretendują do wyjaśnienia rzeczywistości w sposób nie znoszący sprzeciwu, spełnią swoją funkcję, jeśli tylko dadzą do myślenia. Nam zaś potrzeba dystansu, niezbędnego, aby zachować trzeźwy sąd.

AGNIESZKA WOŹNICKA

Nikt nie szacuje ilu jest uczniów, którzy nie lubią szkoły. Ale każdy z nas albo sam doświadczał takiego stanu, albo znał doskonale kogoś, kto jej nie lubił. Dlaczego tak jest?

Odpowiedź na to pytanie nie jest prosta. Myślę, że „winą” za taką postawę uczniów można obarczyć różne czynniki, tzn. takie, które tkwią w samym uczniu, domu rodzinnym lub szkole.

Dzieci siedmioletnie wkraczające pierwszy raz w progi szkolne są na ogół pełne optymizmu, wiary w siebie i swoje możliwości. Są wypełnione chęcią poznawania nowych rzeczy, które je wkoło otoczyły. Co się dzieje z nimi po paru latach? Otóż często okazuje się, że niektórzy utracili cały swój zapał, twórczą aktywność, chęć pokonywania trudności i zdobywania nowych wiadomości czy umiejętności. Dlaczego tak jest?

Niemalą (a może nawet decydującą) rolę ma w tym szkoła i nauczyciele. To oni wspierają lub

DAĆ SZANSE

nie, indywidualny rozwój każdego ucznia. Wspomagają lub nie, codzienny ich wysiłek, zachęcają lub nie, do pokonywania trudności. Doceniają lub nie, odniesione sukcesy, nawet te drobne. To samo dotyczy zresztą postaw rodziców w procesie wychowania własnych dzieci. Rolą szkoły i domu rodzinnego jest stwarzanie każdemu dziecku takich warunków i sytuacji, aby mogło ono pokazać swoje możliwości oraz ujawnić swoje dobre i mocne strony. Każdy takie posiada i naszym zadaniem jest je wydobyć.

Niestety, w większości trudnych sytuacji mamy do czynienia z jednostronnym działaniem. Swoją aktywność nauczyciele skupiają głównie na akcentowaniu tego czego uczeń nie zrobił, czego się nie nauczył, czy do czego się nie nadaje. Łatwo wtedy przylega do dziecka etykieta typu: inteligentny ale leniwy, rozrabiaka, słaby uczeń, najgorszy itp. Trudno wydobyć się dziecku z takich schematów. Nawet przez kilka lat pobytu w szkole. W niektórych przypadkach jest to nawet niemożliwe. Z jednej strony nauczyciele niechętnie zmieniają swoje zdanie, nie zawsze dostrzegając właśnie te drobne sukcesy, które świadczą o tym, że „coś drgnęło” w dobrym kierunku. Z drugiej zaś strony samo dziecko „bombardowane” w szkole, a często i w domu negatywnymi etykietkami, przyzwyczai się do nich i uwierzy w nie. Przyjme postawę: po co mam się starać, skoro tego i tak nikt nie widzi. Taki już jestem.

Ilustracją pozytywnego oddziaływania, widzenia tego co dobre w uczniu, jest eksperyment przeprowadzony w jednej z amerykańskich szkół. Nauczycielka na początku roku szkolnego została poinformowana, że w swojej klasie ma kilkoro uczniów o ilorazie inteligencji zdecydowanie wyższym od przeciętnego. Wskazano jej tych uczniów prosząc, aby nie traktowała ich w żaden szczególnie wyróżniający się sposób. Po zakończeniu semestru okazało się, że grupa tych uczniów osiągnęła wyniki wyższe od pozostałych. Ujawniono wtedy, że dzieci te wybrano losowo i niczym szczególnym nie wyróżniają się oni spośród swoich rówieśników w klasie. Jaki stąd wniosek? Wiara nauczyciela w dobre możliwości tych dzieci spowodowała, że nie traktował ich szczególnie, a wzmacniał pozytywnie, zachęcał do podejmowania trudnych zadań i wzmacniania działań.

Spójrzmy więc na uczniów, zwłaszcza tych trudnych, nie tylko od „ciemnej” strony. Dawajmy im różne szanse i możliwości. Oczekujemy na moment, kiedy tylko coś „drgnie”. Zauważmy i wzmacniajmy to. Wierzę, że taka postawa nauczycieli i rodziców pomoże wielu uczniom odkryć samych siebie dla siebie. Wzmocni wiarę we własne możliwości i da szansę na osiągnięcie nawet drobnego sukcesu.

Niech uczniowie nie boją się szkoły. Niech nie myślą „znowu dziś polski czy matematyka. Znowu mi się nie uda, znowu będę najgorszy” itp. Niech te głośno i publicznie wygłaszane na ten temat „etykiety” znikną w nowej szkole. Niech już więcej nie budzi ona lęku, albo chociaż trochę go zmniejszy. Nowa reforma to dobry moment na zmiany, nawet te tylko z pozoru drobne.

dr DOROTA CELIŃSKA-MITAŁ
dyrektor Poradni
Psychologiczno-Pedagogicznej w Łodzi



Minister edukacji Mirosław Handke zwrócił się do uczelni kształcących nauczycieli z propozycją wzięcia udziału w realizacji płatnych studiów podyplomowych dla nauczycieli, dyrektorów szkół oraz pracowników instytucji prowadzących szkoły i placówki doskonalenia. Była to próba promowania inicjatyw, które wychodziłyby naprzeciw potrzebom reformującej się polskiej oświaty. Kierownictwo resortu pragnęło w ten sposób zachęcić uczelnie do wzięcia udziału w kreowaniu wizerunku polskiej szkoły XXI wieku, obiecując odpowiednią zapłatę.

Akademicy określili propozycję jako swego rodzaju konkurs grantów, przypominający w pewnym stopniu zamówienia KBN. Przedstawione założenia nie były łatwe do realizacji. Resort domagał się dokładnego określenia w projekcie adresata studiów. Mógł nim być m.in. pracownik organu prowadzący szkoły, dyrektor placówki oświatowej, nauczyciel od podstawówki poczynając, na przyszyły gimnazjum i liceum kończąc. Oczywiście, należało określić cel studiów, opisać jak proponowane zajęcia zmieniają przyszłe praktyczne poczynania zawodowe słuchaczy. Miały się do tego przyczynić wykłady, ćwiczenia, konwersatoria itp. prowadzone przez co najmniej 200 godzin w trakcie dwu semestrów. Zainteresowani zostali zobowiązani do scharakteryzowania zespołu prowadzącego zajęcia, procedur rekrutacyjnych, sposobu i kryteriów oceniania, warunków uzyskania dyplomu.

MEN domagało się także opisu metod ewaluacyjnych i monitorowania przebiegu nauki, a także przedstawienia kalkulacji kosztów.

Organizatorzy zapowiedzieli preferencje dla tematyki przygotowanej przez MEN, ale w wyjątkowych przypadkach nie wykluczano przyjęcia projektu całkowicie autorskiego, jeśli precyzyjnie zostaną określone związki proponowanej tematyki z planowaną reformą systemu edukacji.

DEKALOG TREŚCI

W sferze tematyki resort zaproponował uczelniom swego rodzaju 10-punktowy dekalog treści, które powinny być uwzględnione w programach studiów podyplomowych. I tak w zakresie kompetencji kluczowych w grę miała wchodzić integracja z treściami przedmiotów lub bloków przedmiotowych, projektowanie lekcji z uwzględnianiem tych kompetencji oraz ich ocena. Przyszli słuchacze mieli się zapoznać z korelacją w obrębie kilku przedmiotów oraz budowaniem programu nauczania z uwzględnieniem ścieżek międzyprzedmiotowych. Aktualni lub przyszli szefowie ogólnego systemu edukacji powinni opanować umiejętności tworzenia strategicznego planu rozwoju szkoły oraz budowania programu działania swej placówki, a także opracowywania i prowadzenia polityki edukacyjnej na poziomie gminy, powiatu, województwa. Za niezbędną uznano umiejętność diagnozowania potrzeb edukacyjnych lokalnego środowiska.

Resort zasugerował też zorganizowanie studiów na temat wewnętrznego i zewnętrznego wspierania jakości pracy w szkołach i placówkach doskonalenia nauczycieli. W przypadku tematyki nauczania zintegrowanego w klasach I - III chodziłoby o podjęcie problemu tworzenia programów i materiałów do takiego nauczania oraz umiejętności diagnozowania potrzeb w zakresie kształcenia i wychowania. Podobnie określono potrzeby w naucza-

niu blokowym w klasach IV - VI. Uczelnie otrzymały też możliwość organizacji zajęć poświęconych indywidualizacji nauczania na poszczególnych etapach kształcenia oraz stosowania metod aktywizujących w nauczaniu przedmiotowym i blokowym.

Ponieważ założenia przygotowywanej reformy wymagają stosowania nowoczesnych metod i form nauczania, MEN oczekuje,

mi kształcenia, które będą w stanie efektywnie realizować „...tylko szkoły wyższe posiadające odpowiednio dobrane zespoły doświadczonych nauczycieli akademickich znających szkołę, jej specyficzne, obecne i przyszłe potrzeby, zaangażowanych emocjonalnie w proces kształcenia nauczyciela”.

To naukowe gremium podkreśliło, iż kształcenie wychowawców

STUDIA PODYPLOMOWE

że znaczna część zajęć będzie prowadzona metodami aktywizującymi, dającymi możliwość refleksji i dyskusji o praktyce zawodowej. Uczelnie powinny stworzyć słuchaczom możliwość rozwijania umiejętności pracy w grupie, zdobywania wiedzy o zasadach pracy w zespole, nabywania umiejętności organizowania takiej pracy. Studia muszą odbywać się w warunkach umożliwiających rozwiązywanie nietypowych problemów oraz samodzielne planowanie własnego rozwoju. Słuchacze powinni też zapoznać się z możliwościami pracy z komputerem.

Ponieważ sugerowane przez MEN zajęcia powinny w jak największym stopniu dotyczyć praktycznego funkcjonowania szkoły i systemu oświaty, sugerowano, aby włączyć do pracy osoby uczestniczące we wdrażaniu reformy, doświadczonych nauczycieli, uczestników programów edukacyjnych, jak np. TERM, Nowa Szkoła, Kreator, KOSS.

55 PROPOZYCJI

Uczelnie odpowiedziały na propozycję ministra Handkego. Specjalny zespół kwalifikacyjny wyselekcjonował 55 projektów studiów podyplomowych, które będą finansowane z budżetu MEN (dział 79 „Oświata i Wychowanie”). Taka procedura zlecania uczelniom tego typu zadań edukacyjnych ma być wprowadzona na stałe do kalendarza działań resortu. Przyjęte do realizacji propozycje zaprezentowaliśmy w 46 numerze „Głosu”, w dodatku „MEN informuje”.

Minister zwrócił się o wyrażenie opinii w tej sprawie do Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego.

Warto w związku z tym przypomnieć, że w połowie 1998 r. Rada zajęła stanowisko w sprawie przygotowania nauczycieli do pracy w przyszłej zreformowanej polskiej szkole. Kilkudziesięcioosobowy zespół naukowców, wybrany na trzy lata w wyniku powszechnych wyborów przez wszystkie uczelnie państwowe, uznał, że odpowiednie przygotowanie nauczycieli zadecyduje o trwałym powodzeniu reformy. Wszyscy jednomyślnie opowiedzieli się za całościowymi, spójnymi programami

negatywnemu zaskoczeniu. W odpowiedzi na propozycję wyrażenia opinii o resortowym projekcie studiów podyplomowych, to doradczemu gremium naukowców raz jeszcze podkreśliło, że MEN powinno ustalić „...strategiczną koncepcję przygotowania nauczycieli zarówno pod względem treści jak i formy kształcenia”. Treści studiów podyplomowych powinny bezpośrednio wynikać z przyjętych założeń ogólnych. Tymczasem przyjęte do realizacji propozycje być może kryją interesujące pomysły dydaktyczne, ale nie wynikają one z „...całościowej koncepcji szybkiej pomocy szkole w zakresie przygotowania kadry dla potrzeb Reformy”. Wśród ofert niewielki jest udział silnych uczelni kształcących nauczycieli. Kryteria kwalifikacji projektów są tak ogólnikowe, że w zasadzie nie sposób stwierdzić, jakie jest stanowisko MEN. Za zupełnie nieokreślony uznano też zakres merytoryczny kształcenia. Rada podejrzewa, że „...autorzy programu utożsamiają zakres kształcenia nauczyciela z zakresem

szkolnych podstaw programowych, co byłoby oczywistym nieporozumieniem”.

DWA TYPY

Niestety, jak podkreślano, Reforma tuż, tuż, a rozmieszczenie studiów jest dość przypadkowe i nie zaspokoja różnorodnych potrzeb edukacyjnych we wszystkich regionach kraju. Ponieważ dotychczasowe doświadczenia w tej dziedzinie nie są dobre, Rada zasugerowała by wyrażenie wyodrębnić dwa typy studiów podyplomowych. Pierwszy typ dawałby przygotowanie do konkretnych zadań edukacyjnych, np. nauczania wybranego przedmiotu, grupy przedmiotów lub bloku przedmiotowego. Dlatego do tych ośrodków powinno się kierować absolwentów z licencjatem kierunkowym lub magisterium w zakresie jednego z przedmiotów wchodzących w skład bloku (np. fizyki, chemii, biologii lub geografii dla bloku przyroda). Drugi typ stanowiłby interesującą ofertę edukacyjną rozszerzającą horyzonty intelektualne nauczycieli. Pieniądze należałoby w pierwszej kolejności skierować na pierwsze studia.

Resort powinien też określić standardy wymagań końcowych dla absolwentów oraz liczbę godzin stosowną do tych wymagań. Wszystko po to, aby - jak podkreślono - „...proponowane studia podyplomowe nie stały się nową namiastką przygotowania do zawodu”.

✱

Bardzo ogólnie sformułowana przez uczelnie tematyka studiów podyplomowych nie daje możliwości dokonania bardziej szczegółowej oceny, na ile uwzględnione zostały propozycje resortu. Zarazem zaproszenie też miało charakter bardzo ogólny. Ze wstępnej konfrontacji wynika, że chyba najbliższe potrzebom będą WSP, co jest zrozumiałe zważywszy na charakter tych placówek. Można jednak mieć wątpliwości, czy także one spełnią nadzieje,

skoro szef resortu zapowiedział Radzie Głównej głębokie przewiercenie akademickich metod kształcenia nauczycieli. Uważa się je za absolutnie nieadekwatne do współczesnych potrzeb. Uczelnie przygotowują kadry dla szkół w stylu sprzed co najmniej dwudziestu lat. Dziś, jak to określił minister, nie są już potrzebni przedmiotowcy w 99 procentach.

Niżej podpisany przez wiele lat obserwował spór z akademicką kadrą uniwersytetów o wprowadzenie odpowiednich programów i metod kształcenia nauczycieli. W czasach, gdy ton tym poczynaniom nadawali tej klasy uczeni, jak prof. Zenon Klemensiewicz, wybitny językoznawca z UJ, czy prof. Zofia Krygowska — chyba najlepsi polscy specjaliści w dziedzinie metodyki nauczania języka polskiego i matematyki, uniwersytety, nie bez oporów, starały się kształcić przyszłą kadrę szkół średnich. Przez cały czas najpierw nieśmiało, a później powszechnie, prezentowano pogląd, że w tych centrach trzeba kształcić polonistów, matematyków, fizyków itp., a z resztą kwalifikacji szkol-

nich musi poradzić sobie oświata. Resort „poradził” sobie, doprowadzając do likwidacji szkół ćwiczeń, rozwiązań centrów doskonalenia nauczycieli. Na uniwersytetach ograniczano rozwój nauk pedagogicznych, w tym także, a może zwłaszcza, wszystkie typy metodyk. Na tych polach do dziś z ogromnym trudem przebijają się doktoranci i habilitanci tych specjalności. Osiągnięcia w tych dziedzinach ledwo są tolerowane i praktycznie nie zaliczane do dorobku naukowców. Znajduje to odbicie w propozycjach studiów podyplomowych. Uniwersytety, z wyjątkiem UMCS, wyraźnie uciekły od tematyki, która ma sprzyjać poprawie poziomu nauczania w szkołach. Nie byłyby w stanie temu podołać. Minister Handke zachęca do angażowania w charakterze wykładowców najlepszych nauczycieli...

MEN, jak usłyszeli członkowie Rady, planuje decentralizację w kształceniu nauczycieli, ale jest to kolejna ogólnikowa zapowiedź. Pewne projekty mają być finansowane centralnie. Część pieniędzy przejdzie do nowych kuratorów, które, stosownie do regionalnych potrzeb, mają ogłaszać konkursy podobne do rozpisanych przez MEN. Miałyby to być początek nowego typu współpracy wojewódzkich władz oświatowych z wyższymi szkołami. Za przykładowe uważa się związki z uczelniami lubelskimi, gdzie rozważa się wspólne kształcenie nauczycieli za dodatkowe pieniądze.

Jest to kolejna seria zamierzeń pronauczyielskich, na których realizację resort zamierza przeznaczyć duże pieniądze. Minister zasygnalizował także poważną ofertę zagraniczną, która ma zasilić kasy wyższych uczelni. Jednak konkretna rozmowa kończy się w momencie, gdy padają pytania: o generalne kryteria w formowaniu treści reformy edukacji, o standardy na nich oparte i realne możliwości realizacji zamierzeń wynikające ze stanu przygotowania kadry akademickiej i oświatowej. Środowisko oświatowe jest pełne obaw, czy znów reforma nie utknie na zmianach tylko strukturalnych.

JERZY KRAŚNIEWSKI



Nie tylko ludzie, czasem i szkoły zmierzają przez ciernie do gwiazd. Taką drogę przeszła Szkoła Podstawowa nr 29 im. Włodzimierza Puchalskiego w Toruniu, która istnieje zaledwie 11 lat.

Na początku były rzeczywiście ciernie, dziś — gdy toruńska placówka jest już członkiem Klubu Przewodzących Szkół — zupełnie niewyobrażalne. **Krystyna Łęc**, pierwsza dyrektorka szkoły, wspomina: „Z dniem 1 maja 1987 roku otrzymałam nominację na stanowisko dyrektora Szkoły Podstawowej nr 29 w Toruniu. Ponieważ była to szkoła w budowie, należało ją przygotować do uruchomienia. (...) Rok 1987 to okres rozpadającej się gospodarki i braków w zaopatrzeniu rynku, co bardzo boleśnie odczułam w trakcie urządzania szkoły. Pamiętam, że maszyny do szycia do pracowni prac ręcznych wystaliśmy w kolejce od godziny czwartej rano pod sklepem. Wszystkich zakupów dokonywałam w podobny sposób. Pomagała mi w tym cała rodzina i wielu znajomych.”

Krystynie Łęc udało się także „wyżebrać” u budowlanych przyspieszenie budowy szkoły, bo zanosilo się na poślizg nawet jednoroczny. Ostatecznie zajęcia rozpoczęły się w nowej szkole 30 listopada 1987 roku. Ale nie był to koniec trudności. Placówka mieszcząca się na Rubinkowie, potężnym osiedlu-sypialni, natychmiast wypełniła się po brzegi. Naukę rozpoczęło 1300 uczniów. W 1991 roku było ich prawie 2,5 tys. i gdyby nie zbudowano w pobliżu następnej nowej szkoły, to nauka musiałaby się odbywać chyba także w nocy. Proza życia przynosiła. Ale już po trzech latach Szkoła Podstawowa nr 29 znalazła się w czołówce toruńskich podstawówek, zdobywając w ten sposób prawo do wyboru patrona i posiadania sztandaru? Imię Włodzimierza Puchalskiego i sztandar otrzymała już w marcu 1990 roku.

„Do nowego budynku weszliśmy w pełni przygotowani — kontynuuję pierwsza dyrektorka. — Od planu lekcji poczynawszy, na niezbędnej dokumentacji skończywszy. Dzięki temu towarzyszył naszej pracy ład i porządek. Ze smakiem urządzone wnętrza szkoły pozytywnie wpływały na zachowanie uczniów”.

Określenie „w pełni przygotowani” znaczyło jednak przede wszystkim to, że Krystyna Łęc i zaangażowani przez nią nauczyciele wprowadzając się do nowej szkoły mieli już jasną wizję swojej pracy pedagogicznej. Cel nadrzędny, jaki sobie postavili, to zapewnienie wysokiego poziomu dydaktycznego, ale — to ważne zastrzeżenie — nie tracąc z pola widzenia wychowania i opieki. Pierwsza dyrektorka nie ukrywała, że cel ten wymaga od nauczycieli benedyktyńskiej pracy, więc najlepiej jeśli od razu zostaną do niej wdrożeni. Poza tym szkoda czasu na dochodzenie latami do wysokiego poziomu. Postanowili wystartować od razu z jak najwyższego pułapu.

Niemal natychmiast rozpoczęły działalność przedmiotowe zespoły samokształceniowe oraz ukonstytuowały się komisje ds. planu dydaktycznego, wychowawczego i opiekuńczo-zdrowotnego. Uznano też, że nic tak nie inspirowało zarówno nauczycieli, jak i uczniów do bardziej wyłożonej pracy, jak wszelkiego rodzaju konkursy i olimpiady, które z reguły dość dobrze weryfikują skuteczność metod nauczania i uczenia się. Zatem już w pierwszym roku istnienia placówki zorganizowano szkolną olimpiadę matematyczną klas IV i V oraz zainaugurowano działalność Klubu Korespondencyjnego Młodych Matematyków. Szkoła przystąpiła także do międzyszkolnego konkursu matematycznego „Liga zadaniowa”.

W następnym roku 1988/89 — odnotowano pierwsze sukcesy w konkursach przedmiotowych (z języka rosyjskiego i fizyki). Potem nastąpiła eksplozja — w ciągu dziesięciu lat uczniowie Szkoły Podstawowej nr 29 docierali do finału wojewódzkiego łącznie 170 razy, zaś 56 razy zdobywali tytuły laureatów. Najczęściej z chemii, matematyki, fizyki, astronomii i historii. Najwięk-

sze sukcesy odniosły niewątpliwie **Maria Wrzeszcz**, nauczycielka fizyki i astronomii, (do finału wojewódzkiego doprowadziła z obydwu tych przedmiotów ponad 40 uczniów, z których 9 zdobyło tytuły laureatów) oraz nauczycielka chemii **Anna Rygielska** (29 finalistów, 4 laureatów).

Liczba różnego rodzaju turniejów wiedzy rośnie z roku na rok. Polonistka **Teresa Baniukiewicz** zainaugurowała doroczny konkurs „Mistrz Ortografii SP nr 29”, który stał się eliminacją do Międzyszkolnego Konkursu Ortograficznego, rozgrywanego w Toruniu od 1994 roku. Anna Rygielska zainicjowała turnieje w naukach ścisłych dla siódmoklasistów. Uczniowie SP nr 29 brali udział

także w międzyszkolnych „Spotkaniach z fizyką” oraz w Międzynarodowym Konkursie Matematycznym „Kangur”.

Laury Puchalskiego

Przy tym wszystkim chyba jedno udało się osiągnąć nauczycielom toruńskiej podstawówki. Stworzyli mianowicie taką atmosferę pracy umysłowej, że raczej mało komu przychodzi do głowy nazywać prymusów i laureatów konkursów kujonami, przeciwnie wielu innych marzy o tym, aby się znaleźć w szkolnej galerii sławy. Na wniosek **Tadeusza Wańskiego**, nauczyciela techniki, Rada Pedagogiczna postanowiła przyznać corocznie tytuł i medal najlepszemu absolwentowi. Odznaczenie to jest bardzo zaszczytne, gdyż otrzymuje je tylko jeden uczeń spośród wszystkich ósmoklasistów, a jest ich co roku ponad setka. Ponadto wszyscy uczniowie kończący szkołę ze średnią co najmniej 5,0 otrzymują Laury im. Włodzimierza Puchalskiego (to też pomysł Tadeusza Wańskiego). Jednak zgodnie z przyjętymi założeniami nie zapomniano o wychowaniu i opiece. Już w pierwszych tygodniach istnienia szkoły powołano samorząd uczniowski. Jego opiekunką została **Lila Iglewska**. Zdobyte wówczas doświadczenie chyba bardzo się jej przydało, bo w 1995 roku wygrała konkurs na dyrektora (funkcję tę pełni do dziś). Jak się wkrótce okazało, samorząd uczniowski nie jest malowany. Co roku organizuje m.in. sejmiki poświęcone różnym ważnym wydarzeniom, postaciom, problemom. Pierwszy — w 1988 roku — odbył się pod hasłem „70. rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości”. Tematy następnych były również ambitne: „Mikołaj Kopernik”, „Polskie Symbole Narodowe”, „Technika motorem rozwoju cywilizacji”, „Integracja europejska” itd.

W szkole dość szybko powstała też drużyna harcerska im. Tadeusza Zawadzkiego „Zośki”. Również określono kierunki pracy wychowawczej. Dziedziny, w których szkoła zaczęła się specjalizować, to zdrowie, ekologia, wychowanie regionalne. W ich wyborze niewątpliwie „pomógł” patron szkoły, Włodzimierz Puchalski. Chyba nie ma imprezy ekologicznej, w której szkoła by nie uczestniczyła. Uczniowie biorą też udział w licznych konkursach literackich i plastycznych

o tematyce ekologicznej. W 1988 roku zainicjowano cykl wycieczek po Toruniu pod hasłem „Poznajemy nasze miasto”. Niejako zwieńczeniem pracy w tym kierunku było przyjęcie toruńskiej podstawówki w 1996 roku do grupy „Szkół Promujących Zdrowie”.

A zdrowie to także sport. I w tej dziedzinie SP nr 29 odnosi sukcesy, i to nie byle jakie. Reprezentacja szkoły w piłce ręcznej dziewcząt od 1992 roku jeszcze nie przegrała zawodów o mistrzostwo województwa toruńskiego, a w 1996 pod przewodnictwem **Andrzeja Vaterkowskiego**, nauczyciela wf i znakomitego trenera, zdobyła złoty medal Mistrzostw Polski, zaś rok później, tym razem pod egidą **Zenona Lewandowskiego**, wygrała turniej szkolnych drużyn piłki ręcznej o „Puchar Holandii”. Dziewcząt z SP nr 29 powoływane były też do kadry Polski młodzieżek.

Drugą dyscypliną, w której toruńska podstawówka odnosi największe sportowe sukcesy, jest lekkoatletyka. Uczniowie prowadzeni przez **Hannę Szewczyk** wygrywali już rejonową ligę lekkoatletyczną i są bezkonkurencyjni w biegach przełajowych i sztafetowych.

Uczniowie mają możliwości pogłębiania swoich zainteresowań w kołach przedmioto-

omawiany kraj, potem dzieci malują flagę, słuchają muzyki i zapoznają z miejscowymi obyczajami, na przykład dotyczącymi świąt Bożego Narodzenia. Nauczycielka rozpoczęła podróż z dziećmi od Polski. Potem odwiedziła na mapie naszych sąsiadów. Do końca roku szkolnego zamierza zwiedzić w ten sposób cały glob. — Wbrew pozorom, małe dzieci wiedzą bardzo dużo o współczesnym świecie — mówi Beata Ziemińska. Dzieci oglądają w telewizji relacje z różnych krajów. Słyszą na przykład, że coś się dzieje na Litwie, Ukrainie. Ale gdzie te kraje leżą? Po prostu warto wykorzystać ich naturalne zainteresowanie. — Gdy wstępnie zasynalizowałam, że wybierzemy się do Japonii, od razu zaczęły rzucać takimi hasłami, jak sumo, ikebana, origami.

Tadeuszowi Wańskiemu też nie wystarczyło samo nauczanie techniki, więc zaproponował innowację pedagogiczną — nauczanie techniki w klasie VII z elementami maszynopisanie. Uczniowie uczą się pod jego kierunkiem pisanie na maszynie metodą bezwzrostową. Umiejętność dziś bardzo przydatna, tym bardziej że klawiatura komputera niewiele różni się od maszynowej.

Toruński nauczyciel uczy także elementów informatyki, ale do historii szkoły przeszedł jako... plastyk. Jeszcze w listopadzie 1989 roku przedstawił projekt tarczy szkolnej — stylizowany rysunek sowy symbolu mądrości. Ptak ma ułożone skrzydła na kształt serca, co z kolei symbolizuje miłość rozumianą w społeczności szkolnej bardzo szeroko — jako miłość do przyrody, środowiska i do ludzi. Tadeusz Wański zaprojektował również sztandar szkoły.

Żadnych minimalizmów nie uznaje też **Teresa Baniukiewicz**. Uczy polskiego od samego początku. Przez siedem lat pełniła funkcję wicedyrektorki. Należy do najbardziej doświadczonych pedagogów. W ubiegłym roku obchodziła czterdzięcią pracę. Gdy pełniła obowiązki opiekunki samorządu szkolnego — młodzież wybrała ją na nauczycielkę roku, o czym pisała nawet miejscowa prasa w artykule pt. „Postawili na Banię”. Tak nazywają uczniowie swoją najukochańszą nauczycielkę. Ciągną do niej jak omy. Samorząd szkolny normalnie składa się z siedmiu uczniów, ale w czasie jej kadencji liczył... siedemdziesięciu. Największym autorytetem cieszy się u uczniów, z którymi szkoła ma problemy wychowawcze, bo są to dzieci często z rodzin patologicznych i zaniedbanych społecznie. Podała im rękę wciągając do zespołu teatralnego. Chłopcy ci, największe rozrabiaki, po raz pierwszy poczuili, że nie są na marginesie i że też mogą czymś się popisać, niekoniecznie chuligańskim wybrykiem.

Najdziwniejsze w tym wszystkim jest to, że Teresa Baniukiewicz uchodzi za nauczycielkę wymagającą, stanowczą i często bezwzględna. — Nie odrobiłeś lekcji? To w takim razie rezygnujemy z ciebie i twoją rolę zagra ktoś inny — postawiła sprawę twardo jednemu ze swoich podopiecznych. Chodził za nią dwa tygodnie i błagał o zmianę decyzji. Dopiero, gdy poprawił stopnie, został ponownie przyjęty do zespołu. I właśnie za to kochają swoją polonistkę. Traktuje wszystkich poważnie, po partnersku i jest sprawiedliwa. Nie zadzieraj z Banią — ostrzegają się nawzajem szkolne urwisy.

* * *

Toruńska podstawówka w ubiegłym roku obchodziła dziesięciolecie, być może zbyt uroczyste jak na tak mały jubileusz. Dyrektorka **Lila Iglewska** jednak nie ukrywa, że obchody zorganizowała przede wszystkim po to, aby z powodu miserii zarobkowej wesprzeć nauczycieli przynajmniej dobrym słowem, bo jest za co. Placówka została właśnie przyjęta do Klubu Przewodzących Szkół. Spośród 65 pedagogów 14 prowadzi innowacje pedagogiczne. Nie ma roku, w którym co najmniej kilku nauczycieli nie ukończyło studiów podyplomowych, bądź nie zdobyło stopni specjalizacji. W ciągu 10 lat opublikowali też około 50 artykułów w pismach pedagogicznych oraz kilka większych publikacji, jak zbiory zadań czy zeszyty ćwiczeń. Toruńscy nauczyciele reformy więc się nie boją, ale jednak martwią się o swoją przyszłość. Gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą. Oby nie było ich zbyt wiele.

WITOLD SALAŃSKI



wych i hobbistycznych. Wśród tych ostatnich niepoślednią rolę odgrywają zespoły artystyczne — muzyczno-wokalne, taneczne, recytatorskie, teatralne, plastyczne. Od samego początku stwarzano uczniom możliwości realizowania się w różnego rodzaju sztukach. Już osiem lat działa w toruńskiej podstawówce Mała i Duża Galeria Prac Plastycznych Dzieci, założona przez **Wojciecha Kulisiewicza**, nauczyciela plastyki, który może pochwalić się iż dziewięciu uczniów doprowadził do finału wojewódzkiego w konkursie z plastyki i całą dziewiątka zdobyła tytuły laureatów.

Nikt nie jest letni

Klimat pracy stworzony przez pierwszą dyrektorkę owocuje do dziś. Tak przynajmniej twierdzi **Lila Iglewska**, aktualna szefowa. Czym się on charakteryzuje? Przede wszystkim tym, że żaden nauczyciel nie chce być letni. Wszystkich pedagogów, którzy tu się zaaklimatyzowali, cechuje zawodowy maksymalizm. Na przykład **Bożenie Staszkiwicz** nie wystarczało zwykłe nauczanie matematyki, więc zaczęła prowadzić klasę o profilu matematycznym i w końcu utworzyła Otwartą Pracownię Matematyczną uczącą praktycznej matematyki systemem „Dzieci uczą dzieci”.

Małgorzata Suckel już sześć lat temu zaczęła wprowadzać w klasach pierwszych nauczanie integracyjne. Na pytanie, dlaczego odrzuciła tradycyjne metody, odpowiada krótko: — Szukałam czegoś nowego, bo dzieci się nudziły. Mało tego, cierpiały, zwłaszcza pierwszoklasiści, dla których tradycyjny system klasowo-lekcyjny jest po prostu zabójczy. Toruńska nauczycielka w tej chwili nie wyobraża sobie powrotu do starego systemu nauczania i byłaby bardzo rozczarowana, gdyby ministerstwo edukacji przesunęło reformę na dalsze lata. Sceptykom odpowiada: — Dawniej miałam dzieci z fobiami szkolnymi, teraz chętnie przychodzą do szkoły i są aktywne jak nigdy przedtem. Stały się otwarte, szczere, kontaktowe.

Beata Ziemińska wymyśliła chyba najoryginalniejsze dodatkowe zajęcia dla maluchów — kółko kulturoznawcze.

Zajęcia z kulturoznawstwa mają charakter interdyscyplinarny. Zaczynają się zwykle od pokazania na mapie, gdzie znajduje się



Gdyby Adam Mickiewicz dożył naszych czasów, swe 200 urodziny obchodziłby zapewne razem z niewiele od siebie młodszą, noszącą jego imię, Szkołą Podstawową nr 1 w Łodzi.

Pierwsze wzmianki o istnieniu szkoły parafialnej w Łodzi, która jest kolebką Szkoły Podstawowej nr 1 pochodzą z XV wieku. Jednak za datę jej urodzin przyjmuje się 18 października 1808 roku, kiedy to w starych łódzkich kronikach pojawia się zapis o otwarciu szkoły parafialnej. Jej pierwszym nauczycielem był **Szymon Grabowski**. Dość szybko dochodzi między nim a mieszkańcami do konfliktu m.in. z powodów finansowych, co powoduje, iż po roku działalności szkołę trzeba było zamknąć. Ponownie stanęła otworem przed uczniami dopiero trzy lata później.

Początkowo w szkole zatrudniony był na stałe jeden nauczyciel, a od 1826 r. było ich dwóch: **Walenty Bykowski** uczył dzieci po polsku, a **Fryderyk Otto** — dzieci kolonistów niemieckich. Na początku lat trzydziestych szkoła mieściła się przy ulicy Kościelnej oraz

Poświęcenia gmachu dokonał biskup łódzki, ksiądz Wincenty Tymieniecki.

Ten przedwojenny okres działalności pięknie zapisał się w pamięci **Zbigniewa Jaśniewicza**, absolwenta „jedyńki”: — Codziennie przed lekcjami odmawialiśmy modlitwę do Ducha Świętego. W klasie byli też chłopcy wyznania mojżeszowego, ewangelicy, którzy nie modlili się, ale z uszanowaniem stali, a nawet z własnej woli uczestniczyli w lekcjach religii. Mieli osobne godziny zajęć z pastorem, czy też z rabinem. Nie było między nami nienawiści, byliśmy dla siebie dobrymi kolegami... Nauczyciel był dla ucznia autorytetem, przyjacielem, wychowawcą, do którego odnosiliśmy się z całym szacunkiem. Nie wolno nam było przebywać na ulicy po godzinie 22.00 bez opieki rodziców.

Tak pięknie dopiero co rozpoczętą działalność szkoły przerywa II wojna światowa.

dzo ciężko. Dla przypomnienia miesięczne wynagrodzenie nauczyciela ze średnim wykształceniem wynosiło od 750 do 1150 zł, podczas gdy robotnik wykwalifikowany zarabiał od 2000 zł wwyż (1 metr wełny na garnitur kosztował 750 zł, zaś lepsze pantofle 1200 zł). Również w kolejce po mieszkania nauczyciele byli na szarym koniu.

Henryka Bary, emerytowana nauczycielka geografii tak wspomina tamte czasy:

— Klasy były przeludnione, mój rekord życiowy to 56 uczniów w klasie pierwszej. Brakowało pomocy naukowych. Stare zniszczone ławki nie były dostosowane do wieku dzieci... Ale nauczyciele cieszyli się ogromnym autorytetem, a rodzice uczestniczyli w życiu szkoły pomagając w dożywianiu, organizowaniu wycieczek. Przekazali też prywatną działkę do dyspozycji nauczyciela biologii.

Następne lata działalności szkoły są także znaczące dla kolejnych pokoleń jej wychowanków. Zgodnie ze swą, rzec można, wiekową tradycją „jedyńka” nie ogranicza swej działalności jedynie do prowadzenia zajęć lekcyjnych. Tętni życiem praktycznie od rana do późnych godzin popołudniowych. Stale dzieje się w niej coś ciekawego. Odwiedzają ją m.in. Alina i Czesław Centkiewiczowie. Aktywnie działa na terenie szkoły drużyna harcerska. Uroczyscie obchodzone są święta państwowe, rodzinne i szkolne. W 1986 roku w kronikę szkoły wpisuje się 11-letni wybitnie uzdolniony **Łukasz Pułaski**, który kończy ją w indywidualnym trybie nauki. W 1992 roku rodzice fundują jej uczniom pracownię komputerową. W 1996 r. szkoła przechodzi pod zarząd gminy.

Julian Krzysztof Wojtowicz, absolwent „jedyńki”, obecnie student prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego, jeszcze ma świeżo w pamięci lata spędzone w „jedyńce”.

— Klasę, pamiętną do dziś VIIIa, miałem dość zgraną. Przez listę obecności przewinęło się jakieś 40 osób. Z większością dziś — po 10 latach — nadal utrzymujemy kontakty. Z jedną z koleżanek biorę ślub. Kolega będzie naszym świadkiem. Do liceum, które ukończyłem, dostało się z mojej klasy 13 osób, na studia zdali prawie wszyscy. Zawdzięczamy to nie tylko tradycji i prestiżowi szkoły, ale przede wszystkim nauczycielom.

*

Czy tak samo po latach będą wspominali szkołę jej dzisiejsi uczniowie? Z pewnością tak, a już szczególnie utkna im w pamięci tegoroczne obchody 200 rocznicy urodzin Adama Mickiewicza i 190 urodziny szkoły. Z tej tak szczególnej okazji przeprowadzono wiele konkursów związanych z życiem i twórczością poety, a podczas głównej uroczystości na scenie teatru im. Stefana Jaracza w Łodzi uczniowie zaprezentowali program artystyczny pt. Wigilijne spotkanie z Adamem Mickiewiczem. Twórczość patrona szkoły była także inspiracją do rozwinięcia przez uczniów jego myśli w pracach pisemnych i w poezji. Związki wieszczą z łódzką „jedyńką” tak ujął Adam Marciniak:

*I On Adam i Ja Adam
zatem obu nam wypada
czy to modnie, czy niemodnie
imię szkoły stawiać zgodnie.*

KRYSTYNA STRUŻYNA

Cytowane wspomnienia pochodzą z rocznicowego opracowania historii szkoły pod red. **Mirosławy Marciniak** i **Ewy Popiel-Popiołek**.

Ponad półtora tysiąca prac — plakatów, grafik, komiksów, metaloplastyk — nadesłano z całej Polski na Ogólnopolski Konkurs Plastyczny pt. „Młodzież zapobiega pożarom”.

ARTYŚCI I STRAŻACY

Pod patronatem Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP działa w kraju blisko dziewięć i pół tysiąca drużyn młodzieżowych, zrzeszających około 90 tysięcy dzieci i młodzieży. Młodzieżowe i harcerskie drużyny pożarnicze poznają tajniki strażackiej służby, zasady zapobiegania pożarom oraz zachowania w wypadku zagrożenia. OSP w ramach działalności uświadamiającej organizuje dla dzieci i młodzieży obozy szkoleniowo-wypoczynkowe, quizy i konkursy związane z popularyzacją wiedzy pożarniczej, głównie z zakresu zapobiegania ogólnopolskiemu konkursowi Plastycznemu organizowanemu we współpracy ze szkołami, domami kultury i kołami plastycznymi.

W tegorocznej edycji konkursu wzięło udział kilkanaście tysięcy dzieci i młodzieży. Jury wzięwszy pod uwagę oryginalność pracy, technikę w jakiej została wykonana, kolorystykę i wrażenie estetyczne, przyznało czterdzieści nagród.

— To była moja pierwsza praca, mnie samemu nie bardzo się podobała — twierdzi jeden z wyróżnionych, **Marek Szychta**, uczeń Szkoły Podstawowej nr 1 w Opalenicy, którego praca powstała w Domu Kultury „Teklamakan”.

Prowadząca tam kółko plastyczne **Roma Szukała** urozmaica młodym adeptom sztuki zajęcia, zapraszając na przykład znanych artystów do prowadzenia warsztatów lub pobudzając wyobraźnię wychowanków za pomocą muzyki.

— Połączenie plastyki z muzyką daje ciekawe efekty malarskie, moi uczniowie słuchają muzyki albo na przykład wystukują na bębnach rytmy, a potem przenoszą wrażenie na papier — mówi instruktorka.

Najmłodszym laureatem był wychowanek **Danuty Mróz**, ośmioletni **Patryk Romaniuk** ze Szkoły Podstawowej w Kalembrach z woj. białkopodlaskiego, który zdobył wyróżnienie za grafikę. Z doskonałych grafik słynie Krasnystaw, w tym roku z tamtejszego MDK zostały wyróżnione **Eliza Daniel** oraz **Justyna Korólczyk**. Dobrze spisały się też dwie uczennice Szkoły Podstawowej w Janowie Podlaskim, **Edyta Jówko** i **Ewelina Benedyczuk**, autorki prac powstałych pod okiem **Arkadiusza Markiewicza**, jednego z kilku wyróżnionych przez jury za zaangażowanie opiekunów. Wśród nagrodzonych artystów znalazła się również **Eugenia Lewandowska** ze Szkoły Podstawowej w Kłęce (woj. poznańskie), której uczniowie zdobyli kilka nagród na wojewódzkim etapie konkursu.

Prace powstały na lekcjach plastyki i na kółku — mówi plastyczka. — Były wśród nich witraże, rzeźba, grafika. Staram się różnicować techniki, ponieważ samym malowaniem dzieci szybko się nudzą.

Zdobywcy nagród i wyróżnień zostaną zaproszeni do udziału w wakacyjnych plenerach artystycznych, na których będą mogli doskonalić swój warsztat plastyczny.

— Dzieci są fantastyczne: żadne wiedzy, chętne do pracy. Od pięciu lat prowadzę plenery i nigdy nie miałam żadnych problemów wychowawczych — chwali młodzież przewodnicząca jury **Katarzyna Mazurczyk** dodając, że wielu uczestników plenerów dostaje się na ASP.

Wyróżnione prace były prezentowane między innymi na X Międzynarodowych Targach Środków Ochrony Pracy, Ratownictwa i Rehabilitacji „SAWO'98”, na Ogólnopolskim Turnieju Kronik OSP w Białowieży oraz na Ogólnopolskim Turnieju Wiedzy Pożarniczej w Grudziądzu, który — organizowany od ponad 20 lat — obejmuje wychowanie pożarniczym młodzież szkolną z ponad tysiąca szkół. Związek gratuluje!

KS

AGNIESZKA WOŹNICKA

WIGILIA Z ADAMEM

w budynku na Nowym Mieście. Polacy uczęszczali do klas katolickich, Niemcy do ewangelickich.

W 1842 roku pracę w szkole podejmuje pochodzący z Galicji **Józef Skrudziński** i pozostaje jej wierny przez 30 lat. W tym czasie placówka nosi nazwę Szkoła Elementarna Katolicka Męska nr 1 w Łodzi i mieści się przy ulicy Zachodniej 317. Uczęszcza do niej 60 uczniów. Wydatki szkoły według sprawozdania z 1869 r. to: opłaty komornego w wysokości 200 rubli rocznie, pensja nauczyciela — 9 rubli, opłata stróża — 12 rubli. Mieszkanie otrzymywał nauczyciel w naturze, czyli jak byśmy powiedzieli dzisiaj — służbowe i nie trzeba było za nie płacić.

W czasie Powstania Styczniowego szkoła nie przerwała swej działalności, uczęszczali do niej również Żydzi. Po upadku powstania nastąpiła silna rusyfikacja — język rosyjski stał się obowiązkowy, odszedł ze szkoły **Józef Strudziński**, na tablicach pojawiła się nazwa w języku polskim i rosyjskim. W 1879 r. klasy były tak przepełnione, że trzeba było zatrudnić dwóch nauczycieli. Pierwsze dziewczęta zaczęły uczęszczać tu dopiero w 1910 r. i było ich znacznie mniej niż chłopców: 102 chłopców i 64 dziewcząt. Ich kształceniem zajmuje się dwóch nauczycieli młodszych i jeden starszy. Szkoła nie przerywa pracy również w czasie I wojny światowej.

W 1917 roku wraz z przejściem szkolnictwa przez władze polskie placówka otrzymuje nazwę Siedmioklasowej Szkoły Powszechnej Publicznej nr 1 w Łodzi. W 1924 r. ufundowany zostaje ze składek rodzicielskich sztańdar.

Pod swój aktualny adres, czyli na ulicę Sterlinga, która wówczas nazywała się Nowotargową szkoła trafia w 1925 roku. Kieruje nią wówczas **Józef Konstanty Ostrowski**, a cała szkoła liczy 17 oddziałów. W tymże roku otrzymuje imię Adama Mickiewicza.

Okupant przenosi uczniów na ulicę Cegielną (obecnie Jaracza), gdzie mieszczą się już dwie szkoły, a budynek przy Nowotargowej zajmuje żandarmeria niemiecka, następnie szkoła niemiecka, a od 1944 roku urządzony w nim zostaje szpital wojskowy. Chorym i ranym służy także po zajęciu Łodzi przez wojska radzieckie. Z zawieruchy wojennej udaje się jedynie uratować pieczęć szkoły, sztańdar i jej najstarszą kronikę. Te cenne przedmioty na początku wojny zamurowano na strychu przy ulicy Cegielnej. Z ukrycia wydobył je pan **Korliński**, kierownik szkoły nr 127 i w dniu rozpoczęcia pierwszego po wojnie — nowego roku szkolnego — przekazał je najstarszej w Łodzi podstawówce.

Zanim dzieci zasiadły jednak w ławkach, a nauczyciele mogli zapisać lekcje na tablicy, sprzęty te jak i wiele innych, bez których szkoła nie mogłaby funkcjonować, trzeba było w niej zgromadzić. To zaś w tamtych trudnych powojennych czasach, gdy wydział oświaty nie dysponował ani jednym środkiem transportu, oznaczało przynieść na plecach, przewieźć na sankach, a w najlepszym wypadku na ręcznym wózku z bardzo oddalonych od szkoły miejsc.

Ludwik Wiesław Grabarczyk, absolwent „jedyńki” z 1949 roku tak wspomina tamtem okres swojemu wnukowi, który obecnie jest uczniem tej samej szkoły.

— W szkole realizowano program umuzykalniania uczniów. Chodziliśmy na prelekcje i specjalne koncerty do kina Bałtyk. Już wtedy mówiło się o ekologii, a właściwie o ochronie przyrody. Uczyliśmy się pływać. Klasami uczęszczaliśmy na basen YMCA, gdzie po pływaniu dostawaliśmy po bułce i kubku kakao.

W latach pięćdziesiątych szkoła pękała w szwach — nauka odbywała się na trzy zmiany. Nauczycielom „jedyńki”, tak jak wszystkim pozostałym w Polsce, żyło się bar-

i międzynarodowych w dziedzinie matematyki i informatyki. Zdaniem pani dyrektor, a jak sądzę i innych nauczycieli tej szkoły, uczniowi temu potrzebna jest pomoc w dalszym rozwoju jego uzdolnień i zainteresowań.

Otóż z informacji, jaką uzyskaliśmy w Fundacji Jolanty Kwaśniewskiej „Porozumienie bez Barier”, która wspólnie z Funduszem Pomocy Młodym Talentom przyznaje stypendia, wynika że po aplikacji można się zgłaszać do marca 1999 roku. Kandydaci ubiegający się o stypendium wniosek ten wypełniają sami, a ponadto znaleźć się powinna w nim opinia dyrektora szkoły oraz innych organizacji i instytucji wspierających rozwój utalentowanego ucznia. Najistotniejszą częścią aplikacji jest autoprezentacja

STYPENDIA JOLANTY I ALEKSANDRA KWAŚNIEWSKICH

Potwierdzeniem oczywistego skądinąd stwierdzenia, że talenty rodzą się wszędzie, może być reakcja naszych Czytelników na docierające za pośrednictwem „Głosu” do szkół informacje o różnego rodzaju stypendiach dla uczniów bardzo zdolnych. Stąd często zdarza się, że dzwonią i piszą do nas z prośbą o więcej szczegółów dotyczących możliwości uzyskania pomocy finansowej lub innego rodzaju wsparcia dla utalentowanych uczniów.

Ostatnio z pytaniem, jakie są kryteria przyznawania stypendiów Jolanty i Aleksandra Kwaśniewskich zwróciła się do nas m.in. dyrektorka Szkoły Podstawowej w **Żydowie**, gmina **Bartoszyce**. Uczniem V klasy tej małej przygranicznej szkoły jest **Tomasz Turowski**, laureat kilku nagród krajowych

kandydata ubiegającego się o stypendium.

Termin nadsyłania dokumentów aplikacyjnych upływa z dniem 30 czerwca. Następnie zapoznaje się z nimi siedmioosobowa Rada Funduszu. W tym miejscu warto podkreślić, iż Fundusz powstał głównie z myślą o przełamywaniu różnego rodzaju barier: zdrowotnych, finansowych, a także związanych z miejscem zamieszkania, które utrudniają pełny rozwój młodych talentów.

A oto adres i numery telefonów, pod które można zgłaszać się po aplikacje: **Fundacja Jolanty Kwaśniewskiej „Porozumienie bez Barier” 00-071 Warszawa, Krakowskie Przedmieście 48/50 tel. (0-22) 695-1350, fax (0-22) 695-1353.**

W polityce co sezon mamy do czynienia z aferami skwapliwie podchwytywanymi przez media. Niedyskrecje towarzyszą też naszemu zawodowi. Dotyczy to informacji o nas samych, jak i naszej wiedzy o uczniach przekazywanej innym. Często robimy to mimochodem, nie zdając sobie sprawy z konsekwencji, a czasem zupełnie świadomie.

Podczas semestralnych spotkań z rodzicami omawiając osiągnięcia dziecka zarówno te pozytywne jak i te negatywne, proszeni jesteśmy o pokazanie prac innych uczniów w celu porównania. Nie mając nic do ukrycia przychylamy się do prośb rodzica i pokazuje-

Niekiedy kierują nami dobre intencje. Wiedząc o sytuacji rodzinnej ucznia przekonujemy innych nauczycieli uczących dziecko, do spojrzenia na nie życzliwym okiem. Nie mogąc sobie z czymś poradzić zasięgamy rady np. pedagoga. Są to działania usprawiedliwione. Ale jak skomentować fakt wyniesienia na forum szkoły sprawy o seksualne molestowanie dziewczynki w rodzinie przez pracownika szkoły (pisała o tym niedawno prasa)? Przecież to dziecko musi żyć z tą świadomością i jeszcze być obiektem niewybrednych docinków w szkole! A dopuszczanie żadnych sensacji reporterów zakrawa na kpinę. Takie sprawy nie powinny wychodzić poza gabinety pedagoga, dyrektora, wychowawcy, prokuratora. Czy istnieje takie prawo, które ukarałoby informatora? Gdzie się podziały jakieś wewnętrzne normy moralne — które powinny być widoczne właśnie u pedagogów?

Pamiętam jak kiedyś w szkole podstawowej, pewna nauczycielka zrobiła w naszej klasie „anonimową” ankietę dotyczącą języ-

Raczkuje nowy ogólnopolski konkurs pod hasłem „Powszechna Deklaracja Praw Człowieka”.

NAJLEPSI DO GENEWY

Konkurs jest nowy nie tylko dlatego, że odbyła się dopiero jego druga edycja, lecz również i z tego względu, że wśród organizatorów znalazły się takie instytucje i organizacje, które pojawiły się oficjalnie w Polsce dopiero po 1989 roku; Rzecznik Praw Obywatelskich, Wysoki Komisarz ds. Uchodźców (UNHCR) i Helsińska Fundacja Praw Człowieka.

Na drugi konkurs, którego wyniki ogłoszono w grudniu ub.r. wpłynęło prawie 500 prac. Komisja złożona z przedstawicieli organizatorów przyznała autorom trzech najlepszych prac nagrody główne — wyjazd do Genewy połączony z wizytą m.in. u Stałego Przedstawiciela RP przy Biurze ONZ. Otrzymali je uczniowie: **Bartosz Odorowicz (VI Liceum Ogólnokształcącego im. Wacława Sierpińskiego w Gdyni), Michał Szafoni (Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 2 im. Władysława Broniewskiego w Koszalinie) i Sabina Kubiciel (I Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika w Opolu).**

Ponadto piętnastu innym uczniom ze szkół ponadpodstawowych przyznano równorzędne nagrody zwykłe, zaś trzydziestu dziewczęciu — wyróżnienia. Dyplomy i nagrody książkowe wręczono także nauczycielom laureatów. Natomiast szkołom, z których wywodzą się zwycięzcy konkursu, ufundowano publikacje książkowe na temat ONZ i praw obywatelskich, plakaty oraz pakiety multimedialne o ochronie praw człowieka.

Jak stwierdziła **Danuta Przywara**, sekretarz Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, członkini Komitetu Organizacyjnego Konkursu, liczba nadesłanych prac świadczy o wzrastającym zainteresowaniu szkół konkursem. Rzecz znamienna, spośród pięciu tematów zaproponowanych przez organizatorów, zdecydowanie największym wzięciem cieszył się trzeci *Przedstawiciele jakiej grupy ludzi są, twoim zdaniem, szczególnie narażeni na dyskryminację w korzystaniu z wolności i praw ujętych w Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka*. Autorzy prac przedstawili całe spektrum osób, które mogą być dyskryminowane — dzieci, kobiety, niepełnosprawni, nosiciele wirusa HIV itd. Zdaniem Danuty Przywary, preferowanie tego tematu świadczy z pewnością o dużej wrażliwości młodzieży.

Uczestnicy konkursu mieli też dość nieoczekiwane problemy. Gdy chcieli zapoznać się z międzynarodowymi dokumentami dotyczącymi praw człowieka, w tym przede wszystkim z Powszechną Deklaracją Praw Człowieka, okazało się, że są one w Polsce niemal całkowicie niedostępne. Miejmy nadzieję, że konkurs rozbudzi zainteresowanie młodzieży właśnie takimi dokumentami, jak Powszechna Deklaracja Praw Człowieka i bibliotekarze zrobią wszystko, aby udostępnić je wszystkim zainteresowanym — dodała przedstawicielka Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. **VIS**

POSKROMIĆ JĘZYK

my je. Ja też tak czasami robię, wszak ocena nie jest żadną tajemnicą i sami uczniowie porównują wzajemnie prace. Ale jeżeli dziecko dostało załóżmy ocenę mierną? Jeśli w trakcie oceniania dostrzeżliśmy włożony trud, a nie wyniki? Albo uczeń podjął wysiłek rozwiązania zadań dodatkowych i częściowo mu się to udało?

Ocena jest sprawą indywidualną i nie powinna być omawiana z kimś innym bez zgody samego zainteresowanego. Mam jednak wątpliwości, czy słusznie postępuję? Jaką mamy pewność, że rodzic, któremu pokazaliśmy pracę innego ucznia nie zakaże swojemu dziecku kontaktu z nim, bo źle się uczy? Może to też prowadzić do wyśmiewania się: z tym dwójkowiczem nie będziesz się bawił! Wreszcie porównywanie ocen poprzez przykładanie szablonu nie zawsze pokrywa się z samą oceną, bo są przecież różne aspekty oceniania.

Będąc w pewnej szkole na lekcji pokazałem, przez chwilę przebywałem w gabinecie pedagoga. Dwie nauczycielki beztrząsco omawiały na głos problemy dziecka, które zwróciło się do nich po poradę. Komentowano głośno przyczyny takiego stanu rzeczy, „gnębiono” rodziców określając ich niecenzuralnym mianem. Nie starano się nawet o jakąkolwiek dyskrecję dotyczącą nazwiska. Bez przerwy padało: Kowalska to, Kowalska tamto. **Przez chwilę pomyślałem, jak czułoby się te panie, gdyby tak poddano w wątpliwość ich pociechy? To dziecko idąc z problemem zaufało nauczycielowi i powierzyło mu swój sekret — jak spowiednikowi. Na drugi raz nie będzie „tak głupie” i nikomu nie da wiary.** Pomyślmy jak często omawiamy sprawy zawodowe, dotyczące konkretnych uczniów, z osobami niekompetentnymi? Czy nią tak nie tylko nauczyciele, ale pedagodzy, pracownicy poradni, pielęgniarki szkole. Czy czujemy, że źle postępujemy? Mamy jakieś poczucie wyrządzanej krzywdy?

ka polskiego, pytała o nauczyciela uczącego tego przedmiotu i nasz stosunek do przedmiotu. Pani ta była w trakcie pisania pracy magisterskiej i taki sondaż był jej potrzebny do badań, jakie robiła. Słyszając, że jest to anieta anonimowa — dałem upust swoim poglądom (polonistka nie była lubiana i uczyła nas dopiero kilka miesięcy po wieloletniej przerwie). Po paru dniach zostałem wezwany do gabinetu polonistki i wyszydzony, gdzie co ciekawsze, moje sformułowania zostały na głos odczytane, nie mówiąc o tym, że ową ankietą dostałem jeszcze po głowie. Z ucznia bardzo dobrego na języku polskim spadłem w ciągu paru tygodni do grona słabeuszy. Wiele wysiłku kosztowało mnie, aby wybrnąć z kłopotów. Chyba w końcu przekonałem polonistkę, że były to tylko „żarty”. Niemniej na całe życie zostałem wyleczony z anonimowych szczerych ankiet w szkole.

Zaufanie, to bardzo ważna rzecz w życiu. Zastanówmy się więc, czy mamy kogoś, komu możemy zaufać — ale tak bez żadnych zastrzeżeń? Jeśli już jest ktoś taki, to na pewno spoza naszego środowiska, w którym pracujemy. Sprawy zawodowe też bywają dyskutowane poza murami szkoły. Jeśli jakieś osoby są ze sobą w konflikcie, to może się zdarzyć tak, że to co było do tej pory tajemnicą, staje się wiadome wszystkim. Niech tylko dwóch antagonistów stanie w sporze naprzeciw siebie. Nie daj Boże, jeżeli wcześniej zwierzyli się sobie z jakichś problemów zawodowych!

Nie będę chyba odosobniony w twierdzeniu, iż jako nauczyciele i wychowawcy z racji nie tyle pełnionej roli społecznej, ale także pewnej postawy moralnej, winniśmy szacunek osobom powierzonym naszej pieczy. I czy to jest maluch z zerówki, czy też uczeń ostatniej klasy technikum — należy im się pewien komfort polegający na zachowaniu wszelkich poufnych informacji — jakimi nas obdarzają. Prezentując siebie przez wiele lat wspólnej nauki kształtujemy pewne odnośniki i wzorce postępowania, które dziecko zachowuje jako szablon, jako „wdrukowanie”. Takie wzorce może przekazać później swojej rodzinie. A może się mylę?

KRZYSZTOF ZAJDEL
Wilkszyn

Obserwacje

CENA HAMBURGERA

Ostatnio miałam możliwość zapoznania się z bardzo interesującymi danymi dotyczącymi sposobu finansowania edukacji zarówno w Europie jak i w Ameryce. Była wśród nich m.in. informacja Banku Szwajcarskiego, z której dowiedzieć się można ile czasu w poszczególnych miastach pracować muszą nauczyciele, aby mogli sobie kupić jednego hamburgera. I tak okazuje się, że najdłużej, bo aż 104 minut na hamburgera pracować muszą nauczyciele pracujący w Moskwie, 91

minut — w Budapeszcie, 56 minut — w Pradze, 30 minut — w Helsinkach, 22 minut — w Mediolanie, Oslo, w Sztokholmie, 21 minut — w Brukseli i Paryżu, 20 minut — w Kopenhadze i Londynie, 19 minut — w Dublinie, 18 minut — w Berlinie, 16 minut — we Frankfurcie, 15 minut — w Atenach, 14 minut — w Zurichu. Najkrócej pracować muszą na jednego hamburgera nauczyciele amerykańscy: w Los Angeles — 10 minut, a w Nowym Jorku — 12 minut. A u nas? **KS**

PŁACE 2000

Jeden program, a tyle możliwości:

1

- rozliczenia z ZUS wg nowych zasad,
- drukowanie PIT-ów oraz przelewów bankowych,
- naliczanie podstawy wymiaru emerytury, tzw. trzynastki, średnich feryjnych,
- kartoteki: wynagrodzeń, zasiłków chorobowych, świadczeń, podatków,
- drukowanie zestawień wynagrodzeń wg klasyfikacji budżetowej,
- i wiele więcej...

VULCAN zajmuje pierwsze miejsce na liście krajowych producentów oprogramowania dla służb publicznych



VULCAN
ZARZĄDZANIE OŚWIATĄ

ul. Kazimierska 15; 51-657 Wrocław; tel. (0-71) 348 01 01, fax 348 01 03
e-mail: vulcan@vulcan.edu.pl; http://www.vulcan.edu.pl/



Festiwal PCK

Rozbudzanie wrażliwości na otaczającą rzeczywistość, dostrzeganie problemów drugiego człowieka, inspirowanie działań humanitarnych, propagowanie zdrowego stylu życia — to przesłanie trzynastego już Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki Czerwono krzyżkiej. Odbędzie się on od 22 do 23 maja 1999 r. w Krajence, w roku, w którym przypada 80-lecie PCK.

Krajenka '99

Do udziału w festiwalu organizatorzy zaprosili dzieci i młodzież w wieku od 7 do 25 lat, tak solistów, jak i zespoły do 5 osób. Wykonawca lub zespół powinien przygotować tylko jedną piosenkę o treści odpowiadającej ideom Czerwonego Krzyża. Może to być utwór napisany wcześniej lub specjalnie na tę okazję. Kartę zgłoszenia, kasetę magnetofonową z nagraniem i tekst piosenki należy nadesłać do 2 kwietnia pod adresem Biura Festiwalu: **Krajeński Ośrodek Kultury, ul. Rynek 1, 77-430 Krajanka, tel. (067) 263-83-71**. Biuro jest czynne od poniedziałku do piątku w godz. 8.00—14.00; udziela ono wyczerpujących informacji.

Potwierdzenie o zakwalifikowaniu oraz program festiwalu otrzyma zainteresowany do 30 kwietnia. Jury oceniać będzie: dobór repertuaru, interpretację, opracowanie muzyczne i prezentację.

Jury przyzna nagrodę główną „Pomocna Dłoń” oraz honoraria pieniężne za trzy pierwsze miejsca w każdej grupie wiekowej. Będzie też nagroda za piosenkę o honorowym dawstwie krwi, a także nagroda publiczności i inne. Wszyscy uczestnicy otrzymają okolicznościowe dyplomy oraz koszulki i upominki.

Organizatorzy zapewniają noclegi i wyżywienie w wysokości 25 zł od osoby. Z

KRĘTE ŚCIEŻKI

Jak wynika z dotychczasowych informacji nauczyciele nie mają co liczyć na podwyżki płac w 1999 roku. Może być jedynie dokonana tzw. waloryzacja płac. Według mnie szkoda papieru na projektowanie reformy oświatowej, jeżeli poprzez godziwe płace do reformy oświatowej, ale i ogólnopolskiej, nie poderwie się całej armii nauczycieli. O tym nawet nie ma co pisać, że premier jest w swoich zapewnieniach co do oświaty gołostowny, ale można napisać, że reforma tak na kolanie robiona — jak widać i słychać — nie ma szans na powodzenie.

W omawianym, artykule pt. „Awanse bez pieniędzy” na str. 2 wyłowilem ciekawą informację (cytuje: „Widać, że MEN twierdzi, że obecny system specjalizacji zawodowej wiąże się z tradycyjną oceną dorobku nauczyciela, a uzyskanie stopnia specjalizacji zawodowej oznacza jedynie bardzo niski dodatek kwotowy do pensji. System taki nie motywuje i nie równoważy nakładów na samokształcenie”).

Nie dlatego, że posiadam III stopień specjalizacji zawodowej (choć z tego powodu w pisaniu o specjalizacji mogę być b. wiarygodnym), ale z powodu związków logicznych, jakie zachodzą i muszą zachodzić w doskonaleniu i awansowaniu zawodowym nauczycieli, którzy zdobywają stopnie specjalizacji zawodowej pragnę zabrać głos w tej sprawie.

MEN chcąc motywować szerokie rzesze nauczycieli do samokształcenia i zdobywania stopni

specjalizacji zawodowej powinien w pierwszej kolejności od 1 stycznia 1999 roku podwyższyć dodatki motywacyjne za te stopnie. Dodatek za I stopień w wysokości 100 zł, za II stopień 200 zł, a za III 300 zł byłby na dziś satysfakcjonujący i motywujący.

To co czytam o jakichś komisjach egzaminacyjnych i postępowaniu kwalifikacyjnym przy awansie zawodowym, o jakichś stażystach, nauczycielach kontraktowych czy dyplomowanych (a ten żargon już słyszę od roku) to w mojej ocenie jest wyważaniem już dawno otwartych drzwi, tylko dziś inaczej nazywanych.

Wiadomo, że nauczyciel powinien ukończyć studia wyższe. Preferuję studia dzienne, a nie mam należytego szacunku do studiów zaocznych. Takowe może są i wystarczające dla inżynierów, ale nie dla nauczycieli, gdzie kształtowanie osobowości jest istotne. Są szczerbate i niepełne, choć ciężkie. Po studiach trzeba co najmniej 5 lat praktyki, aby nauczyć się dobrze pisać konspekty, a wcześniej przez rok elaboraty. **Dobry nauczyciel z tzw. wena twórczą nawet po 30 latach praktyki bez konspektu na lekcje nie pójdzie, a ja dziś słyszę, że nie wymaga się żadnych konspektów czy elaboratów, a wizytacje czy hospitacje lekcji muszą być wcześniej z nauczycielem uzgodnione.**

Zaś wizytacje tak przebiegają, że wszystko jest dobrze, a nawet bardzo dobrze, a każdy uczeń szkoły podstawowej sam znakomicie roz-

różnia nauczyciela fachowca od chałturnika, nie mówiąc już o młodzieży licealnej. Jednak przy dzisiejszym braku szacunku dla nauki młodzież woli nauczycieli niekompetentnych, bo nie zmuszają do wysiłku intelektualnego.

Awans co 5 lat w siatce płac i kompetentna hospitacja lekcji przy ocenie wraz z tradycyjnym pisanem elaboratów i konspektów przez nauczycieli wystarczy, aby po 5 latach ubiegać się o I stopień specjalizacji, po 10 o II i 15 o III. Ktoś powie, że to nie może trwać tak długo i powołują się na zdolnych doktorantów na studiach, którzy szybko robią doktoraty i habilitacje. Ale ci nie biorą pod uwagę tego, co nazywamy wszechstronnym warsztatem zawodowym nauczyciela i narastaniem tzw. doświadczenia zawodowego. Nauczyciel biologii dla przykładu, aby dopracować się pracowni biologicznej to musi to potrwać kilka lat, chyba że dostanie jako „gotowiznę” po odchodzącym na emeryturę koledze. Dziś jednak te pracownice poznikały, bo często nauczyciel dochodzi i dojeżdża do pracy tak jak robotnik do cegielni, ale to nie jest w pełni nauczyciel.

W mojej ocenie dobra płaca (dziś w granicach 2—3 tys. zł) i duże wymagania przy ocenie pracy nauczycielskiej to sedno reformy, a pozostałe dyskusje to mrzonki. Jednak to, co nazywam mrzonkami jest dziś chodliwym towarem, bo iluż z tych pseudoreform ludzi żyje i to dobrze żyje (konferuje, wypełnia papier projektami, dyskutuje, robi niepotrzebne statystyki). A ponieważ jest demokracja, to każdemu wydaje się że mu wolno.

MARIAN JANIGA
Gorlice

PRACA NA WSCHODZIE

Odpowiadając na list pana Jerzego Kunawicza z Jastrowca i wszystkich tych nauczycieli, którzy są zainteresowani pracą na Wschodzie informujemy, iż instytucją zajmującą się rekrutacją kandydatów jest Centralny Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli. A oto adres tej instytucji:

CODN, 00-478 Warszawa,
Al. Ujazdowskie 28,
tel. 621-48-00, 621-30-31,
e-mail: codn1@kp.atm.com.pl.
internet: www.codn.edu.pl.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Zespole ds. Polonii CODN nr wew. 404.

KS

SZTANDARY + DODATKI poleca f-ma „HAFT-ART”

rok założenia 1966
D. J. Rynkowski
— mistrzowie hafciarstwa
60-349 Poznań-Grunwald,
ul. Jana Ostroroga 21
tel. 061-867-40-02

Zakład czynny również w soboty i niedziele, wykonujemy szybko, fachowo, tanio, również projektowanie sztandarów przez artystę plastyka, gwarancja na 10 lat, wysoka jakość.



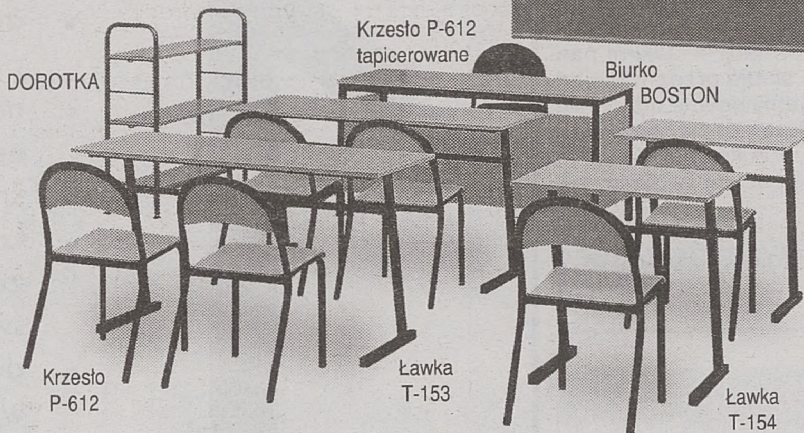
insGraf Co. Ltd.
Manufacturing & Trading Company

Producent mebli szkolnych i biurowych

STYCZNIOWA OBNIŻKA CEN !

Krzeseł P-612
~~60,35~~ — 52,46

Ławka T-153
~~146,16~~ — 128,10



Wypożyczenie klasopracowni dla 30 osób: — ławki dwuosobowe T-153 — 15 szt.
— krzesła P-612 — 30 szt.
— biurko BOSTON 1200 x 600 mm
— krzesło tapicerowane P-612
— regał DOROTKA 1000 x 800 x 350 mm
— tablica pojedyncza 1700 x 1000 mm

Ceny podano w PLN z podatkiem VAT

WIELE INNYCH OBNIŻONYCH CEN !

„INSGRAF” Sp. z o.o.

01-490 Warszawa
ul. Ebro 41 m. 3
tel.: 022/ 666.85.34, 666.93.53
fax: 022/ 685.95.10

78-400 Szczecinek
ul. Wodociągowa 17
tel.: 094/ 37.42.990, 37.42.922
fax: 094/ 37.40.175

44-100 Gliwice
ul. Lotników 54
tel/fax: 032/ 230.04.51
tel/fax: 039.12.43.24

www.insgraf.com.pl

Sport

KOSZYKÓWKA

W Technicznych Zakładach Naukowych im. L. Sienkiewicza w Częstochowie odbył się w grudniu ubiegłego roku **II Ogólnopolski Turniej Koszykówki Nauczycieli**. W wyniku rozgrywek I miejsce wśród kobiet zajęła drużyna z Łodzi, a II z Częstochowy. Natomiast wśród mężczyzn zwyciężyli zawodnicy z Prudnika przed częstochowianami.

Królem strzelców wśród zawodniczek została **Bożena Sędzicka** z Łodzi, a wśród mężczyzn **Marek Wiciński** z Lublina. W konkursie rzutów za 3 pkt. wśród mężczyzn zwyciężył **Daniel Bałucki** z Prudnika, a wśród kobiet **Anna Gołda** z Brzegu.

Zarząd Oddziału ZNP, Zarząd Miejski Szkolnego Związku Sportowego dziękują za pomoc licznym sponsorom i dyrektorom szkół **Zbigniewowi Formickiemu** i **Marianowi Jaszewskiemu**.

Wszyscy uczestnicy zostali obdarowani licznymi dyplomami, pucharami, nagrodami rzeczowymi i upominkami.

TENIS STOŁOWY

W Hali Polonia w Częstochowie odbyły się w ubiegłym miesiącu VIII Mistrzostwa Polski Nauczycieli i Pracowników Oświaty. Wzięło w nich udział 154 zawodników z całej Polski. W kategorii kobiet do lat 35 trzy pierwsze miejsca zajęły: **Beata Dośpiał** z Łodzi, **Dorota Matus** z Poznania, **Dorota Jędrzejczyk** z Poznania. W kategorii kobiet w wieku powyżej 35 lat trzy pierwsze miejsca zajęły: **Ilona Staniek** z Bielska-Białej, **Bogusława Sakowicz** z Legnicy i **Krystyna Głanowska** z Częstochowy. W kategorii III wśród zawodników zrzeszonych trzy pierwsze miejsca zajęły: **Ewa Jarkowska** z Ciechanowa, **Grażyna Rumińska** ze Szczecina i **Luiza Wachelka** z Częstochowy.

W kategorii mężczyzn do lat 40 trzy pierwsze miejsca zajęli: **Sławomir Ostrowski** z Olsztyna, **Sebastian Krupa** z Katowic i **Ferdynand Chojnowski** z Olsztyna. W przedziale lat 41—50 na trzech pierwszych pozycjach uplasowali się: **Kazimierz Szymaszek** ze Szczecina, **Adam Rozwadowski** z Zamościa i **Bolesław Krawczyk** z Olsztyna. W kategorii mężczyzn od 51—60 lat trzy pierwsze miejsca zajęli: **Józef Rogóż** ze Świdnicy, **Zdzisław Orzechowski** ze Skierniewic i **Henryk Pałasz** z Częstochowy. W wieku powyżej 60 lat zwyciężyli mężczyźni: **Józef Myrcik** z Warszawy, **Ryszard Kwiecień** z Łodzi i **Andrzej Pyszora** z Koszalina. W kategorii zawodników zrzeszonych I miejsce zajął **Marcin Jarkowski** z Olsztyna, **Adam Kieroński** z Tarnowa i **Janusz Haszcz** z Częstochowy.

O popularności tych zawodów świadczyć może fakt, że uczestniczył w nich nauczyciel-emeryt **Jan Targosiński** z Warszawy, który ukończył 83 lata. Wszyscy uczestnicy obdarowani zostali upominkami, a najlepsi pucharami, dyplomami, nagrodami rzeczowymi.

Z

OGŁOSZENIA DROBNE

Małżeństwo nauczycielskie: mgr biologii pracujący jako anglista (egzamin II stopnia — CAE z jęz. angielskiego) oraz mgr fizyki (2-letnie poddyplomowe studia matematyczne) poszukuje pracy z komfortowym mieszkaniem rodzinnym (2 dzieci), najchętniej w województwie kieleckim. B.L. Jas, ul. K. Wielkiego 26/11 25-633 Kielce.

NIEOBECNY USPRAWIEDLIWIONY

Jakie przyczyny usprawiedliwiają nieobecność w pracy? Nie tylko stawienie się w sądzie czy zgon teściowej.

ZAWIADOMIĆ NIEZWŁOCZNIE

Niekiedy, z różnych zresztą powodów, nie możemy szybko zawiadomić pracodawcę o tym, że nie będziemy w pracy. Niestety, niektórzy pracownicy, pozostawiając pracodawców w zbyt długiej niepewności... a przecież wystarczy poprosić kogoś, aby powiadomił o tym szefa telefonicznie. Kłopoty zaczynają się, gdy pracodawca staje się rygorystą i sięga do przepisów określających sposób usprawiedliwienia nieobecności w pracy i wyciąga konsekwencje. Powiedzenie, że nieznajomość prawa szkodzi, ma tu swoje uzasadnienie. Okazuje się, że pracownicy nie znają rozporządzenia ministra pracy i polityki socjalnej z 15 maja 1996 roku w sprawie sposobu usprawiedliwienia nieobecności w pracy oraz udzielania pracownikom zwolnień od pracy (Dz.U. nr 60, poz. 281).

Zasady zawiadamiania pracodawcy o ewentualnej absencji są następujące:

- Jeżeli przyczyna nieobecności jest z góry wiadoma lub możliwa do przewidzenia — pracownik powinien **uprzedzić** pracodawcę o przyczynie i przewidywanym okresie nieobecności w pracy

- Jeżeli nagle okaże się, że napotykamy na jakąś przyczynę, która uniemożliwi nam stawienie się do pracy, jesteśmy niezwłocznie zobowiązani do zawiadomienia o przyczynie swojej nieobecności, a także o przewidywanym okresie jej trwania. **Musi to nastąpić nie później niż w drugim dniu nieobecności w pracy.**

Odrębnym problemem jest sposób zawiadomienia pracodawcy i tę kwestię też reguluje rozporządzenie. W par. 2 ust. 2 określono sposób zastrzegając się, że w przepisach prawa pracy, a więc mówimy głównie o regulaminie pracy, mogą też być określone sposoby zawiadomienia pracodawcy o przyczynie nieobecności.

Czy zawiadomienie inne niż pisemne jest ważne?

Odpowiedź jest twierdząca. Zawiadomienie jest bowiem czymś innym niż dowód usprawiedliwiający nieobecność. O swojej absencji więc możemy poinformować pracodawcę osobiście lub przez inną osobę, telefonicznie lub za pośrednictwem innego środka łączności albo drogą pocztową. Jak zwykle za datę zawiadomienia uważa się wtedy datę stempla pocztowego.

Należy pamiętać, że rozporządzenie — **określając iż zawiadomienia musimy dokonać w ciągu 2 dni — łagodzi ten wymóg** i mówi, że niedotrzymanie tego terminu może być usprawiedliwione szczególnymi okolicznościami. Mowa tutaj jest o chorobie zwłaszcza wówczas, jeżeli jest to osoba samotna lub domownicy są czasowo nieobecni. Innym powodem może być zdarzenie losowe.

Rozporządzenie określa dokładnie jakie dowody pracodawca może uznać:

- **zaświadczenie lekarskie** o czasowej niezdolności do pracy, wystawione zgodnie z przepisami o orzekaniu o czasowej niezdolności do pracy,

- **decyzja właściwego państwowego inspektora sanitarnego**, wydana zgodnie z przepisami o zwalczaniu chorób zakaźnych — w razie odosobnienia pracownika z przyczyn przewidzianych tymi przepisami,

- **oświadczenie pracownika** — w razie zaistnienia okoliczności uzasadniających konieczność sprawowania przez pracownika **osobistej opieki nad zdrowym dzieckiem do lat 8 z powodu nieprzewidzianego zamknięcia żłobka, przedszkola lub szkoły, do której dziecko uczęszcza,**

- **imienne wezwanie** pracownika do osobistego stawienia się, wystosowane przez organ właściwy w sprawach powszechnego

obowiązku obrony, organ administracji rządowej lub samorządu terytorialnego, sąd, prokuraturę, policję lub organ prowadzący postępowanie w sprawach o wykroczenia — w charakterze strony lub świadka w postępowaniu prowadzonym przed tymi organami, zawierające adnotacje potwierdzające stawienie się pracownika na to wezwanie,

- **oświadczenie pracownika potwierdzające odbycie podróży służbowej** w godzinach nocnych, zakończonych w takim czasie, że do rozpoczęcia pracy **nie upłynęło 8 godzin** w warunkach uniemożliwiających odpoczynek nocny.

ZWOLNIĆ OD PRACY

niewiele może się tu zmienić, ponieważ wciąż mamy do czynienia z **organami administracji rządowej lub samorządu terytorialnego**. To właśnie na wezwanie tychże instytucji pracodawca jest zobowiązany zwolnić pracownika od pracy na czas niezbędny do **stawienia się**, bądź załatwienia spraw.

Pamiętajmy jednak o tym, że pracodawca może nas zwolnić tylko wówczas, jeżeli ma **wezwanie**. Jeżeli mówimy, że chcemy załatwić ważną sprawę w urzędzie, pracodawca może, ale nie musi nam udzielić zwolnienia. Zwolnienie przysługuje nam również wówczas, gdy musimy się stawić w sądzie, prokuraturze, policji lub w kolegium do spraw wykroczeń.

Jeżeli pracownik jest wzywany do wykonania **czynności biegłego** w postępowaniu administracyjnym, karnym przygotowawczym, sądowym lub przed kolegium do spraw wykroczeń — może skorzystać z łącznego wymiaru zwolnień z tego właśnie tytułu nie więcej niż 6 dni w ciągu roku kalendarzowego.

Najczęściej pracodawcy nie wiedzą o tym, że są zobowiązani zwolnić od pracy pracownika, który prowadzi zajęcia dydaktyczne w szkole zawodowej, w szkole wyższej, w placówce naukowej albo w jednostce badawczo-rozwojowej. I w tym wypadku zwolnienie nie może przekroczyć 6 godzin w tygodniu lub 24 godzin w miesiącu. UWAGA, zasada dotycząca zwolnień dotyczy także pracowników prowadzących szkolenia na kursie zawodowym.

* * *

Zwolnienia obligatoryjne dotyczą także pracowników będących krwiodawcami. Jeżeli **NIK wzywa** pracownika na świadka lub w czasie postępowania w charakterze specjalisty, to także przysługuje mu zwolnienie. Oczywiście pracodawca jest zobowiązany udzielić zwolnienia na czas niezbędny do przeprowadzenia obowiązkowych badań lekarskich i szczepień ochronnych.

ABSENCJA OKOLICZNOŚCIOWA

określony. Mówi o tym par. 15 rozporządzenia. Dwa lub trzy dni zwolnienia otrzymujemy w zależności od rodzaju wydarzenia. I tak otrzymujemy zwolnienie:

- 2 dni — w razie ślubu pracownika lub urodzenia się jego dziecka albo zgodnu i pogrzebu małżonka pracownika lub jego dziecka, ojca, matki, ojczyma lub macochy.

- 1 dzień — w razie ślubu dziecka pracownika albo zgonu i pogrzebu jego siostry, brata, teściowej, teścia, babki, dziadka, a także innej osoby pozostającej na utrzymaniu pracownika lub pod jego bezpośrednią opieką.

Kiedy wydarzy się w rodzinie coś wesołego lub smutnego zmuszeni jesteśmy na czas jakiś opuścić nasze miejsce pracy i wtedy pracodawca jest zobowiązany zwolnić nas od pracy na czas

OPIEKA BEZ WARUNKÓW

Pod koniec każdego roku matki wychowujące dzieci do lat 14 usiłują w ostatniej chwili wykorzystać przysługujące im **dwudniowe zwolnienie od pracy**. Często dyrektorzy odmawiają twierdząc, że pracownica musi udowodnić, że ma taką potrzebę. Niektórzy dyrektorzy idą jeszcze dalej i mówią, że te dwa dni powinny być rozłożone w czasie. Proponują więc różne wersje wykorzystania opieki: jeden dzień w pierwszym półroczu, drugi dzień w następnym itd. Wydaje się nieprawdopodobne, by w tak prostej sprawie pracodawcy wykazywali tyle inwencji, a sprawa jest bardzo prosta.

Zgodnie z art. 188 kodeksu pracy „Pracownicy wychowującej przynajmniej jedno dziecko w wieku do 14 lat przysługuje w ciągu roku zwolnienie od pracy na 2 dni, z zachowaniem prawa do wynagrodzenia.”

To dwudniowe zwolnienie przysługuje **łącznie, bądź oddzielnie, dwukrotnie po**

jednym dniu — **według uznania pracownicy**. Jedynie termin musi być uzgodniony z pracodawcą. Przestanką czy powodem tegoż zwolnienia jest już sam fakt wychowywania dziecka w wieku do 14 lat. Prawo do opieki ma **także** pracownica, która dziecko przysposobiła lub wzięta na wychowanie, np. w rodzinie zastępczej.

Prawo do opieki ma także żona, która wychowuje dzieci swego męża.

Z opieki korzysta pracownica niezależnie od tego jaką sytuację ma w domu, więc także wówczas, gdy opiekę nad dzieckiem sprawuje inny domownik lub osoba całkiem obca. Istnieje pogląd, że pracownik na żądanie pracodawcy powinien przedstawić okoliczności, które według niego uzasadniają udzielenie mu dni wolnych. Nie wynika to jednak z treści art. 188.

Prawo do dwudniowego zwolnienia przysługuje w tym roku kalendarzowym, w którym dziecko się urodziło lub zostało przyjęte na wychowanie. Często wówczas,

gdy dziecko urodzi się w drugiej połowie roku dyrektorzy udzielają tylko jednodniowego zwolnienia twierdząc, że obowiązuje zasada proporcjonalności. Otóż jest to błędna interpretacja. **Po raz ostatni** zwolnienie można wykorzystać w tym roku kalendarzowym, w którym dziecko kończy czternasty rok życia. **UWAGA**, wykorzystanie tego zwolnienia w tymże roku powinno nastąpić przed osiągnięciem przez dziecko 14 lat. Z treści art. 188 wynika, że te dwa dni zwolnienia przysługują niezależnie od liczby dzieci.

Niewykorzystane w danym roku kalendarzowym dni opieki nie przechodzą na rok następny. Pracownik nie może także dochodzić odszkodowania albo ekwiwalentu.

Należy pamiętać, że dni wolne udzielane są tylko **na wniosek pracownika**. Jeżeli takowego nie ma, pracodawca nie jest zobowiązany przypominać o tym pracownikowi. Fakt, że pracownik nie wykorzystał dni wolnych nie może oznaczać, że jest to zaniedbanie pracodawcy i nie może być poczytane za wykroczenie przeciwko prawom pracownika.

ODSZKODOWANIA ZA WYPADKI PRZY PRACY

Kwoty jednorazowych odszkodowań z tytułu wypadków przy pracy i chorób zawodowych od 15 grudnia 1998 roku wynoszą:

- 294,50 zł za każdy procent uszczerbku na zdrowiu, nie mniej jednak niż 1102,40 zł z tytułu doznania stałego lub długotrwałego uszczerbku,

- 5457,00 zł z powodu orzeczenia całkowitej niezdolności do pracy i niezdolności do samodzielnej egzystencji,

- 294,50 zł za każdy procent uszczerbku na zdrowiu z tytułu jego zwiększenia,

- 27.270,70 zł, gdy do odszkodowania uprawniony jest małżonek lub dziecko zmarłego oraz 5457,00 zł z tytułu zwiększenia odszkodowania przysługującego na drugiego i każdego następnego uprawnionego,

- 13.657,80 zł, gdy do odszkodowania uprawnieni są tylko inni członkowie rodziny niż małżonek i dzieci zmarłego oraz 5457,00 zł z powodu zwiększenia odszkodowania na drugiego i każdego następnego uprawnionego,

- 5457,00 zł, gdy do odszkodowania równocześnie z małżonkiem lub dziećmi zmarłego uprawnieni są członkowie rodziny, każdemu z nich przysługuje ta kwota niezależnie od odszkodowania przysługującego małżonkowi i dzieciom.

Podstawa: obwieszczenie ministra pracy i polityki socjalnej z 7 grudnia, opublikowane w M.P. nr 44 z 15 grudnia 1998 roku pod poz. 619.

Nowa emerytura

Twórcy ustawy emerytalnej starają się zapewnić emerytów i rencistów, że ich świadczenia zachowają realną wartość. Więcej, jest to powiedziane wprost w tekście art. 86 ust. 1: **emerytury i renty podlegają waloryzacji w celu zachowania co najmniej ich realnej wartości w odniesieniu do wzrostu cen towarów i usług konsumpcyjnych ogółem.**

WALORYZACJA

Drugim parametrem ważnym przy waloryzacji jest **wskaźnik**. Otóż według nowej ustawy nie może on być niższy niż prognozowany na dany rok średnioroczny wskaźnik cen towarów i usług konsumpcyjnych powiększony o 50 proc. różnicy między prognozowanym na dany rok średniorocznym wskaźnikiem wzrostu wynagrodzeń w gospodarce narodowej, bez wypłat z zysku i nagród rocznych, a prognozowanym na dany rok średniorocznym wskaźnikiem cen towarów i usług konsumpcyjnych, ale tylko wówczas, gdy prognozowany na dany rok średnioroczny wskaźnik wzrostu wynagrodzeń w gospodarce narodowej, bez wypłat z zysku i nagród rocznych jest wyższy niż prognozowany na dany rok średnioroczny wskaźnik cen towarów i usług konsumpcyjnych. Należy jednak pamiętać, że różnica, o której mówimy, wynosi: 15 proc. w latach 1992—2000 i 20 proc. w latach 2001—2004.

Jeżeli wskaźnik waloryzacji wynosi:

- co najmniej 110 proc. — emerytury i renty waloryzuje się od dnia 1 marca i od dnia 1 września,

- mniej niż 110 proc. — emerytury i renty waloryzuje się od dnia 1 czerwca.

Waloryzacja obejmuje emerytury i renty przyznane przed dniem określonym jako termin waloryzacji.



ULGOWE PRZEJAZDY DLA NAUCZYCIELI

Jestem nauczycielką szkoły podstawowej publicznej. Ostatnio dowiedziałam się, że podobno nauczyciele mają zniżki nie tylko na przejazdy pociągami osobowymi, ale także i pociągami. Czy to prawda? (A.K. Płońsk)

Przepisem regulującym uprawnienia nauczycieli do ulgowych przejazdów środkami publicznego transportu zbiorowego jest ustawa z 20 czerwca 1992 r. (Dz.U. Nr 54, poz. 254 ze zm.). W świetle art. 4 ust. 3 pkt. 2 ustawy do 50% ulgi przy przejazdach w pociągach osobowych są uprawnieni nauczyciele szkół podstawowych i ponadpodstawowych — publicznych lub niepublicznych o uprawnieniach szkół publicznych. Nauczyciele wymienionych placówek są także uprawnieni do przejazdów z 50% ulgą w autobusach komunikacji zwykłej, z miejsca zamieszkania do szkoły i z powrotem, na podstawie biletów miesięcznych.

Z ustawy natomiast wynika możliwość wykupu utraconych przez pracowników szkół, placówek oświatowych, zakładów kształcenia i placówek doskonalenia nauczycieli uprawnień do bezpłatnych przejazdów ze zniżką 50% w dowolnej klasie we wszystkich rodzajach pociągów. Decyzję w tej sprawie podejmują organy prowadzące szkoły (placówki oświatowe), które zawierają umowy z właściwymi Zakładami Przewozów Pasażerskich. W celu realizacji tych uprawnień wydawane są odrębne legitymacje, które obowiązują w okresie objętym wykupem. Należy zaznaczyć, że koszty wykupu powinny być pokryte ze środków przeznaczonych na wydatki bieżące. Nie mogą być one finansowane ze środków zakładowego funduszu świadczeń socjalnych.

SZCZEBEL WYNAGRODZENIA ZASADNICZEGO

Uprzejmie proszę o wyjaśnienie mi problemu dotyczącego ustalania szczebla wynagrodzenia zasadniczego. We wrześniu 1994 r. podjęłam pracę w bibliotece w szkole podstawowej i od tego czasu zaliczono mi staż pracy pedagogicznej. Wcześniej przez 7 lat pracowałam w miejskiej bibliotece publicznej, gdzie również miałam często do czynienia z młodzieżą szkolną: pomoc w doborze lektury, pomoc w poszukiwaniu potrzebnych materiałów do odrabiania prac domowych. Czy moja praca w bibliotece miejskiej publicznej może być potraktowana jako dająca doświadczenie do pracy nauczycielskiej? (J.K. Tomaszów Maz.)

Poruszony przez Czytelniczkę problem został uregulowany w rozporządzeniu ministra edukacji narodowej z 19 marca 1997 r. w sprawie wynagradzania nauczycieli (Dz.U. Nr 29, poz. 160 ze zm.). W świetle § 3 ust. 1 rozporządzenia przy ustalaniu szczebla wynagrodzenia zasadniczego nauczycieli i ich awansowaniu do wyższego szczebla zalicza się między innymi okresy:

- wykonywanej w ramach pracowniczego stosunku pracy:
 - pracy pedagogicznej i naukowej,
 - pracy w organizacjach młodzieżowych oraz w związkach zawodowych zrzeszających nauczycieli,
 - pracy w charakterze programowo-szkoleniowym lub wychowawczym w oświatowych hufcach pracy oraz w oddziałach obrony cywilnej OHP,
 - pracy zawodowej niepedagogicznej, dającej doświadczenie przydatne do pracy nauczycielskiej,
- służby wojskowej, na zasadach określonych w odrębnych przepisach,
- prowadzenie niepublicznych szkół i placówek opiekuńczo-wychowawczych i oświatowo-wychowawczych,
- pracy pedagogicznej w szkołach niepublicznych wykonywanej na podstawie innego niż pracowniczy stosunek pracy.

Okresy pracy zawodowej niepedagogicznej, dającej doświadczenie przydatne do pracy nauczycielskiej — w zależności od oceny ich przydatności do pracy nauczycielskiej, czasu pracy i innych okoliczności — zalicza nauczycielowi dyrektor szkoły w pełnym wymiarze lub w wymiarze odpowiednio niższym, a dyrektoriowi organ prowadzący szkołę. Jak wynika z przedstawionego stanu faktycznego, okres pracy w miejskiej bibliotece pedagogicznej, moim zdaniem, powinien być uwzględniony przy ustaleniu szczebla wynagrodzenia zasadniczego.

Czytelniczka powinna więc wystąpić na piśmie do dyrektora szkoły, w której pracuje, z wnioskiem o zaliczenie tego okresu zatrudnienia do okresu pracy, od którego uzależniony jest szczebel wynagrodzenia zasadniczego. W przypadku jakichkolwiek wątpliwości ze strony pracodawcy, Czytelniczka może zwrócić się o jednoznaczne rozstrzygnięcie problemu przez ministra edukacji narodowej.

PRACA PRZY EKRANACH MONITOROWYCH

Jestem dyrektorem szkoły prywatnej. Niektórzy z pracowników zatrudnieni są przy komputerach. Chciałbym się dowiedzieć, czy są jakieś przepisy regulujące sprawy związane z bezpieczeństwem i higieną pracy na stanowiskach wyposażonych w monitory ekranowe i czy na pracodawcę są nałożone jakieś obowiązki z tym związane? (F.K. Kalisz)

Sprawy związane z profilaktyczną ochroną zdrowia regulują przepisy kodeksu pracy, jak również akty wykonawcze do tej ustawy. Z dniem 10 marca 1999 r. wejdzie w życie rozporządzenie ministra pracy i polityki socjalnej z 1 grudnia 1998 r. w sprawie bezpieczeństwa i higieny pracy na stanowiskach wyposażonych w monitory ekranowe (Dz.U. Nr 148, poz. 973). Przepisy rozporządzenia określają:

- wymagania bezpieczeństwa i higieny pracy oraz ergonomii dla stanowisk pracy wyposażonych w monitory ekranowe,
- wymagania dotyczące organizacji pracy na stanowiskach wyposażonych w monitory ekranowe.

W świetle tego rozporządzenia na pracodawcy ciąży obowiązek przeprowadzania oceny warunków pracy na stanowiskach pracy wyposażonych w monitory ekranowe.

Ponadto pracodawca zobowiązany jest do:

- łączenia przemiennej czasu pracy z łączaniem z obsługą monitora ekranowego z innymi rodzajami prac nie obciążającymi narządu wzroku i wykonywanymi w innych pozycjach ciała — przy przekroczeniu godziny nieprzerwanej pracy przy obsłudze monitora ekranowego,
- co najmniej 5-minutowej przerwy wliczanej do czasu pracy, po każdej godzinie pracy przy obsłudze monitora ekranowego.

Pracodawca zobowiązany jest także do zapewnienia pracownikowi okularów korygujących wzrok, zgodnie z zaleceniem lekarza.

Istniejące stanowiska pracy wyposażone w monitory ekranowe powinny być dostosowane do wymagań określonych w rozporządzeniu nie później niż w ciągu 2 lat od dnia jego wejścia w życie. Należy podkreślić, że przepisów rozporządzenia nie stosuje się do:

- kabin kierowców oraz kabin sterowniczych maszyn i pojazdów,
- systemów komputerowych na pokładach środków transportu,
- systemów komputerowych przeznaczonych głównie do użytku publicznego,
- systemów przenośnych nie przeznaczonych do użytkowania na danym stanowisku pracy,
- kalkulatorów, kas rejestrujących i innych urządzeń z małymi ekranami do prezentacji danych lub wyników pomiarów,
- maszyn do pisania z wyświetlaczem ekranowym.

W załączniku do rozporządzenia zamieszczono minimalne wymagania bezpieczeństwa i higieny pracy oraz ergonomii, jakie powinny spełniać stanowiska pracy wyposażone w monitory ekranowe.

URLOP ZDROWOTNY A URLOP WYPOCZYNKOWY

Jestem nauczycielem języka niemieckiego w Zespole Szkół Rolniczych. W tym zawodzie pracuję od 19 lat. Obecnie przebywam na urlopie zdrowotnym, który rozpocząłem 9 lutego 1998 r. i będzie on trwać do 8 lutego 1999 r. Prawdopodobnie przysługuje mi 6-tygodniowy urlop wypoczynkowy, ponieważ urlop zdrowotny objął również wakacje 1998 r. Czy mogłabym przedłużyć swój urlop zdrowotny o należy mi urlop wypoczynkowy lub wybrać go w innym terminie? (H.S. Przemyśl)

W świetle art. 64 ust. 1 Karty Nauczyciela nauczycielowi zatrudnionemu w szkole, w której w organizacji pracy przewidziano ferie letnie i zimowe, przysługuje urlop wypoczynkowy w wymiarze odpowiadającym okresowi ferii i w czasie ich trwania.

W przypadku niewykorzystania urlopu wypoczynkowego w całości lub części w okresie ferii szkolnych z powodu niezdolności do pracy

PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

STAŁY DYŻUR — WTOREK, GODZ. 11³⁰-14³⁰, TEL. 827-66-30

wywołanej chorobą lub odosobnieniem w związku z chorobą zakaźną, urlopu macierzyńskiego, odbywania ćwiczeń wojskowych albo krótkotrwałego przeszkolenia wojskowego — nauczycielowi przysługuje urlop w ciągu roku szkolnego, w wymiarze uzupełniającym do 8 tygodni (art. 66 ust. 1 Karty Nauczyciela).

Z treści tego przepisu nie wynika prawo nauczyciela do uzupełniającego urlopu wypoczynkowego z powodu przebywania nauczyciela w okresie ferii szkolnych na urlopie dla poratowania zdrowia. Z uwagi na wiele wątpliwości związanych z tym problemem dopiero Sąd Najwyższy rozstrzygnął, że skoro celem tak urlopu wypoczynkowego jak i urlopu zdrowotnego jest regeneracja sił pracownika, to nie może on z dwóch urlopów korzystać w tym samym czasie. Oznacza to, że w przypadku gdy nauczyciel placówki feryjnej w okresie ferii szkolnych przebywa na urlopie zdrowotnym, wówczas urlop ten „konsumuje” prawo do urlopu wypoczynkowego. Należy zaznaczyć, że jeżeli nauczyciel placówki feryjnej korzysta z urlopu dla poratowania zdrowia w okresie np. 4 miesięcy poza feriami szkolnymi, wówczas nie traci prawa do urlopu wypoczynkowego w okresie ferii szkolnych.

Wskazując na powyższe Czytelniczka nie będzie miała prawa do uzupełniającego urlopu wypoczynkowego za 1998 r.

SZKOŁY I PLACÓWKI O ZNACZENIU REGIONALNYM

Jestem pracownikiem oświaty. Interesuje mnie czy już ukazały się przepisy określające szkoły i placówki, których prowadzenie należy do samorządu województwa? (D.H. Szczecin)

Tak, takim przepisem jest rozporządzenie Rady Ministrów z 6 października 1998 r. w sprawie określenia wykazu szkół i placówek o znaczeniu regionalnym, których prowadzenie należy do samorządu województwa (Dz.U. Nr 147, poz. 964). W załączniku do rozporządzenia został zamieszczony taki wykaz szkół i placówek oświatowych prowadzonych przez samorząd województwa. W świetle tego wykazu w przyszłym województwie np. mazowieckim samorząd wojewódzki będzie organem prowadzącym głównie dla policealnych szkół pracowników służb społecznych i szkół medycznych.

SZACH KRÓLOWI

pod redakcją
BOGDANA KUSIŃSKIEGO

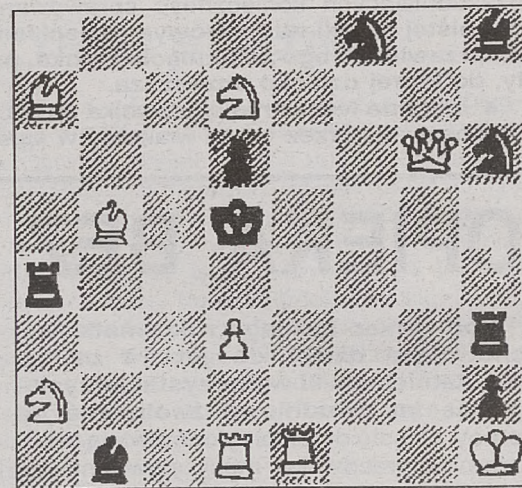
Zadanie nr 2

MAT W DWÓCH POSUNIĘCIACH

Białe: Kh1, Hg6, Wd1, We1, Ga7, Gb5, Sa2, Sd7, d3

Czarne: Kd5, Wa4, Wh6, Gb1, Gh8, Sf8, Sh6, d6, h2

Rozwiązanie zadania prosimy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.



Rozwiązanie zadań

Rozwiązanie zad. nr 40

1. c3 Gc3: 2. Wd2 Wf1+ 3. Kg2 Wf6 4. Wd6 W-dow. 5. Wc6+ i 6. Wc3 z wygraną.

Rozwiązanie zad. nr 41

1. Gh2-g1!

Rozwiązanie zad. nr 42

1. a7! Ga6+ 2. b7 Se4 3. g8S+ Ke8 4. S f6+ Sef6: 5. a8G Se5 6. Kb8 Sc6+ 7. Kc8 Gf1 8. b8W Ga6+ 9. Wb7 remis

Rozwiązanie zad. nr 43

1. Se6-f4!

Rozwiązanie zad. nr 44

1. Sd6 Gd6: 2. He2 Gf4 3. ef4: Kd4: 4. He5 mat

Rozwiązanie zad. nr 45

1. Wf8-d8!

Za prawidłowe rozwiązania nagrody wylosowali: za zad. nr 40 — Adam Wąsik z Przemyśla, za zad. nr 41 — Dorota Cichoń z Myślenic, za zad. nr 42 — Tadeusz Płonka z Lipnika, za zad. nr 43 — Szymon Tkacz z Kolna, za zad. nr 44 — Joanna Ganobis z Oświęcimia, za zad. nr 45 — Ewa Getnar z Radlina Śl. Gratulujemy!

DeltaPlan Soft

Program wspomagający układanie planów zajęć

- ✓ automatycznie układa plan zajęć
- ✓ uwzględnia podziały na grupy, zajęcia łączone, preferencje indywidualne, sale specjalistyczne i wiele innych
- ✓ łatwy w obsłudze
- ✓ istotnie skraca czas pracy

Ilość klas	Czas wprowadzania danych i układania
22	3 godz.
50	6,5 godz.

- ✓ atrakcyjna cena
wersja do 16 klas : 495,- zł
wersja bez ograniczeń : 695,- zł

Informacje i zamówienia :

ul. Morawka 31/5 57-550 Stronie Śl.
☎ (032) 231-57-29, (071) 367-78-48

O.K. Centrum Języków Obcych

20-045 Lublin, ul. P. Wysockiego 6/4
tel./fax (0-81) 53-33-979, e-mail: lublin@okcjo.com.pl

Białystok tel. (0-85) 741-48-76, 7416042, Bydgoszcz tel. (0-52) 22-75-01,
Gdańsk tel. (0-90) 357-455, Kielce (0-41) 34-31-429, Lublin (0-81) 53-353-24, 53-353-25,
Poznań (0-61) 852-70-47, Rzeszów (017) 852-37-05, w. 18, Wrocław (0-71) 721-724

Licencje Kuratoriów Oświaty

ROZWIĄZUJEMY PROBLEM NAUCZANIA JĘZYKA OBCEGO angielski, niemiecki W SZKOLE PODSTAWOWEJ I ŚREDNIEJ

SZKOŁY ORAZ INNE JEDNOSTKI OŚWIATOWE

OPROGRAMOWANIE KOMPUTEROWE

- > MOŻLIWOŚĆ BEZPŁATNEGO POKAZU U KLIENTA
- > PAKIETY SOLIDNEGO OPROGRAMOWANIA KOMPUTEROWEGO
- > ATRAKCYJNE CENY I FORMY ZAKUPU (NP. NIEOPROCENTOWANE RATY)
- > PROFESJONALNE SZKOLENIA ORAZ PEŁEN SERWIS
- > 3 JEDNOSTKI KUPUJĄCE RAZEM-15% TANIEJ DLA KAŻDEJ Z NICH
- > KUPUJĄC PROGRAMY W PAKIETACH OSZCZĘDZASZ DO 30%

Kadry, Place, Księgowość, Prawo Oświatowe, Arkusz Organizacyjny, Plan Lekcji, Sekretariat, Zamówienia Publiczne.

WiKom S.C.

☎ Os. Winiary 2 60-655 Poznań ☎ (061) 823-39-17 oraz (061) 823-36-19
http://www.wikom.poznan.pl. e-mail: wikom@wikom.poznan.pl.

sprzedaż	szkolenia	serwis
„Ka-2”	Poznań	☎ (061) 874-06-97
„THB”	Wrocław	☎ (071) 623-434
„Open”	Bydgoszcz	☎ (052) 373-46-81
„Szmyt”	Konin	☎ (063) 245-29-52
„Level”	Koszalin	☎ (094) 345-48-73
„Multi-Service”	Białogard	☎ (094) 312-62-20
„Tomsoft”	Lębork	☎ (059) 628-873

Zadzwoń! Sprawdź! Zobacz! To nie nie kosztuje!

Wycieczkę do Szwajcarii zorganizują bez marży. Możliwość nawiązania kontaktów ze szkołą w Szwajcarii. Program wybitnie edukacyjny (Mickiewicz, Słowacki, Paderewski, Kościuszko).

Profesjonalna obsługa przewodnika.

Kontakt: Kazimierz Rzewuski, 01-548 Warszawa, ul. Czarnieckiego 17, tel./fax. (0-22) 33-19-48.

ZEGARY SZKOLNE

ELEKTRONICZNA WOŻNA sama włącza dzwoni

10 LAT GWARANCJI

DZWONKI BEZSTRESOWE supernowoczesne TANIE bez VAT
TABLICE SPORTOWE wyników

PAWTRONIK

elektronika profesjonalna

01-459 Warszawa
ul. Górczewska 163 b
zamówienia telefoniczne:
(0-22) 37-05-87 lub 0-601-95-02-87



Tablice rozkładu zajęć

korkowe i magnetyczne

Tablice szkolne:

zielone, białe aulowe, ogłoszeń tekstylne i korkowe

realizacja indywidualnych zamówień

PW • KRAKÓW • Kozłowa 83-304 Produktowo,
tel. (053) 681 97 08

DZWONKI SZKOLNE

- sterowniki programowalne od 280 zł+VAT, zegary korytarzowe

TABLICE SPORTOWE

świetlne, 14 gier, czas 30 sek, przewinięcia osobiste, grafika do wyświetlania nazw zespołów

Gwarancja 2 lata.

Dokumentację wysyłamy bezpłatnie!

Tel./Fax (0-22) 720-22-20

mgr inż. Stanisław Gardynik

05-090 Raszyn, Olszowa 68

KOMPUTERY, NOTEBOOKI, MONITORY DLA SZKÓŁ, UCZELNI, INSTYTUTÓW...

BEZ CŁA I VAT!!!

S plus S Poland sp. z o.o.

02-513 W-wa

ul. Madalińskiego 10/16

tel./fax (0-22) 646-50-35,

646-50-36, 646-50-37, 49-70-54

WYTWÓRNIĄ MEBLI SZKOLNYCH

oferuje po niskich cenach:

• meble szkolne

Zapewniamy transport. Większe zamówienia dostarczamy bezpłatnie. Zamówienia kierować

Wytwórnia Mebli Szkolnych

62-300 Września, ul. Słowackiego 48

tel. (0-61) 436-13-50

POSIADAMY WYMAGANE

CERTYFIKATY

PRACOWNIA GRAWERSTWA ARTYSTYCZNEGO

Marian Chmielarz

Al. N.M.P. 37, 42-200 Częstochowa

tel. (034) 3652-277, fax. (034) 3629-727

10.30-16.00, w soboty 11.00-14.00

Oferuje jubileuszowe ozdobne gwoździe z ornamentami, z grawerowanymi napisami do Sztandarów Szkolnych (i innych) 22 rodzaje. Na życzenie klienta wysyła wzory gwoździ.

(Wykonuje również referentki mosiężne, stemple do laku — pakietów, grawerowanie w płom-bonach własnych i powierzonych, plakietki na puchary).

Zlecenia przyjmuje listownie, odbiór wykonanych usług pocztą. Termin wykonania 10-40 dni. (w lipcu zleceń nie przyjmujemy)

PROFESJONALNE TABLICE SPORTOWE



SPORT

WSZYSTKIE DISCYPLINY

- znakomita widoczność przy świetle słonecznym i sztucznym
- możliwość sterowania bezprzewodowego
- wysoka bezawaryjność
- znikomy pobór energii elektrycznej
- do 3 lat gwarancja

Producent: Firma „3D” sp. z o.o. ul. KOŚCIUSZKI 27A
85-090 BYDGOSZCZ tel./fax: 052/211-512, tel. 052/210-277
http://www.3d.com.pl e-mail: 3d@3d.com.pl



Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego ogłasza nabór

na trzyletnie Studium Podyplomowe Historii dla absolwentów kierunków humanistycznych.

Zajęcia w wymiarze trzech semestrów (200 godzin) odbywać się będą w co drugą sobotę.

Opłata za semestr w roku akademickim 1998/99 wynosić będzie 950 zł, **opłata egzaminacyjna** — 50 zł.

Rozmowa kwalifikacyjna odbędzie się w dniu 19 stycznia 1999 r. o godzinie 12.00.

Dokumenty: podanie o przyjęcie na studia (druk do odbioru w Instytucie), zaświadczenie o stanie zdrowia, dyplom lub odpis dyplomu ukończenia studiów o kierunku humanistycznym — przyjmowane będą od dnia 15 XII 1998 r. do 18 I 1999 r. w sekretariacie Instytutu Historycznego ds. studenckich, Krakowskie Przedmieście 26/28, 00-927 Warszawa, III piętro pokój nr 4 — od poniedziałku do soboty w godzinach od 10.00 do 14.00, telefon 828-01-03 lub 620-03-81 w. 592.

DYREKCJA PAŃSTWOWEGO MUZEUM ARCHEOLOGICZNEGO W WARSZAWIE

Serdecznie zaprasza do zwiedzenia wystawy:



która jest czynna w siedzibie Muzeum (budynek Arsenau) przy ulicy Długiej 52 w Warszawie

Muzeum czynne od poniedziałku do piątku w godzinach 9 - 16
w niedziele wstęp wolny w godzinach 10 - 16
w soboty i trzecią niedzielę miesiąca Muzeum nieczynne

Zgłoszenia telefoniczne wycieczek i grup szkolnych przyjmuje
Dział Wystaw i Popularyzacji PMA, tel.: (022) 831 - 15 - 37

WARUNKI PRENUMERATY

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartalne.
2. Cena prenumeraty krajowej na I kwartał 1999 r. wynosi 23,40 zł.
3. Wpłaty na prenumeratę przyjmują:
 - a) jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora.
 - b) od osób lub instytucji zamieszkałych lub mających siedzibę w miejscowościach, w których nie ma jednostek kolportażowych „RUCH”, wpłaty należy wnieść na konto „RUCH” SA Oddział Warszawa w PBK S.A. XIII O/Warszawa 11101053-16551-2700-1-67 lub w kasach Oddziału Warszawa, ul. Towarowa 28, czynnych codziennie od poniedziałku do piątku w godz. 8.00—14.00, jeżeli cena czasopisma w prenumeracie przewyższa kwotę 1,50 zł/egz. Dostawa w takim przypadku odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, tzn. pod opaską.
4. Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100 proc. wyższa od krajowej.

Wpłaty przyjmuje „RUCH” SA Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy na konto w kasach Oddziału. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, z wyjątkiem zlecenia dostawy pocztą lotniczą, której koszt w pełni pokrywa zamawiający.

5. Terminy przyjmowania wpłat na prenumeratę krajową i zagraniczną ze zleceniem dostawy za granicę od osób zamieszkałych w kraju:

do 20.05 — na III kwartał br.

6. Zlecenia na prenumeratę dewizową przyjmowane są od osób zamieszkałych za granicą, realizowane są od dowolnego numeru w danym roku kalendarzowym. Informacje o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania udziela „RUCH” SA Oddział Warszawa, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, tel. 620-10-39, 620-10-19, 620-12-71 w. 2442, 2366.

Prenumerata pocztowa jest prowadzona na terenie całego kraju.

Przedpłaty na prenumeratę są przyjmowane we wszystkich urzędach pocztowych na

terenie całego kraju oraz przez listonoszy (od osób niepełnosprawnych w miastach) od wszystkich mieszkańców wsi i małych miasteczek, gdzie dostęp do urzędu pocztowego jest utrudniony, w terminach:

— do 30 listopada — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 stycznia następnego roku

— do końca lutego — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 kwietnia

— do 31 maja — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 lipca

— do 31 sierpnia — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 października.

Wszystkie urzędy pocztowe bez względu na miejsce zamieszkania (siedzibę) prenumeratora przyjmują przedpłaty do 25 listopada, lutego, maja, sierpnia z uwzględnieniem okresów przedpłat podanych wyżej.

Wpłaty na prenumeratę są przyjmowane bez pobierania dodatkowych opłat i bez obowiązku wypełniania blankietów wpłat.

Prenumerata prasy obejmuje pełne okresy kalendarzowe bieżącego roku: kwartał, półrocze, trzy kwartały, rok.

Zaprenumerowane egzemplarze są doręczane do miejsca zamieszkania prenumeratora lub jego siedziby bez pobierania dodatkowych opłat.

ŻYCIE ZWIELOKROTNIONE⁽¹⁾

Jestem wielbicielem krótkich szkiców Ryszarda Kapuścińskiego, które nazwał *lapidaria*, a z bardzo licznych, książkowych jego reportaży dwa są mi najbliższe: „Imperium” i „Heban”. Pierwsza z tych książek jest zapisem obserwacji, zebranych w ciągu wcześniejszych i późniejszych pobytów autora w ZSRR i Rosji, podczas wędrówek odbytych na przestrzeni około 60.000 kilometrów. W przedmowie do „Hebanu” pisarz informuje, że zawarte tu reportaże są owocem kilkuletniego pobytu w Afryce. Autor — niestrudzony wędrownik — uprzedza jednak o ograniczonym zakresie swoich spostrzeżeń i wniosków. Podobnie jak „Imperium” nie jest obrazem najnowszej historii Rosji, tak i „Heban” nie może być odczytany jako „książka o Afryce”. Rosja — jak ją określa Kapuściński — to odrębna część świata. Afryka w swej całości „opisać się nie da”. Jest — według słów autora — „istnym oceanem, osobną planetą, przebogatym kosmosem”.

„Imperium” recenzowałem w „Głosie” po ukazaniu się książki w „Czytelniku” w 1993 roku. Teraz ograniczę się do uwagi „Hebanie”, nowości wydawniczej tej samej oficyny i bestsellera wielu księgarń.

W intencji autora najważniejsze w tym tomie reportaży są opisy spotkań z ludźmi na szlakach jego wędrówek przez wiele krajów, a między innymi przez Ghanę, Liberię, Mali — na zachodzie — oraz Ruandę, Ugandę, Tanzanię, Sudan i Etiopie w sercu kontynentu i na wschodzie tego lądu. Kapuściński podróżuje, unikając — jak pisze — „oficjalnych szlaków, pałaców, ważnych figur i wielkiej polityki”. Nie nosi broni, nie poluje. Porusza się własnym land-roverem albo jeździ, zabierany przez kierowców ciężarówek. Stara się wiedzieć sprawy poznawanych krajów od wewnątrz i z bliska. Powstaje w ten sposób opowieść o świecie ludzi ubogich, ich wielkim głodzie bez możliwości jego zaspokojenia, o krzywdzie.

Krzywdą Afrykanów ma swoje źródła historyczne. W pierwszej fazie trwała 300 lat i więcej, bo był to okres porywania i wywózki Czarnych za ocean, czas zbiorowej męczarni, godnej porównania z losem więźniów Oświęcimia i Kołomy. Faza następna to wiek kolonializmu, formalnego podziału ziem Afryki między Anglię, Francję, Niemcy, Belgię i Portugalię na

mocy postanowień konferencji berlińskiej z lat 1883—1885. Inspiratorem takiego rozbioru Afryki był Bismarck.

Tak więc „Heban” to książka o wielkiej niedoli ludów, zakończonej — jak naiwnie można by przypuszczać — wyzwaniem się państw tego lądu spod kolonialnego panowania w połowie naszego wieku i latach późniejszych.

Książka nad wyraz poważna, ale wolna od retoryki i — coż tu mówić — świetnie i żywo napisana. Dla zasiedziałego mieszkańca jednego kraju (a tacy jeszcze są) „Heban” to „powieść przygód”, to opisy nie znanych krajobrazów. Tak do siebie nie podobnych, jak o g r ó j e c na równinie Serengeti w pobliżu Jeziora Wiktorii, będący największym na świecie skupiskiem zwierząt żyjących w stanie naturalnym i jak piasaki Sahary, gdzie jedyną, bujną za to, roślinność urzeć można w wizjach fata morgana. Przytłoczony żarem jakby z hutniczego pieca, Kapuściński widział te palmy, to ożywcze źródła...

W latach 60. był w całej Afryce jedynym korespondentem PAP-u, więc musiał przebywać także w miastach w pobliżu poczty. Miasta — wielkie słowo. W ocenie pisarza są to przede wszystkim ogromne koczowiska, szybko zaludniające się uciekinierami z wiosek, szukającymi schronienia przed suszą i wojnami domowymi, przed klęską głodu. Zamiast europejskich stałych osiedli tworzą się tu pola szałasów, namiotów, ulice złożone z lepiank. Takie olbrzymie i rojne „przedmieście” przylegały nieraz do dzielnic, w których dawniej mieszkali kolonialni urzędnicy. Pozostały tam wille, ogrody, lokale gastronomiczne.

Jeżeli autor „Hebanu” musi zamieszkać w mieście, to wybiera murzyńskie ulice, żyje wśród Czarnych; dla nich tu w końcu przyjechał. Klitki, jakie zajmuje, bywają chronione przez magiczny pęk białych kogucich piór. To znak, że zyskał zaufanie ludzi miejscowych. Niekiedy sytuacja zmusza go do zamieszkania w „hotelu”. Wtedy w tym czymś, co nazywa się pokojem, przyjdzie mu obcować z armiami mrówek albo karaluchów i toczyć daremną walkę z moskitami, które nic sobie nie robią z ochronnych siatek.

Przygody? Ależ tu samo życie jest przygodą i każdy rzetelny reporter wciąż ma do czynienia ze skrajnościami. Autor

książki tak je opisuje: „Wszystko występuje tu w formie zwielokrotnionej, rozpasanej, histerycznie przesadzonej. Jeżeli jest burza — pioruny wstrząsają całą planetą, a błyskawice rozrywają niebo na strzępy, jeżeli ulewa — z nieba wali się lita ściana wody (...) jeżeli susza — to taka, która nie zostawia kropli wody i umieramy z pragnienia. W stosunkach natura-człowiek nie ma tu nic, co by je łagodziło — żadnych kompromisów...”. Konkluzja nie pozostawia wątpliwości: „Afrykanin to człowiek, który od urodzenia do śmierci przebywa na froncie, walcząc z wyjątkowo nieprzychylną naturą swojego kontynentu i już sam fakt, że żyje i potrafi przetrwać, jest jego największym zwycięstwem”.

Pisarz także przeszedł przez najcięższe próby. W drodze do stolicy Ugandy, Kampali, land-rover z Kapuścińskim i innym reporterem, Grekiem, musiał się przedzierać z duszą na ramieniu (jeśli samochód ma duszę) przez zastygłe w bezruchu stado bawołów, „tysiąc ciemnych, granitowych posągów, mocno osadzonych w ziemi”. Nie ustępowały ani na krok, pozwały tylko na to, by jadący na pierwszym biegu pojazd ocierał się o ich boki. Wyświadczyły łaskę, że nie wpadły w panikę i nie rozniosły intruzów.

W czasie tej samej podróży, w lepiance służącej może za schronisko na pustkowiu, Kapuściński o mało nie zgasił papierosa o łeb zwiniętej w kłęb, śpiącej chyba, dużej kobry. Gdyby się od razu ocknęła, obaj podróżni byłiby zgubieni. Broni nie mieli, więc rzucili się na gada, przyniatając go ciężarem kanistra i własnych ciał. Po zapasach przypominających jakąś walkę ze smokiem, żmija zaczęła jednak słabnąć i krwawić.

Przez bezdroża Sahary jechał Kapuściński w szoferce ciężarówki, prowadzonej przez jakiegoś nieznanego mu Maurą. W pewnym momencie auto stanęło i nie dało się uruchomić. Co gorsza, Maur nie miał pojęcia o budowie silnika, choć z zapalem rozebrał go na części. Warto powtórzyć, że nie działo się to na żadnej drodze, lecz w pustynnej otchłani, w której pisarzowi i kierowcy groziła śmierć z pragnienia, mimo że Maur dzielił się z przygodnym pasażerem resztką wody. Przeżyli dzięki zupełnie nieoczekiwanej pomocy.

W Kampali pisarz zachorował na malarię. Znacznie później zasłabł w swoim mieszkaniu w Dar es-Salaam. Rentgen wykrył gruźlicę. Tylko niewiarygodna siła organizmu pisarza i serdeczna opieka lekarzy umożliwiły mu powrót do zdrowia.

Tyle o przygodach, choć to chyba za słabe słowo. Ale „Heban” jest relacją o życiu duchowym i materialnym Afrykanów. O ich — jakże rozgąszczonych — rodzinach, klanach, plemionach, no i państwach, których niepodległość „wybuchła” gdzieś po roku 1960 naszego wieku. O tym — w następnym felietonie.

W swej długoletniej karierze dziennikarskiej nieraz zdarzyło mi się zasiadać do stołu razem z ministrem edukacji, jednak nigdy by zjeść śniadanie! Dlatego też z pewną nieśmiałością i zaciekawieniem przyjąłem zaproszenie nadesłane z Centrum Informacyjnego Rządu do nie byle jakiego, bo rządowego hotelu, gdzie wraz z innymi dziennikarzami specjalizującymi się w problematyce edukacyjnej spożyłem miałam z prof. **Mirosławem Handke**, ministrem edukacji narodowej, śniadanie. Przyznać trzeba, że mimo bardzo wczesnej jak na przyzwyczajenia dziennikarskie godziny 9-ej, przedstawiciele środków masowego przekazu zjawili się punktualnie.

Śniadanie zaczęło się dość sympatycznie — minister serdecznie zapraszał do zajęcia miejsc blisko niego, z czego skwapliwie skorzystałam dając tym samym dowód, że prasa się go nie boi.

Duży owalny stół był pięknie, odświeżenie udekorowany, zaś menu urozmaicone i wykwintne: sałatki, różnego rodzaju wędliny, napoje orzeźwiające, pieczywo i ciasto. Kelnerzy

ŚNIADANIE U MINISTRA

usługiwali śniadającym troskliwie i bezszelestnie.

Po chwili jednak sytuacja zrobiła się już nieco mniej przyjemna. Po pierwszym kęsie gospodarz zaczął bowiem utyskiwać na prasę, a już najbardziej na siedzącą po jego prawej stronie przedstawicielkę „Głosu Nauczycielskiego”. Tak więc pod moim adresem formułowane były uwagi odnoszące się nie tyle do moich artykułów, co do wszystkiego, o czym pisze nasz tygodnik (na szczęście w ostatnim roku, a nie w całym swym 80-leciu), czego domaga się ZNP, a nawet cała lewa strona Sejmu. Mówiąc o lewicy gospodarz śniadania ręką wskazywał na mnie, mimo iż siedziałam po jego prawej stronie. Stąd moja skierowana doń propozycja posłużenia się w tym momencie jednak ręką lewą.

Wprawdzie forma, w jakiej swoje uwagi i żale przekazywał prof. Handke była żartobliwa, a ja nie pozostawałam wobec nich bierna i w podobnym tonie odpierałam ataki, to jednak poczułam się na tym proszonym śniadaniu bardzo nieswojo. Nie wiem, czy minister telepatycznie wyczuł mój nastrój, ale w tym momencie zaczął uważać się nad swoim losem i całkiem zwyczajnie zrobiło mi się go żal.

Nad jedną uwagą kierowaną pod adresem „Głosu Nauczycielskiego”, a więc i moim, nie mogę jednak przejść do porządku dziennego. Otóż wydaje mi się, że różnimy się z panem ministrem w pojmowaniu życzliwości, której to brak do poczyniń MEN minister zarzuca naszemu tygodnikowi. Otóż dla mnie życzliwym jest człowiek, który np. rzetelnie informuje turystę wybierającego się w góry o czyhających na niego ewentualnych niebezpieczeństwach, a w razie potrzeby potrafi odwieść od forsownej i niebezpiecznej eskapady.

Nie jest natomiast życzliwym ten, kto tylko w imię dobrego samopoczucia turysty i chęci przypodobania mu się, informacji takich nie udziela. Takie też rozumienie życzliwości w odniesieniu do niekwestionowanej przez nikogo, także i ZNP, potrzeby reformy w edukacji prezentujemy na łamach „Głosu”.

I chociaż życzliwość w tej kwestii do końca śniadania (a myślę, że i dłużej) każdy z nas rozumiał po swojemu, to w miarę upływu czasu atmosfera stawała się coraz bardziej przyjazna i bezpośrednia. Minister zdradził niektóre ze swoich planów na najbliższą przyszłość, dotyczącą chociażby stypendiów dla wszystkich studentów czy też podjęcia trudnego tematu jakości studiów. Zadeklarował również swoje odejście ze stanowiska w przypadku niewprowadzenia od września nowego ustroju szkolnego.

Po dwóch godzinach biesiadowania minister Handke złożył dziennikarzom prasowym i radiowym życzenia pełne serdeczności. Czy wystarczy ich na cały rok — czas pokaże.

KRYSTYNA STRUŻYNA

RADA W RADE nr 1

1		2		3		4		5		6		7
	9	61		19	48		46		12		44	23
				8								
					55				15		32	
9								10				
	18		11		42		3			39		6
				11	12		13					
			34		49		31		35			13
14	15		16						17		18	
		30		66		27		10		5	28	
			19									
					59	40			21		68	
20									21			
	22	16		29				56			36	53
			22									
		17			45			57		43		38
23		24							25	26		27
	52		7			2		50		62	60	26
				28		29		30				
	69			41	67				24		20	64
31									32			
		63	4		65		33			70		8
				33								
			58			25		54			47	
34								35				
	14	71					51			1		37

Poziomo:

1) Jusuf — współczesny arabski pisarz z Egiptu, 5) powieść tadżyckiego pisarza Ikromiego, 8) krój jak dzwon, 9) kształt kwiatów powoju, 10) przedstawienie za trzy grosze, 11) trwałe zespolenie, złączenie, 14) podziemne rozpuszczanie skał wapiennych, gipsowych, 17) czworokątny pilaster w świątyni greckiej, 19) ruda miedzi, 20) udręka, cierpienie, 21) w przenośni — jest nim sztab fachowców, 22) trachoma, 23) prawy dopływ Łaby, 25) tendencja w literaturze, sztuce, polityce itp., 28) silne napięcie emocjonalne, 31) w główce czosnku, 32) wyspa na Balearach, 33) wybór, wykrot na drodze, 34) barwna plamka, 35) naczelnny ogrodnik Paryża (1840—1911), projektant wielu parków Europy.

Pionowo:

1) okrągły pilniczek, 2) powstanie i oddzielenie się od macierzy nowej rodziny pszczołej, 3) sztuka Zapolskiej, 4) zabawa ze szpulką i sznurkiem, 5) zespół lin i bloków do ustawiania żagla, 6) typ orkiestry rozrywkowej, 7) Jorge, pisarz ekwadorski, 12) odstępcza, zdrajca, 13) rodzina małych muchówek, 15) roślina zarastająca stawy, 16) dawna miara długości lub powierzchni, 17) w filozofii i religii indyjskiej jaźń jednostki, 18) oaza w środkowej Tunezji, 23) coś zastępczego, 24) na koncie księgowym odzwierciedla stan majątku, 26) zanik tkanek i narządów spowodowany chorobą lub wiekiem, 27) miasto w Niemczech, 28) grupa oaz w zachodniej części Egiptu, 29) lepszy niż nic, 30) złego na jednego.

Litery z pól ponumerowanych w prawych dolnych rogach od 1 do 71 utworzą hasło — aforyzm Monteskusa. Rozwiązanie — samo hasło — tylko na kartach pocztowych lub widokówkach prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni pod adresem redakcji. Wśród Czytelników, którzy nadeślą poprawne odpowiedzi, rozlosujemy nagrody niespodzianki.